

# MĄDREJ GŁOWIE DOŚĆ DWIE SŁOWIE



## SPIS TRESCI

- kliknij tytuł -

- [1. Przestępcy są też ludźmi ss. 2](#)
- [2. Świadek koronny ss. 7](#)
- [3. Prawo pięści ss. 41](#)
- [4. Miłość do dożwocia ss. 43](#)
- [5. Miasto strachu ss. 47](#)
- [6. Lelek ss. 51](#)
- [7. Grypsera ss. 75](#)
- [8. Bunt więźniów w 1989 roku ss. 79](#)

- z archiwum prof. Andrzeja Rzeplińskiego -

# 1. PRZESTĘPCY SĄ TEŻ LUDŹMI

**Nie można oddać sprawiedliwości w ręce tłumu**  
**z prof. Andrzejem Rzeplińskim\* rozmawia Jerzy Pawlas**

- **Czy liberalne traktowanie przestępców nie jest sygnałem, rozumianym jako nieudolność w egzekwowaniu prawa?**
- Co to znaczy liberalne traktowanie przestępców?
- **W potocznym odczuciu przestępcy cieszą się większą uwagą wymiaru sprawiedliwości, niż ich ofiary. Mają więcej praw w postępowaniu sądowym. Sądy orzekają niskie wyroki. Osadzonym przysługują zwolnienia, przepustki.**
- Nie mylmy praw przestępcy (nikt, poza agentami służb specjalnych oraz policji i w ściśle określonych okolicznościach oraz za uprzednią zgodą prokuratora lub sądu, nie ma prawa dopuszczać się czynów zabronionych przez prawo karne) z prawami oskarżonego. Prawa oskarżonych w procesie karnym oraz prawa ofiar zapisane w prawie, powinny być starannie przestrzegane. Prawa oskarżonego oraz prawa ofiary to jednakże dwie różne, równoległe sprawy. W cywilizowanym społeczeństwie każdemu oskarżonemu gwarantuje się domniemanie niewinności oraz prawo do równości broni z oskarżycielem do końca procesu. To dwie podstawowe zasady, bez których nie ma mowy o rzetelnym procesie karnym. Każdy, postawiony w stan oskarżenia, ma prawo żądać od całego społeczeństwa, by traktowało go jako osobę niewinną aż do ostatecznego zakończenia postępowania karnego. To elementarna, jakkolwiek dla zwolenników „przykręcania śruby” nienawistna zasada, dopóki im samym nie przytrafi się nieprzyjemność bycia mielonym przez tryby wymiaru sprawiedliwości. Dość powiedzieć, że w 2000 r. prokuratorzy przedstawili zarzut popełnienia przestępstwa a potem umorzyli sprawę z powodu błędnego pierwotnie przypuszczenia, że konkretna osoba popełniła przestępstwo – wobec 42.716 osób, a w 2001 r. – wobec 43.078 osób. Oznacza to, że co 11 (w 2000 r.) oraz co 14 w 2001 r. podejrzany był niewinny, mimo, że przez cały czas dochodzenia lub śledztwa był takim samym podejrzany, jak ci, co do których prokuratorzy wnieśli potem akt oskarżenia do sądu. Z kolei pomyłkowe oraz wątpliwe akty oskarżenia eliminują dodatkowo sądy w toku rozprawy. W 2000 r. sądy uniewinniły 8,9 tys. osób, a rok później – 9,4 tys. osób. Bez gwarancji procesowych te dziesiątki tysięcy początkowych pomyłek i błędnych ocen prokuratorów zakończyłoby się skazaniami. Czy tego chcemy? W procesie sądowym obrona musi mieć równe prawa z oskarżeniem. Jeżeli prokurator ma w ręku mocne, dobrze i zgodnie z prawem zebrane dowody winy, na nic zresztą usiłowania obrony. Sprawa zakończy się skazaniem. Tymczasem zwykli ludzie podpuszczani przez setki goniących za sensacją i wierszówką dziennikarzy, przestrzeganie tych dwóch zasad uznają za bezczelne żądanie zblazowanych liberałów z pokolenia '68. A prawda jest taka, że są one wspólnym, wielowiekowym dorobkiem anglosaskiej głównie, ale i romańskiej oraz germańskiej myśli, przede wszystkim zaś praktyki prawniczej. Czy mamy się odcinać od tej wielkiej rzeki, skoro przez wieki wnosiliśmy do niej swój wkład? Dość przypomnieć przywilej Władysława Jagiełły z 1430 r. *Nemine captivabimus nisi iure*

*victim* – Nikogo nie uwięzimy, o ile go prawem nie przekonamy, który obowiązywał w Rzeczypospolitej polsko-litewskiej.

- **Im groźniejszy przestępca, tym bardziej podkreśla swą niewinność, tym bardziej uskarża się na słabe zdrowie. Czy powoływanie się na takie okoliczności w majestacie prawa nie jest kpiną z wymiaru sprawiedliwości?**
- Nie jest prawem osoby postawionej w stan oskarżenia produkowanie fałszywych dokumentów lekarskich czy fałszywych dowodów, bądź zastraszanie świadków. Jeżeli niektórzy sędziowie na to pozwalają, to nie wynika to z ułomności prawa. W tym przypadku sędzia jest albo – delikatnie mówiąc – intelektualnie niedojrzały albo, z powodów łatwych do domyślenia się, ale niezmiernie trudnych do udowodnienia – stronnicy. A przecież Konstytucja nie mówi, że mamy prawo do sądu głupiego lub stronniczego.
- **Czy – mówiąc w cudzysłowie – troskliwy humanitaryzm w traktowaniu przestępców nie rodzi patologii w postaci skorumpowanego zaplecza medycznego, wystawiającego świadectwa i zwolnienia lekarskie?**
- Czy można sądzić kogoś, kto w czasie rozprawy ma ciśnienie krwi 150 na 220? A proces to emocje i niektórzy mają spore kłopoty z ciśnieniem. Sądzenie człowieka, który ma zgodnie z prawem i wiedzą medyczną wydane zaświadczenie o ciężkiej chorobie – byłoby niehumanitarne. Oskarżony musi mieć przecież pełną świadomość, w czym uczestniczy. Albo jesteśmy zachodnimi Europejczykami, albo Azjatami z posowieckich republik. Natomiast, jeżeli troskliwość sądu miałaby polegać na wydawaniu wyroków po uważaniu, bo sędzia jest wobec jakiegoś oskarżonego szczególnie „wrozumiały” – to znów nie ma na to zgody. Jeżeli z powodu złego przygotowania, słabej znajomości sprawy, sędzia nie daje sobie rady, pozwalając adwokatom (ale i prokuratorowi) manipulować procesem – to nie jest to konsekwencja złego prawa, lecz złej organizacji wymiaru sprawiedliwości, nieudolności sędziów, którzy w umiejętności organizacji rozprawy odstają od swych kolegów niemieckich czy szwedzkich. Trzeba powiedzieć, że w tych krajach polityka karna jest o bardziej liberalna niż w Polsce, ale kiedy tam podejrzany wpadnie w tryby wymiaru sprawiedliwości – to bardzo szybko jest osądzony i skazany bądź uniewinniony.
- **Proces gangu pruszkowskiego pokazał nowe możliwości kreatywnej obrony – oskarżenia są ofiarami politycznego spisku, zaaranżowanego przez poprzednią administrację państwową. Co pan sądzi o takich pomysłach, dewaluujących swoją absurdalnością wymiar sprawiedliwości?**
- **Oskarżony ma prawo do każdej wypowiedzi, jednak w procesie „pruszkowskim” jest to moim zdaniem najgłupsza linia obrony tych społecznie prymitywnych ludzi, trudno ją komentować.**
- **Każdy człowiek ma prawo do swego nazwiska. Jednak, gdy zdarzy mu się narazić wymiarowi sprawiedliwości, nie może już z niego korzystać. Media kolportują jedynie pseudonimy, najczęściej złośliwe i ośmieszające. Czy to nie uwłacza godności człowieka, gdy nie dość, że pokazuje się go bez twarzy, to jeszcze bez nazwiska?**
- Akurat ci dżentelmeni uwielbiają być bohaterami medialnymi. Jednak to nie media nadają im

pseudonimy. Ludzie z marginesu społecznego mają taki zwyczaj. Pseudonimy, jakie sobie nadają ludzie z tego marginesu świadczą o ubóstwie języka i wyobraźni. Dziennikarze te wątpliwe smaczki podchwytyją.

Są jednak przypadki, gdy sąd zezwala mediom na ujawnienie personaliów, pozwala filmować twarze oskarżonych, gdy uzna, że sprawa ma duże znaczenie publiczne, lub gdy oskarżony jest osobą publicznie znaną. Czasami opór w podawaniu personaliów podsądnych jest zwykłym puszczaniem oka niektórym mediów, choć inne podają, i słusznie, pełne personalia. Za przykład może służyć używanie w swoim czasie skrótu *Jarosław W.*, z dodatkową informacją, że chodzi o syna prezydenta, dla syna prezydenta Wałęsy. Było to nieporozumieniem, bo ludzie wiedzieli, o kogo chodziło. Ten swoisty rytuał dla osób, których personalia są i tak publicznie znane przyjął się nie tylko w naszych mediach. Nie widzę w tym niczego zdrożnego. Co innego osoby nieznane, ich dane personalne powinny być chronione do końca procesu, chyba że chodzi o sprawę społecznie doniosłą, gdy ważny interes społeczny pozwala prokuratorowi lub sądowi ujawnić, na podstawie Prawa prasowego, dane osobowe i wizerunek osób, przeciwko którym toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe.

- **Gdy społeczeństwo stało się anonimowym tłumem, a dzięki ustawie o ochronie danych osobowych, sąsiedzi z bloku nie znają swoich nazwisk, to dobrze byłoby chociaż znać nazwiska tych, którzy z racji swej przestępczej działalności, stanowią zagrożenie dla innych. Czy w imię swego bezpieczeństwa społeczeństwo może domagać się dekonspiracji przestępców?**

- Społeczeństwo może się domagać, ale ja trzymałbym je z dala od takich pomysłów. Po co ludziom oficjalnie przekazana przez sąd(?), policję(?), burmistrza(?), media(?) wiedza, że ich sąsiad został właśnie skazany na karę grzywny, albo przez rok na karę ograniczenia wolności, albo na karę pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary, albo że odcierpiał za swój czyn w więzieniu i właśnie został zwolniony. Co ma z tą wiedzą zrobić sąsiad takiego człowieka, pluć na niego?, uciekać przed nim?, oznaczyć mu drzwi czerwoną farbą? Kto, zamiast tego, starałby się udzielić mu pomocy?

Nawet, gdy istnieje poważne zagrożenie recydywy (np. złodziej kieszonkowy, pedofil), upubliczniane skazania wobec lokalnej społeczności nie ma racjonalnych podstaw. Gdy w Anglii podano takiej społeczności nazwiska rzeczywistych i domniemanych pedofili, to sąsiedzi, którzy w takiej sytuacji łatwo przeradzają się w tłum, a tłum w motłoch – mają skłonność rozszerzać podejrzenia o tę dewiację na Bogu ducha winnych mężczyzn i następnie brać sprawiedliwość „we własne ręce”. Co wcale nie oznacza, że pedofili nie należy skrupulatnie kontrolować. Można sobie wyobrazić przepis nakazujący im do końca życia być pod kontrolą kuratora sądowego lub komisariatu policji. Tylko sąd mógłby uwolnić ich od obowiązku takiej ustawicznej kontroli. Można też sobie wyobrazić, że pedofil będzie miał dożywotni zakaz pracy z młodzieżą. Jednak nie można oddawać sprawiedliwości w ręce tłumowi.

- **Szefowie łódzkiej ośmiornicy, którzy zorganizowali związek przestępczy, wyłudzili 7 milionów złotych, oszukując na podatkach. Skazano ich na 10 lat więzienia i 200 tysięcy złotych grzywny. Znając praktykę karną – wyjdą zapewne po paru latach. W sytuacji, gdy**

**nie ma konfiskaty mienia, liberalnie traktowani przestępcy żyją na koszt społeczeństwa i drwią sobie z wymiaru sprawiedliwości. Czy tak nie restrykcyjne prawo jest uzasadnione?**

- Trzeba odróżnić konfiskatę majątku od przepadku owoców przestępstwa. Konfiskata mienia to kara barbarzyńska, polega na odebraniu skazanemu całego mienia, także części nabytej legalnie. Dlatego zabraniają jej konstytucje niektórych państw zachodnich oraz, pośrednio, nasza konstytucja, która dopuszcza stosowanie jedynie kary przepadku rzeczy. Nasz kodeks karny pozwala sądowi orzec przepadek przedmiotów pochodzących bezpośrednio z przestępstwa, chyba, że podlegają zwrotowi ofierze tego przestępstwa. Problem w tym, że sądy zbyt rzadko orzekają taką karę dodatkowo obok kary głównej. Zmieniłbym przepisy tak, aby zapewnić prokuraturze możliwość zabezpieczenia nieruchomości podejrzanego o przestępstwo gospodarcze czy popełnione w zorganizowanej grupie przestępczej na poczet przyszłej kary przepadku – bez dokonywania przez nią obecnie stosowanych opłat notarialnych za uzyskanie wpisu do księgi notarialnej. Obecnie opłaty te paraliżują działania prokuratury, która nie dysponuje odpowiednimi środkami. Natomiast poszukiwanie mienia, które podejrzeni o takie przestępstwa przepisali na szwagierkę, teściową lub kuzyna - to jest zadanie dla izb skarbowych. Niestety, jak pokazuje przykład choćby łódzki, są one do tej pory w dużej mierze nieskuteczne, a ich niektórzy dyrektorzy (jak łódzkiej), nawet uwikłani w afery. Tymczasem prawo skarbowe wyposażyło izby skarbowe w odpowiednie możliwości. Trzeba wypracować mechanizmy organizacyjne stosowania tych przepisów, które nie pozwolą nikomu, kto dorobił się nielegalnie, na korzystanie z owoców przestępstwa. Zawłaszczone mienie musi być zwrócone do ostatniego grosza ofierze, bądź skarbowi państwa. Jeżeli ktoś niezamożny zakłada księgę wieczystą na okazały dom, to powinien zainteresować się nim urząd skarbowy. Niech wykaże, skąd miał pieniądze. Jeżeli okaże się, w świetle ujawnianych co roku dochodów podlegających opodatkowaniu, że nie stać go było na taką inwestycję, wtedy taki „inwestor” albo ujawni prawdziwego inwestora, albo i tak narazi się na bardzo surowe kary pieniężne, przewyższające wartość domu.
- **Czy zaostrzenie kodeksu karnego przyczyniłoby się do zapewnienia społeczeństwu większego bezpieczeństwa?**
- Nie. Mieliśmy taki przykład. W maju 1985 roku prawo karne w Polsce zostało drastycznie zaostrzone, a jednak przestępczość utrzymywała się na tym samym poziomie. Olbrzymie rezerwy w walce z nią tkwią natomiast w lepszej organizacji pracy wymiaru sprawiedliwości, w podniesieniu poziomu wykształcenia policjantów, prokuratorów, sędziów. Duże rezerwy ukrywa po prostu sytuacja demograficzna. Niezależnie od podejmowanych działań, przestępczość zmaleje wraz z przechodzeniem w dojrzałość roczników wyżu demograficznego. Dobroczynnych skutków – w tym przypadku – niżej demograficznego doczekamy się już w najbliższych siedmiu latach. Dwukrotnie mniej niż obecnie młodych mężczyzn w wieku 13-25 lat popełni dwukrotnie mniej nowych przestępstw. Tak więc każdy rząd, który będzie u władzy za 8 lat – obojętnie czy cokolwiek zrobi dla polityki skutecznego zapobiegania przestępczości czy nie – odtrąbi swój wielki sukces w walce z nią.
- **Jak przekonać społeczeństwo, które domaga się zaostrzenia kar, że liberalny kodeks karny jest dla niego korzystny?**

- Jaki on tam liberalny? Na podstawie tego kodeksu mamy 30 tysięcy więcej więźniów, więcej niż kiedykolwiek w III RP. Przekonać społeczeństwo - to znaczy nie okłamywać go, nie zaczynać wiadomości telewizyjnej od stwierdzenia – coraz więcej zbrodni popełniają coraz młodszy zbrodniarze na coraz większej liczbie starszych. To w sposób swoisty trafia do społeczeństwa bombardowanego takimi opiniami. Sondaże opinii społecznej wskazują, że 70-80 % respondentów uważa, że zagrożenie przestępczością w Polsce rośnie i jednocześnie – ci sami respondenci w podobnej proporcji utrzymują, że w środowisku zamieszkania czują się równie bezpiecznie jak dawniej. W odpowiedzi na pierwsze pytanie ludzie referują, to, co słyszą w mediach i od niektórych polityków, w odpowiedzi na to drugie – referują swoje doświadczenie.
- **Z jednej strony społeczne poczucie sprawiedliwości – kara powinna być adekwatna do przestępstwa, z drugiej humanitarne traktowanie przestępców – dać im szansę resocjalizacji. Jak pogodzić te dwie tendencje?**
- Nie ma sprzeczności pomiędzy adekwatnością kary, a możliwościami resocjalizacji przestępcy. Jeżeli ktoś włamuje się do mojej piwnicy czy mieszkania – a mnie przytrafiło się to kilka razy – to nie pałam żądzą krwi i nie żądam dla złodziejasków kary śmierci, ani 15 lat więzienia. Czego mógłbym zresztą domagać się od organów państwa, jeżeli żaden ze sprawców nie został ujęty? Oczywiście, że powinni być skazani. Jednak gdyby to nie byli recydywiści, karą adekwatną byłoby oddanie ich pod dozór kuratora, przeproszenie mnie i naprawienie szkody. Oczekiwałbym natomiast, że jeżeli sprawca zasłużył na karę pozbawienia wolności, to pobyt w więzieniu, który jako podatnik opłacam – będzie wykorzystany na podjęcie realnej próby zmiany jego nastawienia do życia, a nie na demoralizowanie go w przepelnionych celach. Większość przestępców to drobni złodzieje, oni są też ludźmi. Najczęściej pochodzą z patologicznych środowisk i dziedziczą ich nędzny los. Kara powinna stwarzać możliwości korekty ich postaw wobec życia, kontrolowania swoich emocji, pomagać osadzonym w więzieniu znaleźć się następnie w życiu, wtedy może przynieść pożytek całemu społeczeństwu. Nie znam przykładów pożytku płynącego z zaspokojenia społecznego poczucia zemsty. Musimy osadzonym w więzieniach zapewnić odpowiednie warunki. Minimalne warunki izolacji określają przyjęte w 1987 r. przez Radę Europy europejskie reguły więzienne. Jak powiedział jeszcze w 1922 r. w Izbie Gmin Winston Churchill, ówczesny szef Home Office – sposób traktowania więźniów jest papierkiem lakmusowym poziomu cywilizacyjnego społeczeństwa.
- **Trwają dyskusje na temat charakteru kary - czy ma być surowa czy nieuchronna?**
- Kara ma być nieuchronna, adekwatna do zawinienia, racjonalna.
- **Trwają spory o skuteczności prawa liberalnego i restrykcyjnego. To drugie sprawia, że przestępca dłużej przebywa poza społeczeństwem, co nie jest bez znaczenia dla jego bezpieczeństwa.**
- Na miejsca opróżnione przez jednych, przyjdą następni. Codziennie wychodzi z aresztów śledczych i zakładów karnych 500 osadzonych i za taką samą liczbą „nowych” zamykają się więzienne bramy. Z każdego pół tysiąca zwolnionych, 300 trafia ponownie do więzienia. Zatem, im więcej więźniów, tym potem więcej recydywistów. Rozpoczęcie programu bardzo intensywnego zamykania w starych i nowo budowanych więzieniach każdego kryminalisty jest więc tylko

chwilowym złagodzeniem problemu. Na dłuższą metę jedynym wygranym będzie przemysł więzienny, który będzie miał tysiące nowych etatów i nowe inwestycje.

- **Przeciętna kara za zabójstwo to dziewięć lat przebywania w więzieniu. Blisko jedna trzecia kar orzekanych za zabójstwa jest niższe od dolnego progu zagrożenia kodeksowego czyli osiem lat. Czy życie ludzkie ma coraz mniejszą wartość, czy sądy są zbyt wyrozumiałe dla zbrodniarzy?**
- Ani jedno, ani drugie. Zawsze tak było, że część kar za zabójstwa była niższa od dolnego progu zagrożenia – obecnie co czwarta kara, wskutek stosowania nadzwyczajnego złagodzenia kary, jest za to przestępstwo łagodniejsza niż dolny próg 8 lat. Trzeba jednak pamiętać, że zabójstwo zabójstwu nierówne, część z nich to zresztą – na szczęście – tylko usiłowania. Gdy ktoś w tramwaju w obronie innych przed rabusiem, uderzy go bardzo silnie, a ten padając, złamie podstawę czaszki - to przecież trudno sprawcę takiej śmierci skazać na 12 czy choćby na 8 lat pozbawienia wolności. Podobnie, gdy zdesperowana, maltretowana przez lata kobieta, zabije nożem swojego partnera. Czy można wobec niej orzec 15 lat więzienia?
- **Podczas gdy państwo nie zapewnia obywatelom bezpieczeństwa to wymiar sprawiedliwości z wyrozumiałością traktuje przestępców. Czy ten eksperyment nie jest zbyt kosztowny dla społeczeństwa, które jak wynika z badań OBOP z października 2002 roku – 69% domaga się przywrócenia kary śmierci, a ponad 70% uważa, że prawo trzeba zmienić, by chronić ludzi przed przestępcami i surowo karać winnych?**
- Kiedy we wrześniu 1998 roku wszedł w życie nowy kodeks karny, mieliśmy 51-53 tysiące więźniów, obecnie mamy 81-83 tysiące, przy ustabilizowanym poziomie przestępczości.

*\*Andrzej Rzepliński, kierownik Zakładu Kryminologii i Polityki Kryminalnej, dziekan Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, członek Komitetu Helsińskiego w Polsce.*

## 2. SWIADEK KORONNY

2002/02/02-2002/02/03, Bogdan Wróblewski, GStoleczna, nr 28, s. 1

### Zeznania z za grobu

Śmierć w celi. Tomasz P. pseudonim 'Chory', do niedawna świadek **koronny** w sprawie gangu napadającego na tiry, powiesił się w celi na kablu od telewizora

Strażnicy znaleźli go 23 stycznia ok. godz. 22. Do tej pory nie ujawnioną przez organa ścigania informację potwierdziliśmy wczoraj w czterech niezależnych źródłach.

31 grudnia ubiegłego roku do sądu trafił pierwszy z kilku planowanych przez stołeczną prokuraturę aktów oskarżenia przeciwko członkom gangu Jacka P. ps. 'Rowerek'. Gangsterzy - w przebraniu policjantów - specjalizowali się w napadach na tiry. Ośmiu oskarżonym prokurator zarzucił ponad 40

takich napadów w 1999 r., ośmiu innym paserstwo na wielką skalę. Zrabowany towar (głównie sprzęt AGD, ale też zegarki czy guma do żucia) wart był ponad 21 mln zł.

Do wpadki przyczyniło się trzech świadków koronnych. Najbardziej policji i prokuraturze pomógł 27-letni Tomasz P. ps. 'Chory'. Należał do czteroosobowego trzonu grupy, brał udział w większości napadów. Od lipca 2000 r. korzystał ze statusu świadka **koronnego**. W zamian za zeznania mógł pozostawać na wolności. Nieoficjalnie wiemy, że zrezygnował z przysługującej mu policyjnej ochrony. Może dlatego, że - jak się okazało - nie zaprzestał przestępczego procederu. W listopadzie ub. roku uczestniczył w napadzie na kolejnego tira. Stracił specjalny status i trafił do aresztu. Przesłuchany już jako podejrzany powtórzył oskarżenia wobec dawnych kompanów. Był więc chroniony i trafił do pojedynczej celi w zakładzie karnym w Łławie. Nadal odwiedzali go tu policjanci z CBS. Prawdopodobnie dlatego, że sypał w niezakończonych jeszcze wątkach śledztwa (w grupach napadających na tiry działało kilkaset osób, m.in. prawdziwi stołeczni policjanci).

Wraz z tragiczną śmiercią 'Chorego' pojawiają się ważne pytania. Czy dotarli do niego gangsterzy z pogrózkami?

- To otwarta sprawa, postępowanie wyjaśniające prowadzi prokuratura w Łławie - usłyszeliśmy w stołecznej prokuraturze.

Czy śmierć 'Chorego' może utrudnić pierwszy z procesów grupy 'Rowerka'?

- Nie powinna. Wyjaśnienia nieżyjącego oskarżonego zostaną odczytane i oceni je sąd, choć oczywiście lepiej jest, gdy staje przed nim żywy człowiek - mówi szef stołecznej prokuratury prok. Jerzy Łabuda.

A sędzia Marek Celej potwierdza: - Są dwie furtki, które pozwalają na posłużenie się tymi wyjaśnieniami: albo - tak jak w wypadku śmierci świadka - zostaną odczytane, albo zaliczone do materiału dowodowego jako dokumenty.

**2002/01/16, PIET, G. w Katowicach nr 13, s. s. 4**

### **Proces 'Krakowiaka'. Widziała, ale nie rozpoznała.**

Iwona L. widziała, kto dziesięć lat temu strzelał do właściciela kantoru. Wczoraj przed sądem nie potrafiła jednak wskazać żadnego z oskarżonych. - To było tak dawno, a oni stali tyłem - stwierdziła

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odbyła się wczoraj kolejna rozprawa w procesie 33 członków gangu Janusza T., ps. 'Krakowiak', oskarżonych m.in. o zabójstwa, handel bronią i porwania. Zanim jednak wprowadzono oskarżonych na salę rozpraw, do policyjnych koszar trzeba było sprowadzić informatyka. Popsuły się bowiem pracujące w sieci komputery protokolantki oraz przewodniczącej składu sędziowskiego. Awarię usunięto po 20 minutach.

Wczoraj do sądu przyszedł tylko jeden świadek. 41-letnia Iwona L. dziesięć lat temu widziała zabójcę, który zastrzelił właściciela kantoru w Stalowej Woli. Prokuratura oskarżyła o to 'Krakowiaka'.

- Wieszalam pranie na balkonie, kiedy usłyszałam huk. Myślałam, że to petarda, kiedy jednak wyrztałam na parking na dole, zobaczyłam leżącego tam mężczyznę. Stało nad nim trzech facetów, którzy chwilę potem zaczęli uciekać. Jeden trzymał w ręku pistolet - zeznała kobieta.

Precyzyjnie opisała, w co byli ubrani, że mogli mieć 20-35 lat i musieli być wysportowani. Nie potrafiła jednak rozpoznać żadnego z oskarżonych.

Sędzia Grażyna Łukaszewicz zapowiedziała, że 12 lutego przesłuchany zostanie Wiesław Cz., ps. 'Kastor', świadek **koronny**.

2002/01/10, WB, Gazeta w Częstochowie, nr 8, s. 4

### Sprawa zbrodni w Michalinie. Utajniony świadek.

Utajniono wczorajszą rozprawę trójki mężczyzn oskarżonych w głośnej sprawie morderstwa Sylwestra S. Jego zwłoki znaleziono ponad cztery lata temu w zbiorniku Michalina

Proces - jak już informowaliśmy - toczy się od nowa, bo katowicki Sąd Apelacyjny, m.in. z powodów formalnych, uchylił 25-letni wyrok więzienia wydany dla głównego oskarżonego w tej sprawie - Mariusza P., ps. 'Głowa'. Uwzględnił także apelację dwóch skazanych osób (wyroki dwóch innych uprawomocniły się).

Zbrodni dokonano w listopadzie 1997 roku. Zmasakrowane zwłoki Sylwestra S. pływały w zbiorniku Michalina. O morderstwo prokuratura oskarżyła Roberta N. (ps. 'Nitek') i Mariusza P. Trzem innym mężczyznom: Dariuszowi J., Wiesławowi C. i Wiesławowi B. zarzucono pobicie i pozbawienie wolności ze szczególnym okrucieństwem. Oprawcy deptali ofiarę po głowie i klatce piersiowej, bili go po głowie ciężkim samochodowym lewarkiem. Wrzucony do wody mężczyzna zmarł z powodu obrażeń i wychłodzenia ciała.

Główni oskarżeni konsekwentnie utrzymują, że nie mieli zamiaru zabić ofiary. W tej sytuacji bardzo istotne są zeznania współoskarżonego w pierwszym procesie (jego wyrok uprawomocnił się), a obecnie świadka Dariusza J., który był obecny podczas bicia ofiary.

J. - świadek **koronny** w kilku śledztwach prowadzonych przez katowicką prokuraturę przeciw zorganizowanym grupom przestępczym - przybył wczoraj do częstochowskiego sądu pod silną eskortą policji. Jeszcze nim wszedł na salę, pilnowało jej ośmiu zamaskowanych, wyposażonych w broń antyterrorystów i sześciu policjantów sądowych.

Publiczności ani dziennikarzom nie udało się go zobaczyć. J. - tłumacząc to obawą o własne bezpieczeństwo - złożył bowiem wniosek o utajnienie rozprawy. Sąd przychylił się do tej prośby.

Proces będzie kontynuowany w lutym. Najprawdopodobniej wtedy także odbędą się przesłuchania innego świadka **koronnego** katowickiej prokuratury.

2002/01/30, JUL, Gazeta w Białymstoku, nr 25, s. s. 3

### Przestępcze porachunki. Trotyl bez zapalnika.

Proces Radosława W., oskarżonego o zlecenie zamachów bombowych, zakończył się wczoraj przed białostockim Sądem Okręgowym. Prokurator domaga się ośmiu lat więzienia za podżeganie do zabójstwa. Adwokat - uniewinnienia

Wyrok zapadnie 4 lutego. Wedle prokuratorskiego aktu oskarżenia Radosław W. miał dwukrotnie w grudniu 1997 roku zlecić białostockiemu 'gangsterowi' sprzątnięcie niewygodnych osób poprzez podłożenie bomby. Sprawa wyszła na jaw dzięki zeznaniom słynnego 'Żaby', byłego przestępcy, który od kilku lat jest świadkiem **koronnym** w procesach dotyczących przestępczości zorganizowanej, toczących się przed białostockim sądem. To jemu Radosław W. miał zlecić 'robotę', za tysiąc dolarów (za drugie morderstwo miał dostać trzy razy więcej). Zdaniem prokuratury, opartym na zeznaniach 'Żaby', Piotr S. miał wylecieć w powietrze, bo domagał się od oskarżonego udziału w zyskach z kradzieży samochodów na terenie Niemiec. Drugą ofiarą miał być Zygmunt B. z Wyszkowa, z którym Radosław W. nie mógł się dogadać w interesach. Do zamachu nie doszło - trotyl był, ale bez zapalnika.

- Nie przyznaję się do winy - mówił podczas procesu Radosław W.

- 'Żabę' znam jedynie z siłowni. Nigdy z nim nie rozmawiałem o mojej znajomości z Piotrem S. A Zygmunta B. nawet nie znam.

Potwierdzają to zeznania samych poszkodowanych. Zygmunt B. też twierdzi, że nie zna poszkodowanego, a Piotr S. przyznaje, że owszem, doszło między nimi po pijanemu do sprzeczki, ale nie sądzi, żeby to był powód do morderstwa. Nie obawia się oskarżonego.

Wczoraj przed białostockim Sądem Okręgowym zeznawał ostatni ze świadków, który miał oskarżonemu dostarczyć zapalnik do bomby.

- To absurd - mówił wczoraj świadek. - Skąd ja miałbym wziąć ten zapalnik?

- Z Warszawy - podpowiedział adwokat Radosława W.

- A co, w Warszawie na ulicy sprzedają trotyl i zapalniki? - ironizował świadek.

Adwokat w mowie końcowej stwierdził, że w sprawie tej nie ma żadnych dowodów winy jego klienta. Jego zdaniem całe oskarżenie opiera się na zeznaniach jednego świadka, który wymyśla niczym niepotwierdzone bajki, bo może chce się w ten sposób zemścić na Radosławie W. Prokurator z kolei przekonywał, że wina oskarżonego nie budzi wątpliwości.

**2002/01/17, PZ, JS, [Gazeta Wielkopolska nr 14, s. 3](#)**

### **Wyrok na 'ośmiornicę'. Skazani za podżeganie.**

Na 12 i 10 lat więzienia skazał wczoraj poznański Sąd Okręgowy dwóch gangsterów z Wągrowca. Obaj namawiali kolegę, by zabił szefa 'wągrowieckiej ośmiornicy'

35-letni Andrzej D. i 32-letni Tomasz Ś. byli, zdaniem prokuratury, członkami 'wągrowieckiej ośmiornicy'. Tak nazwany został kilkudziesięciosobowy gang, rozbity w 2000 r. przez poznańskich policjantów. Grupa, kierowana przez 25-letniego Rafała P. ps. 'Pioch', miała na sumieniu ponad 120 przestępstw.

W czasie śledztwa jeden z bandytów zgodził się zostać świadkiem **koronnym**. Uniknie kary w zamian za obciążenie swoich byłych kumpli. Okazało się m.in., że wiosną 2000 r. Andrzej D. i Tomasz Ś. zlecili zabójstwo 'Piocha'. Miał to zrobić właśnie świadek **koronny**, ale w końcu się wycofał.

Dzięki zeznaniom świadka **koronnego** prokuratura oskarżyła Andrzeja D. i Tomasza Ś. o podżeganie do zabójstwa. W czasie procesu żaden z nich nie przyznał się do winy. Obaj twierdzili, że to właśnie świadek **koronny** chciał zabić szefa gangu.

Wczoraj w poznańskim Sądzie Okręgowym zapadł wyrok w tej sprawie. Zdaniem sądu obaj mężczyźni są winni. Zostali skazani na 10 i 12 lat więzienia. Andrzej D. dostał wyższy wyrok, ponieważ jest recydywistą.

**2002/01/17, Wioleta Bąk; [Gazeta w Częstochowie nr 14, s. 3.](#)**

### **Zabójstwo na Michalinie. Rozprawy wznowiono.**

Mimo fałszywego alarmu o podłożeniu bomby, który na półtorej godziny sparaliżował sądy, najpoważniejszy tego dnia proces o morderstwo nad zbiornikiem Michalina, potoczył się według planu (choć z opóźnieniem)

Anonimowy telefon z informacją o podłożeniu w gmachu sądów ładunku wybuchowego odebrał oficer dyżurny częstochowskiej policji. Kilkaset osób: interesanci i pracownicy wymiaru sprawiedliwości przez półtorej godziny czekali na zewnątrz, gdy wyspecjalizowane służby przeszukiwały sądowe korytarze i sale. Przed godz. 11 wiadomo już było, że alarm był fałszywy.

Przerwane rozprawy potoczyły się dalej. Wśród nich najpoważniejsza tego dnia sprawa dotycząca wydarzeń z listopada 1997 r., kiedy nad stawem Michalina znaleziono zwłoki Sylwestra S. ze zmasakrowaną głową i śladami pobicia na całym ciele. Obecnie w drugim już procesie w tej sprawie (pierwszy wyrok został uchylony w stosunku do trzech z pięciu podsądnych) na ławie oskarżonych zasiadają Robert N. ps. 'Nitek', Mariusz P. ps. 'Głowa', oskarżeni o zabójstwo, oraz Wiesław B., któremu zarzuca się pobicie ofiary i pozbawienie go wolności ze szczególnym okrucieństwem. W tym procesie - w roli świadków - występują dwaj mężczyźni, którym nadano status świadków koronnych w kilku śledztwach, prowadzonych przez katowicką prokuraturę przeciw zorganizowanym grupom przestępczym (m.in. tzw. gang Krakowiaka).

Jak się dowiedzieliśmy, wczorajszy fałszywy alarm nieoficjalnie łączono z próbą zakłócenia przebiegu procesu o zbrodnię nad Michaliną. Dowodów na to jednak nie było. Po przerwie proces przebiegał bez zakłóceń. Wczoraj oprócz przesłuchania świadków sąd obejrzał film - zarejestrowaną na taśmie wideo wizję lokalną opisującą zbrodnię. Zaplanowane na wczorajszą rozprawę przesłuchanie świadka **koronnego** zostało już przedwczoraj odwołane.

Ustaliliśmy, że akcja policjantów i strażaków, którzy przeszukiwali wczoraj sąd, kosztowała kilka tysięcy złotych. - Jeśli ten telefon miał być żartem, to taki żart nie śmieszy. Przy obecnych środkach technicznych możliwe jest dotarcie do autora tego telefonu i mam nadzieję, że do tego dojdzie - informuje komisarz Katarzyna Staciwa, rzecznik częstochowskiej policji.

Art. 66 kodeksu wykroczeń: Kto ze złośliwości lub swawoli, chcąc wywołać niepotrzebną czynność fałszywym alarmem, informując lub innym sposobem wprowadzając w błąd instytucję użyteczności publicznej albo inny organ (...) podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny.

;) Masz wiadomość

Studenci zarządzania Politechniki uważają, że dr Marek Ładyga, matematyk, jest najlepszym wykładowcą tego roku akademickiego na ich wydziale - wygrał konkurs 'Nobelek' organizowany przez AIESEC i w nagrodę pojechał na wycieczkę do Włoch

**2002/01/23, Marcin Pietraszewski; [Gazeta Bielska](#) nr 19, s. 1**

**Rozkaz: zlikwidować ich!**

**Do wtorku katowicka prokuratura sporządziła już 14 aktów oskarżenia przeciwko członkom gangu 'Krakowiaka'. Zarzuca się im zastrzelenie ośmiu osób, usiłowanie zabójstwa czterech kolejnych, handel bronią, narkotykami, fałszowanie pieniędzy, wymuszenia, porwania, handel kradzionymi samochodami, oszustwa ubezpieczeniowe. Sprawy trafiły do sądów w: Katowicach, Częstochowie, Poznaniu, Lublinie, Krośnie i Krakowie. Dziś kolejny dzień procesu w Katowicach.**

Jako pierwszy miał zginąć Włodzimierz C., dzisiejszy świadek **koronny** w sprawie 'Krakowiaka'. Z polecenia mafijnego bossa snajper miał go zastrzelić na spacerunku w areszcie. Potem kule miały osiągnąć katowickiego prokuratora oraz wysokiego rangą oficera śląskiego CBŚ

W 1997 r. jeden z katowickich prokuratorów doprowadził do pierwszego aresztowania Janusza T., ps. 'Krakowiak'. Gangsterowi zarzucono wtedy handel kradzionymi oponami. Mafioso szybko i w podejrzanych okolicznościach wyszedł jednak na wolność. W swoim domu w Będzinie zrobił naradę z najważniejszymi członkami śląskiego półświatka.

- Kazał im zastrzelić tropiącego go prokuratora, wysokiego rangą oficera policji oraz swojego kompana Włodzimierza C. Do 'Krakowiaka' dotarło bowiem, że C. rozpowiada, iż miał trafić do aresztu przez niego - mówi prokurator Leszek Goławski, rzecznik Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach, która zakończyła wczoraj śledztwo w tej sprawie.

Jako pierwszy na spacerunku katowickiego aresztu miał zginąć Włodzimierz C. - Snajper leżał już na dachu pobliskiej kamienicy. Zamach nie doszedł do skutku, bo dzień wcześniej C. został przeniesiony do innego więzienia - mówi prokurator Goławski.

Prokurator i agent Centralnego Biura Śledczego mieli zginąć w drodze do pracy. Dwóch członków gangu zaoferowało nawet, że 'odstrzelą ich za darmo'. Żaden z nich tego nie zrobił. - Nie chcę rozmawiać o tej sprawie - powiedział nam katowicki prokurator, niedoszła ofiara mafii.

Janusz T. i członkowie jego gangu zostali wczoraj oskarżeni również o zastrzelenie czterech osób. W 1994 r. na klatce schodowej sosnowieckiego bloku mieli zastrzelić małżeństwo S., właścicieli kantoru. Zleceniodawcą napadu był Sławomir C., ps. 'Żyd', ojciec chrzestny syna 'Krakowiaka'. Janusz T. za organizację napadu dostał 20 tys. dolarów. Z informacji 'Gazety' wynika, że strzelali ludzie Oresta Z., ps. 'Zawinij', szefa mafii ukraińskiej. W zamian mieli dostać bmw z popsutym zapłonem.

W 1996 r. gangsterzy zamordowali także Andrzeja F., mistrza Polski w kick boxingu. - Sportowiec był ochroniarzem Adama M., który za plecami 'Krakowiaka' handlował bronią i narkotykami. T. chciał mu pokazać, kto rządzi, i zlecił pobicie jego ochroniarza - mówi rzecznik prokuratury. Kiedy kick bokser zaczął im dokładać, wyciągnęli noże i zadali mu 20 ciosów. Z kolei w 1998 r. w Opolu bandyci zastrzelili właścicielkę kantoru. Nic nie skradli.

**2002/01/28, Marcin Pietraszewski, [Gazeta Wyborcza](#) nr 23, s. 5**

### **Kolejne oskarżenia wobec 'Krakowiaka'. Rozkaz zabić.**

Jako pierwszy miał zginąć Włodzimierz C., dzisiejszy świadek **koronny** w sprawie 'Krakowiaka'. Z polecenia mafijnego bossa snajper miał go zastrzelić na spacerunku w areszcie. Potem kule miały osiągnąć katowickiego prokuratora oraz wysokiego rangą oficera śląskiego CBS

W 1997 r. jeden z katowickich prokuratorów doprowadził do pierwszego aresztowania 'Krakowiaka'. Gangsterowi zarzucono wtedy handel kradzionymi oponami. Mafioso szybko i w podejrzanych okolicznościach wyszedł jednak na wolność. W swoim domu w Będzinie zrobił naradę najważniejszych członków śląskiego półświatka.

- Kazał im zastrzelić tropiącego go prokuratora, wysokiego rangą oficera policji, oraz swojego kompana Włodzimierza C., który miał rozpowiadać, iż 'Krakowiak' trafił do aresztu przez niego - mówi prokurator Leszek Goławski, rzecznik Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach, która zakończyła wczoraj śledztwo w tej sprawie.

Jako pierwszy na spacerunku katowickiego aresztu miał zginąć Włodzimierz C. - Snajper leżał już na dachu pobliskiej kamienicy. Zamach nie doszedł do skutku, bo dzień wcześniej C. został przeniesiony do innego więzienia - mówi prok. Goławski. Prokurator i agent Centralnego Biura Śledczego mieli zginąć w drodze do pracy. Dwóch członków gangu zaoferowało się nawet, że 'odstrzelą ich za darmo'. Żaden z nich tego nie zrobił. - Nie chcę rozmawiać o tej sprawie - powiedział nam katowicki prokurator, niedoszła ofiara mafii.

Janusz T. i członkowie jego gangu zostali wczoraj oskarżeni również o zastrzelenie czterech osób. W 1994 r. na klatce schodowej sosnowieckiego bloku mieli zastrzelić małżeństwo S., właścicieli kantoru. Zleceniodawcą napadu był Sławomir C. ps. 'Żyd', ojciec chrzestny syna 'Krakowiaka'. Janusz T. za organizację napadu dostał 20 tys. dolarów. Z informacji 'Gazety' wynika, że strzelali ludzie Oresta Z. ps. 'Zawinij', szefa mafii ukraińskiej. W zamian mieli dostać bmw z popsutym zapłonem.

W 1996 r. gangsterzy zamordowali także Andrzeja F., mistrza Polski w kick boxingu. - Sportowiec był ochroniarzem Adama M., który za plecami 'Krakowiaka' handlował bronią i narkotykami. T. chciał mu pokazać, kto rządzi i zlecił pobicie jego ochroniarza - mówi rzecznik prokuratury. Kiedy kick bokser zaczął im dokładać, wyciągnęli noże i zadali mu 20 ciosów. Z kolei w 1998 r. w Opolu bandyci zastrzelili właścicielkę kantoru. Nic nie skradli.

Od września 2001 przed Sądem Okręgowym w Katowicach toczy się proces 33 członków gangu Janusza T., pseudonim 'Krakowiak'. Oskarżono ich o cztery zabójstwa, dwa usiłowania zabójstwa, handel bronią narkotykami, porwania, włamania i rozboje. We wtorek katowicka prokuratura sporządziła nowy akt oskarżenia przeciwko siedmiu członkom gangu w tym przeciw 'Krakowiakowi'. Zarzucono im cztery zabójstwa oraz przygotowania do zamachu na prokuratora, oficera Centralnego Biura Śledczego i świadka **koronnego**. W tej sprawie będzie toczył się odrębny proces.

Oprócz tego do kilku sądów w całym kraju trafiło jeszcze 12 innych aktów oskarżenia związanych z przestępczą działalnością grupy 'Krakowiaka'. Dotyczą one kradzieży samochodów, oszustw ubezpieczeniowych i fałszowania pieniędzy.

**2002/01/19-2002/01/20, Marcin Pietraszewski; [Gazeta w Katowicach](#) nr 16, s. s. 4**

### **Podejrzenia wobec oficera CBS. Pogromca 'Pruszkowa' zatrzymany.**

Katowiccy prokuratorzy i policjanci z biura spraw wewnętrznych KGP zatrzymali wczoraj podinspektora Krzysztofa M., zastępcę naczelnika Centralnego Biura Śledczego w Lublinie. Zwolniony przez M. podwładny zarzucił mu branie łapówek

Oficer lubelskiego CBS został zatrzymany na zlecenie Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach. Od kilku miesięcy prowadzi ona śledztwo w sprawie ewentualnych przestępczych powiązań pomiędzy policjantami, prokuratorami oraz urzędnikami z Lublina. Razem z nim policja zatrzymała Andrzeja G., byłego naczelnika jednego z wydziałów tamtejszego magistratu.

- Oficerowi CBS zarzucamy utrudnianie śledztwa, przyjęcie łapówki oraz nielegalne posiadanie broni [pistolet Walther oraz granat - przyp. red.], a panu G. wręczenie łapówki - mówi prokurator Leszek Gołowski, rzecznik prasowy Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach. Nie chce zdradzać szczegółów postępowania.

Z informacji 'Gazety' wynika jednak, że wiąże się ono z porwaniem i torturowaniem w 1998 r. w Trzcieńcu biznesmena Krzysztofa A. Jednym z gangsterów, którzy brali w tym udział, był Artur G., syn zatrzymanego wczoraj Andrzeja G. W 2000 r. Marcin L., wyrzucony ze służby oficer lubelskiego CBS, niespodziewanie zeznał w sądzie, iż Andrzej G. starał się zatuszować sprawę swojego syna. Miał proponować łapówkę podinspektorowi Krzysztofowi M. oraz prokuratorowi Jackowi K., naczelnikowi wydziału przestępczości zorganizowanej lubelskiej Prokuratury Okręgowej. Nie wiadomo, o jaką kwotę miało chodzić. Wszczęto śledztwo, które prowadzi Prokuratura Apelacyjna w Katowicach. Jacek K. nie jest już naczelnikiem w prokuraturze.

- Sprawa jest delikatna i niczego bym nie przesądzał. Krzysztof M. wykrył, że Marcin L. handluje narkotykami i współpracuje ze złodziejami samochodów. Zeznania L. mogą być próbą zemsty za wyrzucenie go z pracy - mówi jeden z wysokich rangą oficerów Centralnego Biura Śledczego. Podinspektor M. ma opinię świetnego policjanta, a mafia pruszkowska, którą skutecznie gnębił, wydała na niego wyrok śmierci.

Rok temu Jarosław M., ps. 'Masa', jeden z bossów 'Pruszkowa' mający status świadka **koronnego**, w podobny sposób pomógł szefa warszawskiego CBS, który został aresztowany. Potem jednak gangster odwołał swoje słowa.

- Komendant główny policji do czasu wyjaśnienia sprawy zawiesił Krzysztofa M. w czynnościach służbowych. Jeżeli przedstawione zarzuty potwierdzą się, wszczęte zostanie przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne - powiedział nam nadkomisarz Paweł Biedziak, rzecznik KG Policji.

**2002/01/30, PIET [Gazeta w Katowicach](#) nr 25, s. 4**

### **Proces 'Krakowiaka' - cd. Piwo o czwartej nad ranem.**

Świadek wtoczył się na salę rozpraw i bełkotliwie pytał sędziego, o co chodzi. Zeznań nie zdążył już złożyć. Za obrazę sądu najbliższe trzy dni spędzi w areszcie

32-letni Sebastian A. jest wyjątkowo opornym świadkiem. Sąd Okręgowy w Katowicach pięciokrotnie wzywał go, aby złożył zeznania w procesie gangu Janusza T., ps. 'Krakowiak'. Mężczyzna nie przychodził, nie przysyłał też usprawiedliwień. Kiedy wczoraj wreszcie się pojawił, od razu został bohaterem skandalu.

Zatrzymano go już przy wejściu na teren policyjnych koszar, gdzie mieści się sala rozpraw. Nie chciał się wylegitymować. Policjanci kazali mu dmuchnąć w alkomat - miał ponad 0,7 promila alkoholu. Pod eskortą zaprowadzono go przed oblicze sądu. - Pan coś pił - stwierdziła sędzia Grażyna Łukaszewicz, przewodnicząca składu orzekającego, patrząc na wynik badania alkomatem. - Co najwyżej jedno piwo i to o czwartej nad ranem - wyjaśnił mężczyzna, wywołując salwę śmiechu wśród oskarżonych gangsterów. Za obrazę sądu najbliższe trzy spędzi w areszcie. Dopiero potem złoży zeznania.

Z kolei świadek Witold K., oskarżony w innym procesie fałszerz gangu 'Krakowiaka', nie chciał wczoraj zeznawać w obecności swoich dawnych kompanów. Sąd odrzucił jego wniosek. K. skoncentrował się więc na podważaniu wiarygodności Wiesława Cz., ps. 'Kastor', świadka **koronnego**.

- W latach 80. siedziałem razem z 'Kastorem' i byłem świadkiem, jak wbił sobie w czoło gwóźdź. On nie jest normalny - stwierdził K.

**2002/01/28, Wioleta Bąk; [Gazeta w Częstochowie](#) nr 23, s. 5**

### **Nauka identyfikowania sprawców i ofiar. Rozmowa 'Gazety'. DNA prawdę ci powie... prawie**

W najbliższych miesiącach w Polsce rozpocznie się tworzenie tzw. populacyjnej komputerowej bazy danych DNA. Tego typu spisy istnieją już w Niemczech i Anglii. Planuje się stworzenie europejskiego systemu badania śladów biologicznych.

Dotąd metodami genetycznymi badano ślady jedynie w przypadku zbrodni. W momencie wprowadzenia narodowej bazy danych każdy ślad krwi, śliny, skóry czy spermy, ujawniony na miejscu przestępstwa i należący do podejrzanego lub ofiary, będzie badany na obecność DNA. Jego profil trafi do centralnego komputera, gdzie zostanie porównany z innymi już tam zgromadzonymi. Baza ma zawierać profile DNA oskarżonych o popełnienie przestępstw, profile nie zidentyfikowanych osób i śladów.

Oddane do użytku pod koniec ubiegłego roku nowoczesne laboratorium badań genetycznych Śląskiej Komendy Wojewódzkiej Policji będzie jedną z dziesięciu placówek w Polsce. Nowa pracownia wyposażona została w sprzęt, który wykonuje badania zgodne ze standardami międzynarodowymi.

Tylko jednojajowe bliźniaki mają ten sam kod genetyczny. Dlatego mordercę może zdradzić jeden włos lub plama krwi wielkości łebka od szpilki

Ponad dwa lata temu zaginął bez wieści 23-letni częstochowianin Robert N. o pseudonimie 'Burak', Ostatni raz widziano go w Kawodrzy, gdy wychodził z dyskoteki. Policja podejrzewała, że został

zastrzelony, a jego ciało ukryto. Ale dowodów nie było. W bagażniku samochodu, którym - jak przypuszczano - przewożono zwłoki, odnaleziono dwa włosy. Ich kolor i długość wskazywała, że mogły należeć do N. To mógł być **koronny** dowód. Ale nie był. Bo w laboratorium okazało się, że włosy nie nadają się do identyfikacji: były martwe, same wypadły z czyjejs głowy. Nie można było potwierdzić, że faktycznie pochodzą z głowy 'Buraka', bo jeszcze przed dwoma laty w Polsce DNA dawało się wyodrębnić wyłącznie z włosów żywych, czyli takich, które zostały siłą wyrwane. Śledztwo trzeba było umorzyć.

Gdyby 'Burak' zginął teraz, nauka dałaby sobie z tym radę. Jeden włos, kropelka krwi, a nawet niewidoczne gołym okiem drobiny naskórka, umożliwiają identyfikację ich właściciela.

- Nauka czyni oszałamiające postępy. Staje się możliwe to, co jeszcze pięć lat temu było fantazją - komentuje Romuald Basiński, rzecznik prasowy częstochowskiej prokuratury.

## Rewolucja

Badania genetyczne DNA w polskich sądach wykorzystywane są dopiero od niedawna. Jeszcze na początku lat 90., gdy na ubraniu podejrzanego znajdowano krwawą plamę, sędziom i prokuratorom musiało wystarczyć badanie serologiczne, które pomagało jedynie stwierdzić grupę krwi. W części przypadków już takie określenie eliminowało podejrzanego, bardzo często jednak nie wносиło do sprawy nowej wiedzy. Wiadomo bowiem, że krew jednej trzeciej Polaków ma grupę A. Nawet przy zastosowaniu bardziej szczegółowych badań z wykorzystaniem podgrup i różnicowania enzymów z białek krwi, rzadko udawało się przesądzić, że należy ona z pewnością do tego, a nie innego człowieka.

Rewolucją w kryminalistyce okazało się praktyczne wykorzystanie metody genetycznej identyfikacji poprzez porównanie kodów DNA. Ustalono, że każdy człowiek posiada własny, niepowtarzalny wzór genetyczny zapisany w kodzie DNA, a dziedziczonym po rodzicach. Liczba możliwych kombinacji kodu jest nieograniczona. Praktycznie wyklucza się - oprócz przypadku bliźniąt jednojajowych - istnienie takiego samego układu DNA u dwóch osób. Analiza układu fragmentów DNA umożliwia identyfikację człowieka. W kryminalistyce oznacza to możliwość udowodnienia winy przestępcom. Ale np. porównanie kodu dziecka oraz domniemanych rodziców pozwala ustalić pokrewieństwo.

Ekspertyzę pozwalającą opisać mapę ludzkiego DNA w fachowym języku nazywa się badaniem polimorfizmu DNA. 16 lat temu ogłosił ją brytyjski genetyk Alec Jeffreys. Za stosowaną już standardowo w polskich laboratoriach najnowszą metodę analizy łańcucha DNA w 1993 przyznano nagrodę Nobla.

## Metry w komórkach

DNA to kwas dezoksyrybonukleinowy. Występuje on w jądrze komórkowym, a ściślej - w chromosomach, których w ludzkiej komórce jest 46. Kształt cząsteczki tego kwasu naukowcy określają mianem podwójnej helisy. Dla laików wygląda on jak skręcona drabina utworzona z wielu tysięcy powtarzających się, innych dla każdego człowieka, sekwencji. Szczeble owej drabiny są do niej przytwierdzone za pomocą czterech zasad: adeniny, guaniny, cytozyny i tyminy. Te zasady łączą się ze sobą zawsze parami, adenina z tyminą, a guanina z cytozyną.

W jednej cząsteczce DNA tkwi około trzech miliardów takich par. Jerzy Wójcikiewicz, autor pracy 'Identyfikacja człowieka na podstawie analizy DNA', obliczył, że gdyby rozpisać możliwości połączeń tych par zasad z DNA powiązanych w jednej komórce, trzeba byłoby zużyć ponad milion stron, co dałoby księgę grubości ponad 60 metrów.

Naukowcy nauczyli się rozróżniać te niewyobrażalnie małe, oczywiście niewidzialne gołym okiem, cząsteczki.

- To taki cud natury: gdyby cząsteczkę ludzkiego DNA wyjąć z komórki w całości i rozwinąć, to ta nitka miałaby długość ponad jednego metra - mówi Marek Kościelny, ekspert z biologii i genetyki Śląskiej

Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Rozciąga ręce, pokazując metrowy odcinek. - Proszę sobie wyobrazić. Taaaka nic mieści się w każdej komórce naszego ciała.

### **Wizytówka przestępcy**

Cząsteczki DNA są w każdym fragmencie ludzkiego ciała, także w wydzielinach takich jak: ślina, pot, sperma.

Nie ma przestępstwa doskonałego. Odciski palców na miejscu zbrodni zostawiają tylko partacze lub przypadkowi sprawcy. Fachowcy pracują w rękawiczkach. Ale pewnych śladów - zgubionego nieopatrnie włosa, niewidzialnych drobin nabłonka skóry - ustrzec się znacznie trudniej.

- Sztuka w tym, żeby technik kryminalistyki wiedział, gdzie ich szukać - tłumaczy Marek Kościelny, który wykonał większość badań DNA wykorzystanych w procesach toczących się przed częstochowskimi sądami. Pamięta przypadek, gdy kiedyś zabójcę, inteligentnego recydywistę, zdradził jego pistolet. Przestępca strzelał w rękawiczkach. Zapomniał jednak, że wcześniej w czasie przygotowań do zbrodni oglądał broń. Wtedy chwycił ją gołą ręką i na okładzinach kolby pozostawił swoją wizytówkę - niewidzialne drobinki nabłonka jego skóry przyczepiły się do szorstkiej powierzchni.

Do nadawcy listu można trafić, analizując drobiny śliny zostawione na kleju, którym przyklejony jest znaczek. Mając rękawiczkę, której używał przestępca, da się go zidentyfikować po analizie drobinek skóry znalezionej na ich wewnętrznej stronie. Sprawcę kradzieży cennego obrazu zdradził mikroskopijny ułamek nabłonka skóry na porzuczonej ramie.

### **Plamy na butach**

Przed dwoma laty w Lublińcu syn znalazł zwłoki samotnie mieszkającej 67-letniej Doroty W. Niepokoił się, bo sąsiedzi podnieśli alarm, że matka od co najmniej dwóch dni nie wychodziła z domu. Na podwórku biegały głodne kury, o które zawsze bardzo dbała. Zaraz po wejściu zauważył brunatne plamy na ścianach pokoju. Ciało zmarłej leżało na podłodze obok wersalki. Wokół zastygła krew ofiary. Sprawca zadał jej 16 ciosów. Używał młotka albo tępej strony siekiery.

Policjanci zwrócili uwagę na porządek panujący w mieszkaniu zmarłej. Nie widać było śladów płądrowania ani włamania - zamek w drzwiach mieszkania nie nosił śladów uszkodzeń. Ciało było kompletnie ubrane. Nietknięte zostały pieniądze i biżuteria. Zniknęły tylko klucze. Najprawdopodobniej morderca, odchodząc z miejsca zbrodni, zamknął nimi drzwi.

Wstępnie wykluczono motywy rabunkowe. Ekipa kryminalistów nie znalazła w domu żadnych śladów, które mogłyby pomóc w identyfikacji mordercy. Już w pierwszych dniach śledztwa, sprawdzając alibi znajomych denatki, policja zainteresowała się 68-letnim Florianem G., byłym górnikiem o podwójnym obywatelstwie polskim i niemieckim. Mężczyzna, który po wypadku w kopalni otrzymywał wysoką w naszych warunkach rentę - ok. 3,5 tys. marek - wrócił do kraju żeby 'poszukać żony'. Nie było tajemnicą, że G. spotykał się z panią W. Namawiał ją do małżeństwa i wspólnego wyjazdu do Niemiec. Przez krótki czas mieszkał u Doroty W.

Na wszelki wypadek zarządzono standardowe przeszukanie mieszkania G. Wynik co najmniej zaskoczył - znaleziono odzież z charakterystycznymi rdzawobrunatnymi plamami. To musiała być krew. W turystycznej torbie stojącej pod ścianą schowana była siekiera, której kształt pasował do narzędzia zbrodni. Na ostrzu odkryto mało widoczne, rozmazane plamy.

Florian G. nie przyznawał się do zabójstwa. Twierdził, że w czasie, gdy dokonano zbrodni, był z dala od domu zamordowanej. Prokurator zatrzymał zaplamioną odzież i podejrzaną siekiere. Buty, skarpetki, spodnie, kurtkę, koszulę i rękawiczki przesłano do Laboratorium Kryminalistycznego Śląskiej Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Zlecono zbadanie plam pod kątem genetycznym. Okazało się, że trop był właściwy.

## **Spodnie w praniu**

Małe kawałki zakrwawionej odzieży Floriana G. trafiły w ręce kryminologów. Ekspert Marek Kościelny nałożył rękawiczki - wyciął kawałek tkaniny z krwawą plamą z nogawki spodni w brązową-fioletową kratkę. Wrzucił skrawek do próbówki. Dodał odczynniki chemiczne, które powodują rozkład ścian komórkowych, jądra i wywołują wydobycie z komórek krwi DNA. Całość wymieszał, potem podgrzał. DNA zostało zawieszane w roztworze konserwującym, który gwarantuje, że dalej nie będzie już ulegało rozkładowi.

Potem część materiału badawczego powędrowała do osobnej, sterylnej próbówki. Znowu dodano komponentów chemicznych i umieszczono w aparacie zwanym termoamplifikatorem, który namnaża (czyli amplifikuje) określone fragmenty DNA. Ponieważ nić ludzkiego DNA mierzy ponad metr i prace nad jej ostatecznym poznaniem wciąż trwają, w laboratorium kryminalistycznym nie namnaża się całego DNA.

- Amplifikujemy tylko jego bardzo, bardzo małe kawałeczki o nazwie STR, z angielskiego: short tandem repeat, czyli krótkie fragmenty powtarzające się - tłumaczy Kościelny. - To właśnie one mają różną budowę i długość u każdego człowieka. Zjawisko określa się mianem polimorfizmu.

Do katowickiego laboratorium trafiły też inne spodnie przysłane przez częstochowską policję. Jasnoniebieskie dżinsy miały w okolicach kolan brunatne zacieki. Policjanci znaleźli je w pralce.

Spodnie należały do 27-letniego Rafała T., który nad ranem 31 marca 2000 roku na Tysiącleciu próbował podciąć gardło 48-letniemu taksówkarzowi. Gdy pijany pasażer zamachnął się nożem, kierowca ręką odruchowo zasłonił szyję. Ten gest najprawdopodobniej uratował mu życie. Wymierzony w gardło cios przeciął ofierze dwa palce i zranił policzki. Bandyta uciekł.

Taksówkarz zauważył go, jak wbiegł na klatkę schodową w bloku przy Worcella 9. Przez radio wezwał pomoc. Otoczono budynek, pies tropiący doprowadził ekipę do jednych z drzwi. Akcja trwała kilkanaście minut. W mieszkaniu było kilku mężczyzn, jeden z nich - T. - nie miał na sobie spodni. Znalaziono je w łazience. W praniu. Krwi jednak nie tak łatwo się pozbyć - na niebieskim dżinsie wyraźnie widać było brązowoczerwone zacieki.

Rafał T., recydywista karany już m.in. za rozboje, twierdził, że to nie on napadł na taksówkarza. Eksperci wyodrębnili jednak z jego spodni cząsteczki z kodem DNA takim samym, jak u zranionego. Jeśli T. jest niewinny, skąd na jego ubraniu krew częstochowskiego taksówkarza?

Proces wciąż trwa przed częstochowskim Sądem Okręgowym.

## **Jeden na miliard**

Kombinacja poszczególnych fragmentów budowy DNA jest inna dla każdego człowieka. - Badamy cztery układy STR oraz dodatkowo określamy płeć osoby, która pozostawia ślad - mówi Marek Kościelny. - W grudniu śląska policja wzbogaciła się o nowoczesną pracownię badań genetycznych, która spełnia wszystkie standardy europejskie. Można już badać dziesięć takich układów STR równocześnie wraz z oznaczeniem płci.

W przypadku uzyskania kompletnego wyniku porównania dziesięciu fragmentów STR prawdopodobieństwo powtórzenia się takiego układu u innej nie spokrewnionej osoby wynosi jeden do miliarda. Oznacza to, że taki sam kod genetyczny może mieć jedna osoba na miliard. W niektórych przypadkach prawdopodobieństwo sięgać może kilkunastu, a nawet i kilkudziesięciu miliardów. Pod uwagę jako potencjalnych sprawców lub ofiary bierze się pewną grupę społeczną. W Polsce żyje ok. 40 milionów ludzi. Podanie prawdopodobieństwa jak jeden do miliarda wystarczy, żeby przekonać sąd.

## **W masce i rękawicach**

Materiał genetyczny uzyskany ze spreparowanej plamy na spodniach Floriana G. porównano z preparatem zabezpieczonym podczas sekcji zwłok Doroty W. oraz z krwią podejrzanego.

- Posługujemy się PCR, czyli reakcją łańcuchowej polimerazy, metodą naukową, która pozwala ujawnić DNA znalezione na miejscu zbrodni - tłumaczy Marek Kościelny. - PCR to bardzo czułe narzędzie badawcze. Ale czułość niesie ze sobą niebezpieczeństwo.

Do badanej próbki łatwo może się dostać DNA naukowca. A nawet śladowa domieszka innych cząstek może zakłamać wyniki. Dlatego podczas wykonywania ekspertyz obowiązują kryminologów ściśle określone reguły.

Marek Kościelny zabiera się do badania dowodów w gumowych rękawiczkach, ubrany w specjalny fartuch. Gdy przeprowadza izolację DNA ma na twarzy maseczkę (nawet przypadkowe parsknięcie mogłoby domieszać do preparatu cząstki jego DNA). Badaną próbkę umieszcza w komorze laminarnej. Sam wkłada tam tylko ręce, patrząc do wnętrza przez szklaną ścianę. Komora laminarna to urządzenie, które wydziela fragment pomieszczenia. Powietrze jest w niej ściśle filtrowane nawet z wirusów, nie miesza się z powietrzem z zewnątrz.

## **15 lat w kodzie**

Florian G. konsekwentnie nie przyznawał się do zabicia Doroty W. - Ja tego nie zrobiłem! A widziałeś mnie tam? - krzyczał w sądzie do prokuratora. Był przekonany, że obroni go brak naocznych świadków zbrodni.

Ale badanie DNA nieubłaganie zaświadczało o przebiegu zdarzeń:

'Profil DNA wyizolowany z plamy krwi znalezionej na spodniach Floriana G. jest zgodny w przebadanych układach z profilem DNA Doroty W.' - napisano w ekspertyzie przesłanej lublinieckiej prokuraturze. Biegły wyliczył też, że prawdopodobieństwo powtórzenia się w populacji takiego samego profilu DNA jak u Doroty W. wynosi 0,0000028.

DNA Doroty W. znaleziono jeszcze na butach, kurtce i koszuli Floriana G. Krew, która zaplamiła rękawiczki, należała do jakiejś innej osoby. Siekiere, którą zadawano ciosy, ktoś po zbrodni mył. Musiał jednak robić to mało dokładnie - z rozmytych brunatnordzawych zabrudzeń udało się wyodrębnić mieszaninę DNA i Doroty, i Floriana. Sąd uznał, że były górnik jest winny morderstwa. Dostał wyrok 15 lat więzienia.

- Badania DNA to jeszcze nowość. Podchodzę do nich z pewną dozą krytycyzmu, szczególnie gdy na ich podstawie ma się rozstrzygać o życiu człowieka. Choć muszę przyznać, że w wielu sprawach towarzyszy im wiele innych poszlak - tłumaczy sędzia Józef Juszczyk, który orzekał w sprawie Floriana G.

- Ekspertyzy DNA wskazujące z dużym prawdopodobieństwem na osobę oskarżonego, to bardzo silna poszlaka, choć jeszcze nie dowód - dodaje inny częstochowski sędzia Marek Tusiński.

## **Prawdopodobieństwo, nie pewność**

- W teorii nigdy nie mówi się o 100-procentowej pewności, a jedynie o prawdopodobieństwie graniczącym z pewnością - tłumaczy Marek Kościelny z katowickiego laboratorium. - Poza tym nikt dotąd na świecie nie ustalił, że oznaczenie tylu a tylu fragmentów genomów z takim prawdopodobieństwem powyżej jeden na miliard wskazuje z całą pewnością na konkretną osobę. Nikt nie przebadał wszystkich ludzi na świecie. Zawsze istnieje obawa, że gdzieś na dwóch

końcach świata żyją osoby, mające taki sam DNA.

Dlatego specjaliści nigdy nie twierdzą z całą pewnością, że dane ślady należą do konkretnej osoby. Ekspertyzy zawsze mówią o prawdopodobieństwie. Tyle że może być ono tak wysokie, że graniczy z pewnością.

Obecnie bada się dziesięć fragmentów DNA. Nawet gdy u dwóch osób któreś z nich będą się powtarzać, to ich kombinacja u dwóch różnych ludzi będzie inna. Można wskazać, że ślad na pewno nie pochodzi od osoby A, a z takim i takim prawdopodobieństwem pochodzi od osoby B.

- Daleki jestem od fetyszowania badań DNA, ale coraz częściej są one filarem kierowanych do sądu aktów oskarżenia - mówi prokurator Basiński.

## **Ślady gwałtów**

Badania kodu genetycznego często wykorzystuje się w sprawach o gwałty. Po raz pierwszy przed częstochowskim sądem przeprowadzono je ponad cztery lata temu. Ofiarą była 14-letnia dziewczynka, uczennica szkoły specjalnej, sprawcą - jej 40-letni wujek. Zgwałcona dziewczyna zaszła w ciążę, dziecko trafiło do Domu Dziecka. Ofiara składała sprzeczne zeznania, najwyraźniej bała się gwałtociela. Ten w ogóle nie przyznawał się do winy. Reszta rodziny odmawiała w sądzie składania zeznań.

Biegli zauważyli, że porównanie kodów pokrzywdzonej, oskarżonego i dziecka wykazało tak duże podobieństwo, iż ojcem dziecka musiał być któryś z krewnych. W efekcie wuj skazany został na trzy lata więzienia.

Inne badanie DNA pozwoliło skazać za gwałt dwóch 23-latków. Dwa lata temu młoda kobieta zgodziła się przyjąć zaproszenie na elegancką kolację w hotelu. Dwóch mężczyzn straciło dobre maniere w pokoju. Dziewczyna, która nazajutrz rano zgłosiła się na policję, miała wyraźne ślady pobicia na twarzy i rękach. Mówiła, że została wykorzystana wbrew swej woli. Ale wskazywani przez nią jako winni dwaj mężczyźni uparcie zaprzeczali: nie mamy z tą kobietą nic wspólnego.

Dziewczyna nie była notowana w hotelowej dokumentacji. Nikt z personelu ani innych gości nie był w stanie potwierdzić jej wersji. Policja znalazła jednak niezaprzeczalne dowody jej pobytu. Po sprawdzeniu pościeli, zabranej ze wskazanego przez ofiarę pokoju, na prześcieradle znaleziono ślady jej DNA. Były tam jeszcze istotniejsze dowody: trzy prezerwatywy wyciągnięte z kosza na śmieci. Dwie nie nadawały się do badań. Na trzeciej znaleziono ślady DNA dwóch osób: kobiety, która złożyła skargę, oraz jednego ze wskazanych przez nią mężczyzn. Biegli stwierdzili: 'Z zabezpieczonych plemników dało się oznaczyć pełny profil DNA zgodny z profilem DNA uzyskanym z krwi podejrzanego'. A prawdopodobieństwo spotkania identycznego mężczyzny wynosiło w tym przypadku jeden na 50 bilionów osób. W Polsce na ponad 40 milionów ludzi, jest najwyżej ok. 20 milionów mężczyzn.

- Na Ziemi żyje około 6 miliardów ludzi, czyli co najmniej 8 tysięcy razy mniej niż to wynikało z badania - mówi częstochowski sędzia, który orzekł w sprawie tego gwałtu. Wydał wyrok skazujący. Oskarżeni dostali cztery i trzy lata więzienia.

## **Dowód spod paznokcia**

Dzięki DNA udało się zidentyfikować znalezione w lesie pod Kroczykami zwęglone ciało 23-letniego Łukasza Eliasza, studenta IV roku Politechniki Częstochowskiej, zaginionego w grudniu 2000 roku. Zabójcy śladów nie zostawili. Niestety, dotąd nie wiadomo, kim byli sprawcy ani jaki był motyw zbrodni.

Jest za to szansa, że policja dotrze do mordercy 16-letniej Izy M., zamordowanej w Żarkach Letnisku. W piątkowy wieczór dziewczyna wracała do domu z oddalonej o kilkaset metrów od swojego domu dyskoteki. Została napadnięta. Bandyta lub bandyci zadali jej kilkanaście ran w klatkę piersiową, szyję i brzuch. Nim straciła przytomność, w drodze do szpitala powtarzała, że boi się powiedzieć, kto ją napadł. 'On mnie zabije' - powtarzała. Zmarła godzinę później.

Dziewczyna musiała się bronić przed napastnikiem. Pod jej paznokciami znaleziono strzępki obcej skóry. Ekspertom udało się wyodrębnić z niej DNA. Zorganizowano pierwsze na naszym terenie badania przesiewowe podejrzanych. Prokuratura skierowała na nie ewentualnych podejrzanych. Sposób typowania objęty jest tajemnicą. Wiadomo jednak, że byli wśród nich mieszkańcy Żarek, Myszkowa oraz Górnego Śląska, którzy w czasie, gdy popełniono zbrodnię, byli w okolicach Żarek. Mają od 20 do 40 lat.

- Krew pobrana wytypowanym mężczyznom trafiła do badań w katowickim laboratorium. Chodzi o znalezienie człowieka, który posiada taki sam profil DNA, jak ten odkryty przy ciele Izabeli - informował Aleksander Zajac, myszkowski prokurator prowadzący śledztwo.

Obraz DNA to jedyny dowód w tej sprawie i jedyna nadzieja na dotarcie do zbrodniarza. Mimo przesłuchania setek osób, policji nie udało się znaleźć żadnego świadka zbrodni.

**WIOLETA BĄK: Zauważyłam, że na większości badanych śladów biegli znajdują mieszaninę DNA ofiary i sprawcy. Trudno zrozumieć, skąd w pojedynczej plamie krwi, znalezionej na ubraniu mordercy, bierze się jego DNA. Przecież sprawca nie był ranny.**

MAREK KOŚCIELNY: To proste. Jeżeli na ubranie sprawcy - na przykład rękaw swetra - kapnie krew ofiary, wycina się fragment materiału. I wtedy z jednej strony jest krew, z drugiej nabłonki skóry użytkownika odzieży, czyli mordercy. W momencie izolacji, otrzymuje się DNA i z krwi ofiary, i z nabłonki podejrzanego.

#### **Czy krew łatwo wyprać?**

- Metoda PCR, którą posługujemy się przy badaniach, jest bardzo czuła. By odtworzyć profil DNA, wystarczy nawet wyblakła, sprana plamka krwi. Zresztą pranie czasem niewiele daje. Schodzi kolor, ślad pozostaje. We krwi najwięcej jest erytrocytów, czyli czerwonych ciałek krwi, a one nie zawierają jądra komórkowego, więc z naszego punktu widzenia są nieprzydatne. Ważniejsze są struktury komórkowe, białe krwinki, płytki krwi, nabłonki naczyń krwionośnych.

**Jak to jest z włosami? W Częstochowie umorzono śledztwo, gdy okazało się, że koronny dowód - włos zamordowanego - nie nadaje się do badań.**

- Jeszcze do niedawna włosy, które same wypadły, nie nadawały się do identyfikacji genetycznej. DNA genomowy występuje nie tyle w samym włosie, ile w otoczce cebulki, fragmencie nabłonka, który utrzymuje komórkę włosową w mieszku włosowym. Tylko wyrwany zdrowy włos ma fragmenty tych nabłonek. Ale od niedawna można już zidentyfikować także włosy martwe, dzięki prowadzonym w Krakowie i Bydgoszczy mitochondrialnym badaniom DNA. Bada się w nich fragmenty DNA dziedziczone tylko od matki.

#### **Zawsze z krwawej plamy lub włosa da się wyodrębnić DNA?**

- Przed wykonaniem badania nigdy nie mogę stwierdzić, czy da się uzyskać wynik. Po prostu nie wiem, jakie czynniki na tę plamę działały. Bo są pewne czynniki fizyczne, które niszczą DNA... Wtedy krew widać, ale zbadać się jej nie da.

Co może uniemożliwić zbadanie DNA?

- Tego zdradzić nie mogę.

**Dziękuję za rozmowę.**

## Baronowie od Bacy.

Jeździli dżipami, sypiali w agencjach towarzyskich, ale jadali w restauracjach McDonald s. Tak żyli ludzie, którzy w ciągu dwóch lat sprzedali narkotyki warte 5 mln zł. Teraz wszyscy są na państwowym wikcie

Prokuratura Okręgowa w Katowicach zakończyła wczoraj śledztwo przeciwko kolejnym pięciu członkom mafijnej grupy kierowanej przez Marka C., ps. 'Baca'. Akt oskarżenia skierowano do Sądu Rejonowego w Cieszynie. - Oprócz udziału w gangu i nielegalnego posiadania strzelającego długopisu zarzuciliśmy im sprzedaż 12 kg amfetaminy, 4 kg kokainy, 5 kg marihuany oraz kilograma heroiny - wylicza prokurator Leszek Gołowski, rzecznik katowickiej Prokuratury Apelacyjnej.

Zdaniem oficerów śląskiego zarządu Centralnego Biura Śledczego, którzy dwa lata temu wpadli na trop przestępczych powiązań 'Bacy', rynkowa wartość sprzedanych narkotyków przekroczyła 5 mln zł. - To jednak tylko drobny wrywek działalności 'Bacy'. W całej sprawie jest już ponad 60 podejrzanych. Przypuszczamy, że sprzedali oni narkotyki za co najmniej kilkadziesiąt milionów złotych - mówi jeden z oficerów CBS.

Z ustaleń śledztwa i z zeznań świadka **koronnego** wynika, że handlarze mieli swoich stałych odbiorców z całej Polski, którzy przyjeżdżali na Śląsk kupować hurtowe ilości narkotyków. - Do czasu sprzedaży towar przechowywano w kilku agencjach towarzyskich na Podbeskidziu - wyjaśnia Gołowski.

Ludzie 'Bacy' byli bardzo obrotni. Jeżeli klienci skarżyli się, że np. amfetamina jest zbyt silna, mieszała ją z mąką. Dorobili się na tym wielkich pieniędzy. Jeździli dżipami, bmw lub audi, mimo to mieli ogromną słabość do restauracji McDonald's. Najpierw tam tylko jadali, potem zaczęli także robić interesy. - W trakcie śledztwa mówili, że nie mają nic wspólnego z handlem narkotykami. Jednak specjalnie przeszkolone psy wykryły w ich samochodach śladowe ilości prawie wszystkich dostępnych na rynku środków odurzających - mówi Gołowski.

Handlarzom grozi 10 lat więzienia. Wszyscy są aresztowani.

2002/02/04, PIET. [Gazeta w Katowicach](#) nr 29, s. s. 5

## Kary dla handlarzy. Wyroki za narkotyki

Na kary od roku do pięciu lat więzienia skazał Sąd Okręgowy w Bielsku-Białej 11 handlarzy narkotyków, członków gangu Marka C., ps. 'Baca'. To pierwszy w regionie zakończony proces z udziałem świadka **koronnego**

Przez kilka lat Marek W. handlował narkotykami na Podbeskidziu. Kiedy wpadł w ręce agentów śląskiego zarządu Centralnego Biura Śledczego, poszedł na współpracę i w zamian za status świadka **koronnego** opowiedział prokuraturze o śląskim narkobiznesie. Dzięki jego zeznaniom zatrzymano ponad 60 osób związanych z gangiem Marka C., ps. 'Baca'.

W Sądzie Okręgowym w Bielsku-Białej zakończył się w czwartek proces 11 pracujących dla C. handlarzy narkotyków. Katowicka prokuratura zarzuciła im sprzedaż kilku kilogramów amfetaminy. Rozprowadzano ją w dyskotekach w Wiśle, Ustroniu i Cieszynie.

- Sąd uznał, że są winni. Skazano ich na kary od roku do pięciu lat więzienia. Dodatkowo wszyscy będą musieli wpłacić po 5 tys. zł nawiązki na rzecz placówek zajmujących się walką z narkomanią - powiedział nam prokurator Leszek Gołowski, rzecznik Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach. Niewątpliwym wpływ na wyrok miały zeznania Marka W., który przez dwa dni opowiadał sądowi o

szczegółach narkotykowych transakcji przeprowadzanych przez oskarżonych. - Część z nich po tych zeznaniach przyznała się do winy - wyjaśnia prokurator Goławski.

Marek W. występuje w charakterze świadka **koronnego** także w toczącym się przed Sądem Rejonowym w Cieszynie procesie kolejnych członków gangu 'Bacy'.

**2002.03.23, PAP, GW, nr 70**

### **"Masa" świadkiem na procesie "Saida"**

Jarosław S. pseud. Masa - "skruszony" gangster z grupy pruszkowskiej zeznawał w piątek jako świadek w procesie członków grupy Aleksandra Y. pseud. Said - domniemanego szefa mafii ormiańskiej w Polsce. Rozprawa została utajniona.

41-letniemu "Saidowi" przypisuje się m.in. zlecenie kilku zabójstw, wymuszanie haraczy oraz kierowanie mafią ormiańską w Polsce. W naszym kraju "Said" przebywał od połowy lat 90. "Said" poszukiwany jest również przez białoruską milicję. Na Białorusi został skazany zaocznie na karę śmierci za zabójstwo sędziego.

Zasiadający na ławie oskarżonych członkowie grupy "Saida" oskarżeni są o wymuszanie w latach 1996-2000 haraczy od obywateli Wspólnoty Niepodległych Państw handlujących na warszawskim Stadionie X-lecia oraz udział w zorganizowanej grupie zbrojnej.

W piątek przed warszawskim Sądem Okręgowym jako świadek zeznawał Jarosław S. pseud. Masa - "skruszony" gangster "Pruszkowa". Rozprawa z jego udziałem została utajniona.

Jarosław S. jest świadkiem koronnym w sprawie gangu pruszkowskiego. Miał on zgodzić się na współpracę z organami ścigania jako tzw. świadek koronny w obawie o swe życie - w kontekście walki o władzę w gangu, w której padały trupy. Jeśli "Masa" podtrzymałby swoje zeznania w sądzie, to - zgodnie z ustawą o świadku koronnym - nie poniósłby kary.

Status "świadka" przyznaje sąd rozpatrujący daną sprawę - na wniosek prokuratury, która zawiesza wtedy postępowanie wobec takiej osoby (jest ono umarzone po uprawomocnieniu się wyroku). Jeżeli sąd nie przyzna komuś tego statusu, to jego wcześniejsze zeznania - złożone w czasie, gdy gangster miał nadzieję na zostanie "świadkiem" - uznaje się za niebyłe. Status "świadka" traci się w razie udowodnienia kłamstwa w zeznaniach lub popełnienia nowego przestępstwa.

Aleksander Y. był poszukiwany listem gończym od 19 stycznia 2001 r. W marcu 2001 r. zatrzymali go w Białymstoku funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego. Y. legitymował się fałszywym ukraińskim paszportem na nie swoje nazwisko.

**2002/03/15, Bogdan Wróblewski; Gazeta Wyborcza nr 63, s. 3**

### **Koronny niewygodny prof. Andrzej Rzepliński; Paweł Biedziak. obrońcy gangsterów przeciw świadkom krownym.**

Największy proces narkotykowy w polskiej historii przybrał wczoraj niespodziewany obrót. Adwokaci gangsterów podważyli ustawę o świadku koronnym. A na „koronnych” opiera się całe oskarżenie! To pierwsza tak poważna krytyka „koronnego” - instytucji, która od trzech lat dobrze służy walce ze zorganizowaną przestępczością. Jeżeli adwokatom się uda ją podważyć, może to mocno skomplikować najpierw proces kokainowy, a potem inne z udziałem świadków koronnych, w tym proces bossów „Pruszkowa”, którzy w aresztach czekają na akt oskarżenia - ma być w sądzie w ciągu tygodnia. Także tutaj oskarżenie korzysta z zeznań „koronnych” - m.in. osławionego „Masy”.

## **Adwokaci: żądamy równości broni**

Proces kokainowy toczy się od połowy października w superbezpiecznej (za 4 mln zł) sali na warszawskim Bemowie. Gang przemycił w latach 1994-99 z Kolumbii i Chile 2,5 tony kokainy o czarnorynkowej wartości 700 mln zł. Na ławie oskarżonych 41 osób (było 45): organizatorzy, kurierzy, „personel pomocniczy”. UOP rozpracował gang dzięki zeznaniom trzech świadków koronnych. Megaproces toczy się w morderczym tempie - trzy, cztery rozprawy tygodniowo. Trwają niejawne przesłuchania drugiego świadka koronnego.

Wczoraj adwokaci uderzyli na całego. Z ław obrony podniósł się mec. Andrzej Werniewicz, obrońca herszta „Pruszkowa” - „Wańki” - potem kolejni adwokaci. Poparli wniosek o skierowanie do Trybunału Konstytucyjnego pytania: Czy ustawa o świadku koronnym jest zgodna z konstytucją?

Wniosek sformułował już 7 marca mec. Andrzej Pęczkowski, obrońca dwóch kurierów. - Działam oczywiście w interesie klientów, ale przede wszystkim dlatego, że parlament nie może uchylać ustaw, które idą na skróty - krytykuje Pęczkowski (na co dzień specjalista w zakresie prawa ubezpieczeń).

Dotychczas adwokaci gangsterów uderzali tylko w wiarygodność „koronnych”, dowodząc, że kłamią, nie pamiętają, mylą szczegóły. Teraz chcą podważyć samą instytucję.

Zdaniem mec. Pęczkowskiego ustawa o świadku koronnym gwałci art. 78 konstytucji, który gwarantuje zaskarżanie orzeczeń I instancji. Status świadka koronnego nadaje sąd na wniosek prokuratora. Ustawa każe mu zbadać, czy przestępca spełnia warunki:

nie popełnił zabójstwa albo do niego nie nakłaniał;

nie kierował grupą przestępczą;

czy przestępstwa, o których zeznaje, dotyczą zorganizowanej przestępczości itp.

Chodzi o to, że adwokat osoby, przeciw której zeznaje „koronny”, nie może się od decyzji sądu odwołać. Zażalenie przysługuje natomiast prokuratorowi, jeśli sąd mu odmówi.

Mec. Pęczkowski: - To naruszenie „równości broni”, równego prawa dla oskarżenia i obrony. Ktoś, kogo obciąża kandydat na „koronnego”, mógłby przecież udowodnić, że kandydat się nie nadaje, bo np. kierował grupą przestępczą. A tak orzeczenie sądu nie podlega żadnej kontroli.

We wniosku Pęczkowski napisał: „Procesy z udziałem świadków koronnych toczą się pod dyktando prokuratora, ale też świadków koronnych”.

Adwokaci twierdzą, że uznając Iksa za świadka koronnego, sąd „pozytywnie ocenia jego wiarygodność”, co wpływa potem na przebieg procesu. A przecież „świadek koronny jest szczególnie zainteresowany w doprowadzeniu do skazania oskarżonych”. Mecenasi pytają więc: Czy świadek koronny może w ogóle posłużyć do ustalenia prawdy?

Twierdzą, że ustawa łamie przepisy konstytucji o równości wobec prawa i o prawie do sprawiedliwego procesu.

## **Prokuratura: bicz na gangsterów**

Prokuratura jest przeciw kierowaniu ustawy do Trybunału. Na rozprawie prokurator Dariusz Korneluk kontratakował:

nie można dopuścić, by już na początku śledztwa podejrzani dowiedzieli się, kto jest kandydatem na „koronnego”;

gdyby w śledztwie kokainowym obrońcy mieli prawo do zażaleń, sąd musiałby zebrać się aż 135 razy, by je rozpatrzyć (45 oskarżonych razy trzech świadków koronnych).

Według danych policji dzięki „koronnym” udało się rozbić ponad 20 zorganizowanych grup, w tym osławiony „Pruszków” i śląską grupę „Krakowiaka”. Program ochrony świadków obejmuje ok. 50 osób (świadków lub ich rodzin), na co w ostatnich trzech latach wydano 10 mln zł. Tymczasem wg wyliczeń Centralnego Biura Śledczego (polskiego FBI) na rozbiciu przestępczych grup, które zawdzięczamy „koronnym”, państwo „oszczędza” rocznie ok. 500 mln! A same tylko kwoty z zabezpieczenia domów, aut, kont i odzyskanej kontrabandy w tych sprawach w ostatnich trzech latach wyniosły 23 mln zł.

## **Co dalej z kokainą?**

Nieoficjalnie wiemy, że akcja adwokatów ma szansę powodzenia. Można było wczoraj odnieść wrażenie, że przewodnicząca rozprawie sędzia Barbara Skoczowska szykuje się, by zadać pytanie Trybunałowi. Zgodnie z konstytucją może to zrobić tylko sąd, adwokaci jedynie lobują.

Pytanie do Trybunału - nawet jeżeli zostanie zadane - nie powinno wstrzymać procesu.

- Mam nadzieję, że sąd zapyta Trybunał. Wniosek adwokata wskazuje na rażącą „nierówność broni” między oskarżeniem a obroną. A więc nie możemy mówić o rzetelnym procesie - mówi prof. Andrzej **Rzepliński** z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

### **A co z „Pruszkowem”?**

Kolejnym, najpoważniejszym testem dla ustawy o „koronnych” będzie proces tzw. mafii pruszkowskiej. Sprawa „zrobiona” przede wszystkim dzięki najgłośniejszemu z nich - Jarosławowi S., pseudonim „Masa”. Pierwszy akt oskarżenia oparty na jego zeznaniach trafi do sądu w najbliższych dniach.

Na ławie oskarżonych zasiąść ma kilku członków tzw. zarządu „Pruszkowa”, m.in. bracia Leszek i Mirosław D., czyli „Wańka” i „Malizna”, Zygmunt R., Ryszard Sz. „Kajtek”, Janusz P. „Parasol”. Odpowiadać będą za udział w związku przestępczym o charakterze zbrojnym, produkcję i przemysł narkotyków, wymuszanie haraczy itp.

Z pewnością obrona postawi zarzut, że „Masa” był hersztem „Pruszkowa”, co powinno uniemożliwić mu zostanie „koronnym”. Sąd nie może go pozbawić tego statusu. Tylko prokurator mógłby odebrać „Masie” przywilej bezkarności i oskarżyć go. Tyle że jemu niełatwo byłoby zrezygnować ze świadka, który oskarża cały gang - obawiają się już dziś adwokaci gangsterów.

- Z „Masą” możemy mieć masę kłopotów - przyznaje jeden ze stołecznych sędziów.

### **Trzy lata „koronnych”**

Od września 1998 r., gdy zaczęła obowiązywać ustawa o świadku koronnym, programem ochrony objęto ponad 50 osób. O ich bezpieczeństwo dba specjalny wydział Komendy Głównej Policji (ok. 500 funkcjonariuszy).

Pierwszy w Polsce świadek koronny wyspał krakowski gang złodziei dzieł sztuki w listopadzie 1998 r. Pierwszym, który zeznał przed sądem, był Sławomir J. - ujawnił okoliczności porwania 15-letniego olsztynianina (luty 2000). Pierwszym, który doprowadził do prawomocnego skazania oskarżonych, jest gangster z Białegostoku Dariusz J. „Żaba”. Złożył zeznania obciążające m.in. domniemanego bossa grupy wołomińskiej Henryka N. „Dziada” i w innym procesie - Leszka K. „Kucharza”, herszta grupy wymuszającej haracze od białostockich restauratorów. Na podstawie zeznań „Żaby” nie udało się jednak „Dziadowi” udowodnić kierowania zorganizowaną grupą przestępczą (dostał siedem lat, m.in. za podżeganie do zabójstwa), a „Kucharzowi” zbrojnego charakteru grupy, którą miał kierować, oraz handlu narkotykami (za inne przestępstwa dostał dziewięć lat).

Najsłynniejszym z „koronnych” jest niewątpliwie Jarosław S. ps. „Masa”, jeden z domniemanych przywódców „Pruszkowa”. Dzięki jego zeznaniom za kraty (na razie do aresztu) poszli liderzy najpotężniejszej przestępczej grupy w Polsce.

### **Gang kokainowy**

Według UOP przemycił w latach 1994--99 z Kolumbii i Chile 2,5 tony kokainy wartęj w hurcie na czarnym rynku 700 mln zł. Kurierski szlak wiódł najpierw drogą morską, a potem lotniczą przez Madryt, Zurych, Brukselę, Paryż, Amsterdam. Narkotyk szmuglowano w butelkach po whisky, winie, w adidasach, opakowaniach po kawie, czekoladkach. Prokuratura udokumentowała ok. 100 kursów.

Na ławie oskarżonych zasiadło 45 osób (dziś 41), w tym organizatorzy przemytu z obu stron oceanu, ale przede wszystkim kurierzy i zaplecze gangu (ci, którzy obstawiali lotniska, załatwiali fałszywe paszporty itp.). Nie udało się dopaść rezydentów grupy w Kolumbii i Chile.

### **Świadek koronny...**

...to skruszony przestępca, który w zamian za wydanie kompanów unika kary i korzysta z ochrony. Wykorzystywany jest tylko do najpoważniejszych spraw, jak handel bronią, narkotykami, zabójstwa, afery gospodarcze, pranie pieniędzy. „Koronny” nie może być podejrzewany o współudział w zabójstwie lub kierowanie grupą przestępczą.

Po procesie, gdy „koronny” musi powtórzyć obciążające zeznania w oczy dawnym współnikom, policja zmienia mu nazwisko, NIP, PESEL itp. Gdy jego życie jest zagrożone, może zostać poddany operacji plastycznej, a nawet wyjechać na koszt państwa za granicę.

## Świadkowie przeciw gangom.

### Warszawa

- gang kokainowy - przemyt kokainy
- grupa nowodworska - wymuszenia haraczy
- „Pruszków” - narkotyki, haracze, kradzieże samochodów, nielegalny alkohol
- „młody Pruszków” - kradzieże aut, haracze
- grupa „Przeszczepa”- porwania, napady, haracze
- „Dziad” - zlecenie zabójstwa, handel narkotykami

### Łódź

ośmiornica - zabójstwa, wyłudzenia, oszustwa na VAT

### Katowice

grupa „Krakowiaka” - zabójstwa, napady, fałszerstwa, handel bronią

### Poznań

gang „Orzecha” - napady na tiry, zabójstwa, handel narkotykami

### Białystok

gang „Mychy” i „Kucharza” - wymuszanie haraczy

### Bielsko-Biała

Ryszard Bogucki - oszustwa finansowe, zabójstwo „PersHINGA”  
gang Bacy - produkcja i handel narkotykami  
żołnierze Ryszarda Niemczyka - porwania, rozboje

### Wrocław

gang Carringtona - przemyt alkoholu i papierosów  
grupa Leszka C. - handel narkotykami i bronią

### Radom

grupa „Rowerka”- napady na tiry

### Szczecin

gang „Picka”- narkotyki, porwania, zabójstwa

### Kraków

gang „Ala Capone” - zabójstwa, haracze, rozboje  
MAN

### Najczęstsze wątpliwości prawne

czy w procesie z udziałem świadka koronnego zagwarantowana jest równość stron. Jeśli nie jest, czy nie kłóci się to z konstytucyjnym prawem do rzetelnego procesu;  
czy utajnianie rozpraw z udziałem świadków koronnych nie łamie konstytucyjnej zasady jawności procesu;  
czy sąd jest w stanie zweryfikować, że X przysługuje status świadka (np., że nie jest szefem gangu);  
czy prokurator będzie zainteresowany odebraniem „koronnemu” jego statusu, jeśli wyjdzie na jaw, że mu się on nie należy;  
ilu może być świadków koronnych w jednej sprawie i w ilu sprawach może wystąpić ten sam świadek;  
czy „koronnym” może być cudzoziemiec, funkcjonariusz publiczny, polityk;

czy świadek koronny może zeznawać o zdarzeniach, które miały miejsce przed wprowadzeniem tej instytucji

**Dla gazety . Prof. Andrzej Rzepliński** - Helsińska Fundacja Praw Człowieka

Świadek koronny to ważna, ale i niebezpieczna instytucja. Niemcy w praktyce go nie używają. W USA funkcjonuje, ale tam całe postępowanie toczy się przed sądem, jest pełna możliwość kontrolowania i kwestionowania zeznań świadka przez obronę. W Polsce obserwuję, że policja, mając „koronnego”, łatwo spoczywa na laurach, cały materiał dowodowy ogranicza się do jego zeznań. A to powinny być dodatkowe, mocne dowody - tak np. uważają Włosi. Między świadkiem a policją toczy się gra. Jeżeli obrona nie może jej kontrolować, jest obawa manipulacji, a przecież świadkowie koronni to nie są dżentelmeni, lecz zawodowi przestępcy.

**PAWEŁ BIEDZIAK** - rzecznik Komendy Głównej Policji

Policja i prokuratura zostały powołane, aby chronić prawych ludzi. Świadek koronny to klasyczny przykład instytucji - powoływanej w stanie wyższej konieczności - która poświęca mniejsze dobro, jakim jest wymierzenie kary jednemu przestępcy, po to, by chronić bezpieczeństwo nas wszystkich. Świadek koronny sprawdził się we Włoszech, w USA i sprawdza się w Polsce. Z nastaniem tej instytucji skończył się syndrom Ala Capone, gdy policja i wymiar sprawiedliwości w swojej bezradności ścigały bandytów za przysłowiowe podatki. Dziś zaczynamy ich rozliczać z najgroźniejszej przestępczości. „Dziada” skazano - tak jak szefa - za zlecenie zabójstwa.  
20-09-2002, anet GW, nr 220

### **Krojenie łódzkiej ośmiornicy.**

Stworzyli związek przestępczy, wyłudziła ok. 7 mln zł i oszukiwali na podatkach. Tak uznał w piątek łódzki sąd i wydał wyrok na szefów tzw. ośmiornicy, czyli łódzkiej grupy przestępczej.

- Oskarżonych uznaję za winnych popełnienia czynu opisanego w punkcie pierwszym aktu oskarżenia - ogłosił sędzia Marek Chmiela. I tym zdaniem potwierdził, że "ośmiornica" to związek przestępczy. - A czy to ośmiornica, czy krewetka, pozostawiam do oceny mediów - dodał.

Już przed ogłoszeniem wyroku największa sala łódzkiego sądu wypełniła się po brzegi. Kilka minut przed godz. 12 za szybę kuloodporną wprowadzono dziewięciu mężczyzn. Dziesiąty - Krzysztof Jędrzejczak - o wyroku dowie się zapewne z mediów, bo w maju brawurowo uciekł z konwoju policyjnego w sądowym areszcie.

W południe sąd odczytał wyrok. Wynika z niego, że wszyscy są winni tego, że "stworzyli związek mający na celu popełnianie przestępstw", że wyłudziła od cukrowni, fabryki obuwia, towarzystwa ubezpieczeń i osób prywatnych mienie warte niemal 7 mln zł. Tego, że oszukiwali państwo na podatkach.

Jakie kary? Dla szefów - Tadeusza M. ps. "Tato" i Mariusza K. - po dziesięć lat więzienia i 200 tys. zł grzywny. Trzeci z organizatorów grupy Andrzej K. ma spędzić w więzieniu sześć lat. Wysoka jest też kara dla Jędrzejczaka - pośrednika w kontaktach między szefami a resztą grupy - dziesięć lat.

Pozostali oskarżeni dostali od sześciu lat do kary grzywny i ograniczenia wolności. Półtora roku temu prokurator w tym samym miejscu odczytywał akt oskarżenia. Jego sporządzenie w dużej mierze organy ścigania zawdzięczają Markowi B. - członkowi "ośmiornicy", który wspólnie z innymi gangsterami popełniał oszustwa. Za zdradzenie szczegółów dostał status świadka koronnego i przez trzy miesiące opowiadał sądowi o zasadach funkcjonowania "ośmiornicy".

Sąd pochwalił świadka koronnego. - To nie jest kryształowy człowiek, ale w ocenie sądu stosowanie tej instytucji to wybór mniejszego zła. To bardzo dobre narzędzie do walki z przestępczością zorganizowaną - uzasadniał sędzia Chmiela. - Teraz każda grupa przestępcza musi się liczyć z tym, że ma w swoich szeregach ewentualnego świadka koronnego - dodała sędzia Anna Wesołowska.

Prokuratura wciąż rozpracowuje inne wątki "ośmiornicy". Do sądu skierowano w tej sprawie 23 akty oskarżenia dotyczące 77 osób i 197 przestępstw. 18 spraw tzw. wątku winiarskiego już zakończono wyrokami. Toczy się jeszcze sześć postępowań.

**2002-09-20, GW, nr 220**

**Proces "Pruszkowa". Dzień trzeci** "Masa" zeznaje i ogląda zdjęcia. Sąd nie godzi się na zwrot sprawy prokuraturze. Planuje, że proces potrwa co najmniej do lutego. Trzeci dzień procesu oskarżonych o założenie i kierowanie gangiem pruszkowskim. Drugi dzień zeznań "Masy", najważniejszego z koronnych świadków w tej sprawie.

(20-09-2002 18:29) »

**Proces "Pruszkowa". Dzień drugi.** 

(19-09-2002 19:44) »

**Pierwszy dzień procesu gangu pruszkowskiego** 

Proces przeciwko liderom "Pruszkowa", najpotężniejszej grupy przestępczej w Polsce, ruszył w środę kilka minut po godz. 9 w superbezpiecznej sali rozpraw na peryferiach stolicy. Na betonowy, poprzedzielany pancernymi szybami i nieustannie monitorowany bunkier kosztem czterech milionów złotych przerobiono dawną stołówkę koszar Jednostek Nadwiślańskich. (18-09-2002 21:36) »

**Dziś zaczyna się proces mafii pruszkowskiej** 

Stary "Pruszków" za kratkami, "młody" strzela w stolicy i przejmuje schedę, a policja i prokuratura z "miast mafii" ostrzega, że jeśli w mieście nic się nie zmieni wkrótce będziemy mogli mówić też o "Pruszkowie szkolnym". (18-09-2002 12:35) »

**- To będzie proces czysto kryminalny - komentuje Bogdan Wróblewski**

(17-09-2002 20:54) »

**"Mały Pruszków" do sądu** Trzeci akt oskarżenia przeciwko gangsterom z grupy pruszkowskiej wysłała wczoraj do sądu stołeczna prokuratura. Tym razem oskarża ochroniarza Jarosława S. "Masy" i czterech członków lokalnej grupy przestępczej z Nowego Dworu, kierowanej przez Artura M. ps. "Karaś". (26-03-2002 20:36) »

### **"Masa" świadkiem na procesie "Saida"**

Jarosław S. pseud. Masa - "skruszony" gangster z grupy pruszkowskiej zeznawał w piątek jako świadek w procesie członków grupy Aleksandra Y. pseud. Said - domniemanego szefa mafii ormiańskiej w Polsce. Rozprawa została utajniona. (22-03-2002 13:03) »

### **Przed procesem "Pruszkowa"**

- Gdybyśmy mieli wątpliwości co do wiarygodności "Masy", nie wysyłalibyśmy aktu oskarżenia do sądu - mówi prokurator Jerzy Kopciem, nadzorującym śledztwo w sprawie gangu pruszkowskiego. (21-03-2002 19:53) »

### **Aleksander Gawronik podejrzany o wyłudzenie papierosów**

Prokuratura Okręgowa w Katowicach zarzuciła w czwartek byłemu senatorowi Aleksandrowi Gawronikowi wyłudzenie papierosów o wartości 8 mln zł. Oprócz tego jest on podejrzany o udział w mafii pruszkowskiej i nielegalne interesy z Andrzejem K. ps. "Pershing". (21-03-2002 16:16) »

### **Sprawę "Pruszkowa" komentuje Jerzy Jachowicz**

(20-03-2002 20:34) »

### **"Pruszków" jest już w sądzie**

Środa. Dochodziła godz. 15, gdy dwóch mężczyzn wwiozło do sądu na żelaznym wózku 30 tomów akt najgłośniejszej dziś sprawy kryminalnej w kraju - przeciwko pięciu bossom gangu pruszkowskiego. Akta tworzyły kupkę najwyżej metrowej wysokości. - Sprawa jak każda inna - skomentował jeden z sędziów. (20-03-2002 20:33) »

### **Kto się jeszcze ukrywa**

(19-03-2002 23:15) »

### **Aresztowani gangsterzy, którzy czekają na inne procesy**

(19-03-2002 22:11) »

### **Jak i gdzie gang inwestował**

(19-03-2002 22:04) »

### **"Pershing" - ojciec chrzestny**

(19-03-2002 22:02) »

### **"Pruszków" i polityka**

(19-03-2002 22:00) »

### **Główny świadek koronny**

(19-03-2002 21:58) »

### **Historia gangu**

(19-03-2002 21:56) »

### **Oskarżeni szefowie: Andrzej Z. "Słowik"**

(19-03-2002 21:45) »

**O świadku koronnym rozmawiamy z minister sprawiedliwości Barbarą Piwnik** Przy okazji dyskusji o instytucji świadka koronnego chciałabym usłyszeć, że taka osoba wyrównała szkody, jakie wyrządziła innym w czasie swej działalności w grupie przestępczej - mówi minister sprawiedliwości Barbara Piwnik (15-03-2002 20:00)

**2002-09-20, Harald Kittel, Rzepa, nr 220**

**Oskarżeni chcą za wszelką cenę zdyskredytować świadków koronnych. "Masa" zeznaje bez udziału publiczności**

**W czasie rozprawy Zygmunta R. pseudonim Bolo dzieli od obrońcy pancerna, kuloodporna szyba**

**Sądzeni w Warszawie członkowie grupy pruszkowskiej konsekwentnie nie przyznają się do winy. Twierdzą, że śledztwo jest polityczną prowokacją. Wczoraj nie powiodła im się próba przerwania procesu na miesiąc. Świadek koronny Jarosław S., ps. Masa, zaczął zeznawać bez przeszkód.**

Mało brakowało, a proces pruszkowski zostałby wczoraj odroczony na co najmniej miesiąc. Janusz L. "Sandokan" rzekł się swojego adwokata.

- Nie złożę żadnych wyjaśnień, ale odpowiem na pytania - oświadczył najpierw.

Wcześniej sąd próbował poinformować go, że ma nowego adwokata, byłego wiceministra sprawiedliwości Leszka Piotrowskiego. "Sandokan" sam go wybrał, bo adwokat reprezentował go w innych sprawach. Wcześniej sąd zwolnił dwoje adwokatów z urzędu.

- Czy był pan karany? - zadał pierwsze pytanie adwokat Leszek Piotrowski.

- Zrzekam się tego adwokata, jestem dorosły i sam będę o sobie decydował - wydukał "Sandokan".

W tej samej chwili rozsierdził się Leszek D., ps. Wańka.

- Zabierzcie tę k..., bo za chwilę go wy... - ryczał, zerwawszy się z miejsca. W ławach oskarżonych poruszenie.

- Mamy teraz problem, zarządzam przerwę - ogłosił sędzia Marek Walczak, przewodniczący składu sędziowskiego.

Po przerwie mecenas Leszek Piotrowski poinformował, że "Sandokan" nie chciał z nim rozmawiać.

- Odezwał się do mnie wulgarnymi słowami. Zachowanie oskarżonego nie jest dla mnie nowością, to człowiek ciężko chory psychicznie, nie może stawać przed sądem - powiedział Piotrowski.

Sąd postanowił przywrócić poprzedniego mecenasa, który zna akta sprawy i przerwa w procesie nie będzie potrzebna. Sąd prawdopodobnie będzie musiał zlecić przebadanie oskarżonego przez biegłych psychiatrów.

### **Nie jestem polityczny**

Janusz P., ps. Parasol, skomentował wczoraj reakcję mediów i niektórych polityków na swoje środowowe oskarżenia, w których uznał, że grupa pruszkowska to wymysł polityków szukających sukcesów. Zarzucił Marianowi Krzaklewskiemu i byłemu ministrowi spraw wewnętrznych Markowi Biernackiemu, że stworzyli grupę pruszkowską na papierze dla sukcesów wyborczych.

- To nie ja chcę upolitycznienia procesu, bo zrobili to dwa lata temu sami politycy i dziennikarze, pisząc, że ekipa medialna Krzaklewskiego wykorzystwała materiały ze śledztwa do klipów wyborczych - powiedział "Parasol". Przypomniał, że w prasie pojawiły się informacje o zbyt wczesnych aresztowaniach "pruszkowiaków" i o małej wiarygodności świadka koronnego Jarosława S.

Zaraz potem uderzył w Lecha Kaczyńskiego, byłego ministra sprawiedliwości.

- Jego program wyborczy to chwalenie się rozbiciem mafii pruszkowskiej.

### **To nie my, to oni**

Oskarżeni konsekwentnie nie przyznają się do winy.

- Odmawiam składania wyjaśnień, bo chcę, by najpierw zeznawali świadkowie koronni - powiedział Ryszard Sz., ps. Kajtek. Przepraszał za to, że dzień wcześniej poczuł się źle.

- Moja sprawa opiera się na zeznaniach dwóch świadków koronnych. Z ponad 216 świadków żaden nie zeznał, że to ja popełniałem jakieś przestępstwa - grzmiał "Kajtek". - Poddam się najwyższemu wymiarowi kary, ale niech prokurator przedstawi choć jedną osobę, która powie, że popełniłem przestępstwo.

"Kajtek" poskarżył się jeszcze, że ma chore serce i zatkane trzy tętnice wieńcowe.

### **Świadek bez świadków**

Wczoraj zaczął zeznawać świadek koronny Jarosław S., ps. Masa. To na jego zeznaniach opiera się w głównej mierze akt oskarżenia. "Masa" jest skruszonym bandytą. Nie mógłby być świadkiem koronnym, gdyby się okazało, że kogoś zamordował lub kierował grupą przestępczą. Dlatego w środę Janusz P., ps. Parasol, obwiniał go o zabójstwa najbardziej znanych polskich gangsterów, w tym Andrzeja Kolińskiego "Persinga" i Nikodema Skotarczaka "Nikosia". "Masa" zjawił się na sali sądowej, dopiero gdy sąd ogłosił wyłączenie jawności rozprawy. Od tej pory przez co najmniej kilkanaście posiedzeń publiczność i dziennikarze nie będą mieć wstępu na salę.

### **Marek Domagalski. Całą scenę oddano oskarżonym**

**Początek procesu pruszkowskiego gangu pokazał, że tolerowane od lat nieprawidłowości w prowadzeniu rozpraw karnych zdarzają się nawet w najważniejszych procesach. Razi, że prokurator nie odczytał uzasadnienia aktu oskarżenia, a pierwszy dzień procesu zdominowały, czytane z kartek przez oskarżonych, inwektywy pod adresem polityków i organów ścigania. Że pierwszą rundę przed sądem prokuratura oddała walkowerem oskarżonym.**

Schemat rozprawy karnej jest przecież prosty. Najpierw prokurator przedstawia zarzuty i uzasadnia je proponowanymi dowodami oraz wywodami prawnymi, potem oskarżeni składają wyjaśnienia, prezentują swoją argumentację. Wszystko odbywa się na oczach publiczności, którą reprezentują media.

Procedura (art. 385 § 2 k.p.k.) w wypadku szczególnie obszernego uzasadnienia pozwala wprowadzić na przedstawienie tylko jego podstaw, inaczej mówiąc - streszczenia, ale nie na zupełną rezygnację z niego. W praktyce w ostatnich latach prokuratorzy (za cichą zgodą sądu i stron) to robili. Chwalebny wyjątek stanowi proces Bąsika, gdzie dwóch prokuratorów na zmianę czytało streszczenie liczącego 500 stron uzasadnienia.

Prokurator nie powinien był rezygnować z prezentacji uzasadnienia, zwłaszcza w tak głośnym procesie. Narusza to bowiem nie tylko procedurę, ale chyba też zasadę równości broni, a zwłaszcza jawności procesu. Rozprawa nie jest bowiem tylko dla stron i sądu (znających akta), ale też dla widzów, społeczeństwa. Tymczasem nie usłyszeliśmy nic o treści aktu oskarżenia, o tym, co policja i prokuratura przyniosły do sądu. Poznaliśmy natomiast przygotowane na kartkach tyrady oskarżonych - rzekomych ofiar polityków. Przez to społeczny odbiór procesu może być poważnie skrzywiony.

Tego do końca nie można się jednak ustrzec. Po stronie oskarżonych (którzy szeroko korzystają ze swych uprawnień) jest procedura oraz tendencja sądowych rozpraw ostatnich lat pozwalania im na coraz więcej. Chociaż istnieje przepis (art. 174 k.p.k.) stanowiący, że wyjaśnień oskarżonego nie

wolno zastępować treścią pism czy zapisków, w praktyce coraz częściej odczytują oni przygotowane pisma, nierzadko pełne inwektyw i pomówień, zamiast bronić się ustnie. Kiedyś były to zupełne wyjątki. - To cena demokracji - mówią prawnicy.

Na szczęście są jeszcze granice. Sędzia ma dyscyplinujące narzędzia, także wobec oskarżonych. Już zresztą reagował - zabraniał obrażać. Pytanie: kiedy ma wkraczać?

### **Krystyna Chrupkova. Warto zapłacić tę cenę**

Po jednej stronie są sędziowie, prokuratorzy i policja, po drugiej - obrońcy. Ci pierwsi opowiadają się za świadkiem koronnym, ci drudzy - nie za bardzo. Podział ten dziwić nie powinien, bo dyktują go różne role, jaką profesjonalści ci mają do odegrania. Dla tych, którzy ścigają, oskarżają i sądzą świadek koronny oznacza większą skuteczność w walce z najgroźniejszą przestępczością; dla tych, którzy oskarżonych bronią - ogromne utrudnienie w spełnianiu ich elementarnej powinności. Adwokaci występujący w procesach karnych zawsze więc będą tej instytucji przeciwni.

Zresztą nie tylko oni. Bo też trudno pogodzić się z tym, że spośród bliźniaczych bandziorów jeden jest oskarżonym, a drugi tylko świadkiem koronnym. Ten, który nie sprzedał kamratów, idzie siedzieć, ten który sypie, jest premiowany wolnością. Budzi opory, że sprawcy wspólnie popełnionego przestępstwa nie są traktowani tak samo.

Kluczowa kwestia sprowadza się jednak do pytania: czy warto puścić wolno jednego przestępcę, by dzięki temu postawić przed sądem całą groźną grupę.

Gdy zorganizowana przestępczość staje się wielkim zagrożeniem - a tak przecież jest - to chyba warto zapłacić pewną cenę za rozbijanie solidarności grup i związków przestępczych. Płacą ją od dawna inne państwa. I nawet Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu zaakceptował, w obliczu brutalnej przestępczości zorganizowanej, pewne obniżenie standardu prawa do obrony i tradycyjnych zasad procedury.

Jeśli więc przy pomocy świadka koronnego można skutecznie zwalczać groźną przestępczość, przyczyniając się tym samym do zwiększenia bezpieczeństwa obywateli, to instytucję tę trzeba zaakceptować. Mimo obaw i wątpliwości, jakie budzi.

### **2002 09-18--Bogdan Wróblewski, GW**

#### **W gangach bardziej nerwowo**

Jakie wpływy mają szefowie gangów w administracji i samorządach? Kto im doradza w interesach? Jak boss karze nieposłusznych? - próbuje odpowiedzieć Zbigniew Rau, który przebadał kilkudziesięciu polskich świadków koronnych

Dzięki świadkom koronnym zapadło już kilka prawomocnych wyroków, ale dopiero proces "Pruszkowa" będzie prawdziwym testem tej instytucji. Może przesądzić spór, czy korzyści, jakie ona przynosi, przeważają nad zagrożeniami dla praw i wolności obywatelskich, które przy okazji stwarza. Koronni to przecież przestępcy, którzy za cenę wolności sypią innych.

Koronnych obejmuje specjalny program ochrony. Gdzie przebywają, wiedzą tylko policjanci z tajnego wydziału ochrony świadków Centralnego Biura Śledczego. Rozprawy z ich udziałem odbywają się za zamkniętymi drzwiami.

Między czerwcem a wrześniem 2001 r. dr Zbigniew Rau, doradca komendanta wojewódzkiego

policji w Poznaniu - oficer i naukowiec specjalizujący się w problematyce zwalczania przestępczości zorganizowanej - rozesłał ankietę do wszystkich polskich świadków koronnych. Odpowiedziało (anonimowo) 61 proc. - ok. 30 osób (dokładna liczba jest tajemnicą).

### **Boss zgarnia pulę, żołnierze żyją z dnia na dzień**

- Badania dają unikalny obraz relacji w grupie przestępczej - mówi Rau. - Przestępcy pozostający na wolności albo nie mówią o tym nic, bo wiąże ich zмова milczenia, albo kłamią ze strachu przed gangiem, a szczególnie jego liderami.

Według policji jest dziś w Polsce blisko 500 grup przestępczych, działa w nich ponad 5200 gangsterów. Co ich łączy? "Wspólna miłość do dolara" - napisał w ankiecie jeden z koronnych. Więzi finansowe jako najtrwalsze wymieniło dwie trzecie z nich; połowa wskazała przyjaźń. Z zysków gangu korzystają jednak przede wszystkim liderzy. Potwierdzają to zeznania "Masy". Złodzieje samochodów i poborcy haraczy musieli się dzielić, np. 20-osobowa grupa "Mięśniaka" aż 20 proc. zysku z wymuszeń oddawała "Masie", a ten połowę przekazywał głównemu bossowi - "Parasolowi".

Niemal wszyscy ankietowani zauważają, że liderzy odkładają pieniądze, kupują luksusowe dobra, nieruchomości itp.; natomiast ponad połowa tzw. żołnierzy - twierdzą badani - żyje z dnia na dzień.

Niesprawiedliwy podział zysków jest też najczęściej wymienianym (przez ponad dwie trzecie ankietowanych) zagrożeniem dla spójności grupy. Wewnętrzne spory i informatorów policyjnych w grupie wymienia mniej niż połowa (Rau zadaje tzw. pytania zamknięte, badany może wybrać więcej niż jedną z możliwych odpowiedzi).

### **Jak się karze nieposłusznych?**

Na trzecim miejscu wśród więzi spajających gang koronni wymieniają strach przed liderem. Połowa badanych przyznaje, że jego władza jest nieograniczona. Aż dwie trzecie twierdzi, że nie można się zrzec członkostwa w gangu, można być tylko karnie wyrzuconym.

Wobec niepokornych przeważają kary finansowe, pobicie. - Niekiedy karze się za nadużywanie alkoholu, narkotyków czy popełnianie przestępstw na własną rękę. Co nie oznacza zdrady. Za zdradę karą jest ciężkie pobicie lub śmierć - mówi dr Rau.

### **U boku szefa - adwokaci, policjanci**

Rewelacją badań jest to, że niemal wszyscy ankietowani potwierdzają istnienie w gangach doradców (prawników, ekonomistów, finansistów). Na pytanie, z jakich grup zawodowych się wywodzą, prawie wszyscy badani wskazali na adwokatów! Połowa na przedstawicieli organów ścigania. - Te badania wskazują na reprezentowanie interesów przestępczych przede wszystkim przez adwokatów i to jest zbieżne z naszymi ocenami. Jest kilka spraw, w których stawia się zarzuty

ludziom wykonującym ten zawód - mówi zastępca komendanta głównego policji Adam Rapacki.

Rzadko jako doradców wymieniano pracowników banków, niekiedy wskazywano księgowych czy lekarzy. Wygląda więc na to, że w polskich gangach consilieri dopiero raczują. - Konsultant może po dłuższej współpracy zostać prawą ręką szefa i nawet przejmować władzę. Gdy gang dopiero startuje, przydatni są specjaliści od prawa gospodarczego czy finansowego, a kiedy część grupy zostanie aresztowana, specjaliści od prawa karnego, i to od zaraz - mówi Zbigniew Rau.

### **Wpływ na władzę i "pana władzę"**

Gen. Rapacki pytany, co go najbardziej zaskoczyło w tych badaniach, odpowiedział: - Oceny świadków koronnych co do możliwości wpływania liderów grup przestępczych na policję, prokuraturę, wymiar sprawiedliwości.

Niemal wszyscy ankietowani twierdzą, że szefowie gangów mają jakiś wpływ na władzę lokalną, a blisko połowa - że na przedstawicieli władzy centralnej. Wśród organów państwowych, które były w polu zainteresowania ich gangu, świadkowie na pierwszym miejscu wymieniają policję, dalej zaś - prokuraturę, sądy, postów, organy samorządowe, w końcu finansowe organy kontrolne. Zdaniem Raua wyniki te obrazują "subiektywne przeświadczenia świadka koronnego o zagrożeniu korupcją", ale nie są miernikiem rzeczywistej korupcji w tych organach.

Odpowiedź na pytanie: "Czy funkcjonując w grupie, spotkał się pan ze skorumpowanymi urzędnikami państwowymi? Jeśli tak, to z jakimi?" - policja utajniła.

Badania nad świadkami koronnymi to fragment większego projektu badawczego o przestępczości zorganizowanej\*. Rau rozesłał ankiety także do sędziów, prokuratorów i policji. Odpowiedziało mu listownie 382 sędziów orzekających w sprawach karnych (czyli 15 proc.). Na 153 prokuratorów zajmujących się przestępczością zorganizowaną odpowiedziała połowa. W policji ankietowani byli pracownicy Centralnego Biura Śledczego; odpowiedziało 91 proc. pytanym (178 osób).

Wpływ gangów na organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości (bardzo duży, duży i średni) dostrzega 77 proc. ankietowanych policjantów, 42 proc. prokuratorów i 17 proc. sędziów. Wpływ na politykę samorządową widzi trzy czwarte policjantów, ponad połowa prokuratorów i jedna trzecia sędziów.

### **Koronny wysoko ceniony**

Rau zapytał wszystkich swoich respondentów (koronnych, przedstawicieli organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości), jakimi metodami skutecznie walczyć z gangami.

Wśród czynników, które "najbardziej dezorganizują i rozbijają zorganizowaną grupę przestępczą", świadkowie koronni na pierwszym miejscu wymieniają pozbawienie zysków z

przestępstwa, na drugim pozyskanie informatorów policyjnych w grupie przestępczej. O wiele rzadziej wskazywali podsłuchy czy zakup kontrolowany.

Policjanci i prokuratorzy zauważają, że niezwykle nerwowość w gangach wywołała instytucja świadka koronnego. Zbigniew Rau: - Teraz wszyscy są podejrzani, bo każdy członek grupy może "sprzedać" drugiego. Przestępcze struktury stały się niestabilne. Łatwiej je policji kontrolować.

Zaskakująca jest zgodność niemal wszystkich ankietowanych policjantów, prokuratorów i sędziów, że instytucja świadka koronnego z jej plusami (m.in. rozbija solidarność grupy) i minusami (m.in. olbrzymie koszty) jest skuteczna i należy ją wprowadzić na stałe.

**2002/09/19, Bogdan Wróblewski [Gazeta Wyborcza](#) nr 219, r. 13**

### **Dajemy tylko bezpieczeństwo**

Zamierzamy chronić nie tylko świadków koronnych, ale także zwykłych ludzi zeznających przeciwko przestępcom mówi Adam **Rapacki**

#### **Bogdan Wróblewski: Ilu jest w Polsce świadków koronnych?**

Adam **Rapacki**: Około 50.

#### **Od dwóch lat słyszę tę liczbę.**

- Tylu ich jest. Część programów ochrony się kończy, niektórzy zostali z niego wyrzuceni, bo nie stosowali się do zobowiązań, które podjęli...

#### **Po raz pierwszy policja ujawnia, że koronni tracą swój status. Jak często się to zdarza?**

- Jest kilka takich przypadków. Niektórzy próbowali nas oszukać, zatajali prawdę, popełnili kolejne przestępstwo. Ostatnio ostrożniej typujemy kandydatów na świadków. Zarządziłem, że chcę wiedzieć wcześniej, jakich liderów możemy posadzić, jaką liczbę i rodzaje przestępstw możemy udowodnić dzięki zeznaniom koronnego. Analizujemy, czy tego samego celu nie uda się osiągnąć, korzystając np. z przepisu o nadzwyczajnym złagodzeniu kary. Koronnych przybywa, ale nie tak szybko jak jeszcze kilka miesięcy temu. Okres zachłyśnięcia się tą instytucją minął.

#### **Jaki jest bilans kosztów w stosunku do zysków z zeznań świadków koronnych?**

- Dziś mamy 51 programów ochrony świadków, a chronimy ok. 130 osób, licząc świadków i ich rodziny. Na początku 2002 r., po trzech latach funkcjonowania tej instytucji, zrobiliśmy bilans. Zeznania koronnych zostały wykorzystane w ponad 1800 śledztwach przeciwko zorganizowanej przestępczości. Postawiono dzięki nim ponad 4600 zarzutów. Takie są zyski. Te dane zdecydowanie przemawiają za tym, żeby z koronnych korzystać.

#### **Czy te zarzuty postawiono na podstawie zeznań świadków koronnych, czy też inicjowali oni jedynie pewne śledztwa, informując o nieznanym policji faktach?**

- Było i tak, i tak. Niektórzy zeznają: „Stałem na czatach i widziałem, jak ten i ten strzelał, zabijał”. A inni mówią: „Słyszałem, że zabójstwa dokonał ten i ten”, a na potwierdzenie ich słów trzeba szukać innych dowodów. Teraz robimy analizę wyroków sądów w sprawach z udziałem koronnych. Jest ich jeszcze niewiele: dziesięć wyroków, w tym cztery prawomocne. Ok. 60 osób zostało skazanych. Kary wahają się od kilku do 25 lat więzienia.

**Była minister sprawiedliwości Barbara Piwnik miała wątpliwości co do pożytków ze świadków koronnych, skoro wykorzystywani są w sprawach, w których zapadają zaledwie**

## **kilkuletnie wyroki.**

- Mówiła to na podstawie dwóch pierwszych spraw, które poszły do sądu. Nie były to dla nas sprawy kluczowe i z perspektywy czasu mogą powiedzieć, że może świadek koronny nie był w nich potrzebny.

Rozbijanie struktur, eliminowanie ludzi, którzy stanowią zagrożenie dla normalnego funkcjonowania społeczeństwa, to niewymierny zysk. Np. „Pruszków” - to było gigantyczne przedsięwzięcie przestępcze i fakt, że jego liderzy trafią za kratki choćby na kilka lat (bo wyroki mogą być różne), to już jest sukces.

**Przez lata Jarosław S. „Masa”, dziś główny świadek koronny w sprawie „Pruszkowa”, był wymieniany jako jeden z liderów tej grupy. Czy opłacało się z niego robić świadka, czyli darować mu winy?**

- Opłacało. Bo dzisiaj w całym holdingu spraw związanych z „Pruszkowem” jest kilkudziesięciu aresztowanych. Nie popełniają kolejnych przestępstw i dzięki temu przez jakiś czas było spokojniej w Warszawie i okolicy, nie było strzelanin itp. Dopiero w ostatnich tygodniach młoda gwardia doszła do głosu. Pora więc znowu pozamiatać.

**To nie jest odpowiedź na pytanie, czy warto było zapewnić bezkarność „Masie”. Czy nie było innej metody na rozbięcie „Pruszkowa”?**

- Myślę, że wielkiej straty nie ma. Przede wszystkim jego zeznania dały nam wiedzę na temat górnych poziomów zarządzania „Pruszkowem”. Bo dotąd wylapywaliśmy gangsterskie doły, wykonawców przestępstw. Dyspozycje wydawała góra i o tym opowiedział nam „Masa”. Wcześniej nie było szans na złapanie „Wańki” [Leszka D., jednego z liderów grupy - red.], bo nie biegał z karabinem po mieście, lecz wydawał dyspozycje. A jeżeli „Masa” wróci do działalności przestępczej, zostanie rozliczony. Nie ma więc obaw, że załatwił swoje interesy i teraz przejmie kontrolę nad warszawskim światem przestępczym.

**Czy udało się sięgnąć do szczytów przestępczej struktury? Czy ponad „Wańką”, „Parasolem”, tzw. „zarządem Pruszkowa” był superboss?**

- Nic na to nie wskazuje. Są w Polsce silne grupy o charakterze międzynarodowym, które np. kooperowały z „Pruszkowem”, ale nie ma między nimi hierarchicznego podporządkowania. A wracając do zysków - w sprawach, w których wykorzystywani byli koronni, zabezpieczono mienie o wartości ponad 12 mln zł i odzyskano mienie warte ponad 9 mln zł.

**Jeśli podzielić te 12 mln zł przez 50 liderów grup przestępczych, wychodzi skromna sumka - jak na ich możliwości.**

- Proporcje między stratami spowodowanymi przez ich przestępstwa a tym, co się udaje odzyskać, nie są, niestety, właściwe. Przejmujemy ok. 7-8 proc. przestępczych zysków potwierdzonych w aktach oskarżenia. A ich rzeczywiste zyski są o wiele, wiele wyższe. To nasza słabość. Organizujemy jednak specjalistyczne szkolenia dla policjantów. W województwach są grupy policyjne szukające miejsc, gdzie ulokowano pieniądze z przestępstwa, i sposobów ich odzyskania.

**Ile kosztuje podatnika ochrona świadków koronnych?**

- Od 1998 r. do końca 2001 r. wydano nieco ponad 11 mln zł (w tym roku planujemy wydanie ok. 7 mln zł). W tej kwocie mieszczą się też pieniądze na samochody, mieszkania, środki łączności i wyposażenie zarządu CBS, który się zajmuje programem ochrony.

**Świadków przybywa, koszty ochrony będą rosły.**

- To, że ktoś został świadkiem, nie znaczy, że państwo będzie mu do końca życia wypłacało pensję. Po procesie, gdy sprawa się kończy i program ochrony się kończy, ustalamy reguły gry (np. zasady łączności), których oni muszą się trzymać i dalej normalnie żyć. Gwarantujemy im bezpieczeństwo,

jeżeli będą się do tych reguł stosować. Dajemy nowe miejsce do życia, nową tożsamość i na tym koniec. Pieniądze, które koronni dostają na utrzymanie, nie są duże. Nie żyją w luksusach.

**Ale się skarżą. Np. jeden z koronnych wykorzystanych w procesie gangu kokainowego, pochodzący z regionu o największym w Polsce bezrobociu, dostaje 4 tys. zł miesięcznie na siebie i czteroosobową rodzinę. Twierdzi, że to za mało.**

- Rzeczywiście, skarżą się. Warunki umowy z koronnym precyzuje prokuratura, ale my pilnujemy, by to były środki tylko na przeżycie i rozpoczęcie nowego życia.

**Policjanci byli zbulwersowani, widząc, ile kawioru może wrzucić w siebie „Masa”.**

- Akurat ten świadek nie dostaje pomocy, ma własne środki na utrzymanie.

**Czy to nie błąd, że pozwolono mu zachować te źródła dochodu, które zalegalizował?**

- Ustawa daje możliwość nałożenia na świadka obowiązku zwrócenia mienia, które zdobył w wyniku działalności przestępczej, ale prokuratura dotąd z tego nie korzystała.

**Czy kandydaci na świadków stawiali warunek: „Będę zeznawać, ale to, co mam, pozostanie nienaruszone”?**

- Nie. Ale praktyka musi ulec zmianie. Trzeba żądać, by kandydat na świadka zwrócił to, czego się dorobił na przestępstwie. Ale część koronnych nie ma pieniędzy, bo żyli z dnia na dzień. Zwracamy uwagę, by nie obiecywać im za dużo, żeby sobie „chłopcy” nie wyobrażali, że będą dostawać duże pieniądze przez wiele lat. Żeby to nie był pomysł na urządzenie się na resztę życia.

**Zagraniczne doświadczenia wskazują, że może to być np. sposób uniknięcia spłacenia długów, rozwiązania swoich problemów rodzinnych itp. Czy podatnik płaci alimenty za koronnych?**

- Prawo rzeczywiście tego nie reguluje. Ale nie słyszałem, żeby skarb państwa spłacał długi za świadka, choć zdarzały się przypadki udzielenia mu zapomogi. To wszystko jest regulowane w indywidualnych warunkach, które musi zaakceptować prokuratura.

**Ilu koronnych wyekspediowano za granicę? Na mocy umów z kilkoma państwami są takie możliwości.**

- Mieliśmy u nas świadków z zewnątrz i my też naszych wysyłamy. To nie jest liczna grupa, bo warunkiem jest m.in. znajomość języków, by mogli stanąć na nogi w obcym środowisku.

**Chronimy świadków, ale czy chronimy przed nimi społeczeństwo? W USA niemal co roku ktoś z kilkunastu tysięcy ludzi objętych programem ochrony popełnia zabójstwo. Koronni to przestępcy...**

- Tak, i część z nich na pewno wróci do swojego rzemiosła. Wtedy ich zamkniemy. Oni nie mają żadnego immunitetu. Oczywiście, ponieważ byli świadkami, będą musieli siedzieć w izolacji - żeby nic im się nie stało. Już budujemy ze służbą więzienną system ich ochrony w więzieniach, bo i dziś część z nich siedzi. Nasza ochrona na wolności nie polega na tym, że policjanci są 24 godziny na dobę przy świadku. Ustalamy reguły gry, dajemy szansę, żeby mogli żyć bezpiecznie.

**Jakie to są reguły gry?**

- Muszą żyć tak, aby ich nowa tożsamość gwarantowała im bezpieczeństwo. Nie zagwarantujemy im go, jeżeli będą nawiązywać kontakty z kolegami, których sypnęli. Nie mogą też wracać do przestępstwa.

**Jeden z koronnych w głośnej sprawie o napady na tiry, Tomasz P., ps. „Chory”, będąc**

**świadkiem, kradł nadal. Ilu koronnych popełniło potem przestępstwo?**

- Sądzę, że niemały procent prędzej czy później będzie naszymi klientami.

**Wyobraźmy sobie, że taki „Masa” za dziesięć lat coś zbroi; czy odpowie wtedy również za udział w grupie pruszkowskiej?**

- Nie. Tylko za to, co zrobi nowego. Chyba że nie powiedział nam np., że był sprawcą jakiegoś zabójstwa z dawnych lat.

**Jaka była największa wpadka ze świadkiem koronnym?**

- Nie było jeszcze takiej sprawy, że w sądzie okazałoby się, że koronny zupełnie nakłamał albo wycofał się z zeznań. Były natomiast próby podstawienia kandydatów na koronnych, którzy mieliby zdyskredytować innych skruszonych przestępców oraz działanie policji i prokuratury. Np. w sprawie warszawskiej grupy Jacka K. „Klepaka” podstawiony został klient, który przed nami i prokuratorem opowiadał część prawdy, część konfabulował. A potem nakręcił film i rozesłał do mediów, twierdząc, że został zmuszony do obciążania innych. Nikt nie jest do niczego zmuszany. To w interesie przestępców leży, by przyznając się, skorzystać z instytucji świadka. Ten człowiek został wyrzucony z programu.

**Wielu koronnych przystępuje do programu z obawy przed zemstą współników, a nawet z obawy o życie, bo grupa wydała wyrok. Czy to nie podważa ich wiarygodności? Zagrożeń są gotowi powiedzieć wszystko, co chcecie.**

- Wszystko, co wiedzą.

**Proces kokainowy pokazał, że koronnym zdarza się jednak mijać z prawdą, a także, że ich zeznania nie mogą być jedynym dowodem - dlatego np. uniewinniono „Wańkę”. Moim zdaniem słusznie, bo ta instytucja nie została wymyślona po to, by zastąpić inne dowody.**

- My też uważamy, że zeznania koronnych powinny być potwierdzone innymi dowodami. Ale lider organizacji przestępczej sam nie dokonuje przestępstw, od tego ma ludzi. Często jedynym dowodem przeciwko niemu może być zeznanie: „To ten wydawał dyspozycje”. Tak jest np. przy zabójstwach na zlecenie. Nie zdarza się, aby polecenia wydawane były na piśmie. Sąd musi więc do tych zeznań podchodzić elastycznie.

**Czy na podstawie zeznań koronnego udało się znaleźć np. zakopane zwłoki?**

- Oczywiście, nie raz. Np. w nowosądeckiej sprawie Władysława Ch. ps. „Al Capone”.

**Które z zakończonych spraw z koronnymi są najważniejsze z policyjnego punktu widzenia?**

- Np. rozbięcie grupy „Krakowiaka” na Śląsku, gangu „Kucharza” w Siedlcach - mieli na koncie zabójstwa, trzech członków grupy dostało po 25 lat, inni trochę mniej.

**Ale wśród zakończonych prawomocnie procesów jest też np. sprawa Henryka N. „Dziada”, wciąż „domniemanego bossa Wołomina”, bo uniewinnionego od zarzutu kierowania zorganizowaną grupą przestępczą.**

- Według sądu za słabe były na to dowody.

**Z badań świadków koronnych wynika, że zorganizowana przestępczość ma bardzo duży wpływ na lokalną władzę i administrację państwową. Ale jakoś nie słychać, żeby dzięki zeznaniom koronnych ludzie władzy szli za kratki?**

- Może opinie świadków odpowiadają raczej potocznym wyobrażeniom o poziomie korupcji niż jej rzeczywistej skali. Dzięki koronnym ujawniane są jednak spore afery gospodarcze, np. łódzka „ośmiornica”, gdzie związki z lokalnymi elitami potwierdzono.

**Siedzi jakiś samorządowiec obciążony przez koronnego?**

- Kilku, choć nie są to nagłośnione sprawy.

**Świadkiem koronnym chciał zostać były senator Aleksander Gawronik. Nie został. Czy dlatego, że jego zeznania mogłyby zagrozić najwyższemu szczeblom władzy?**

- Nie. Są ludzie, którzy konfabulują. Do faktów dopisują legendy. Dezinformują. Zresztą pan G. będzie głównym oskarżonym w swojej sprawie, a jako taki nie mógłby otrzymać statusu świadka koronnego. Nie ma, na szczęście, spraw wskazujących na takie wpływy przestępców, które mogłyby zachwiać państwem.

**To znaczy, że nie powstały w Polsce struktury mafijne?**

- Nie. Są struktury, które mocno weszły w gospodarkę, nieźle nauczyły się legalizować dochody z przestępstw, szukające kontaktów (i czasami znajdujące) z władzą lokalną czy regionalną.

**A lobbing w Sejmie?**

- Myślę, że nie da się pokazać przykładu, żeby gangsterzy sterowali konkretnymi rozwiązaniami prawnymi.

**Programami ochrony świadków w Stanach Zjednoczonych czy Włoszech poza skruszonymi przestępcami obejmowani są też zwykli obywatele. Polska ustawa tego nie przewiduje. Czy to nie błąd? Ludzie boją się zeznawać, zwłaszcza w sprawach przeciwko gangom.**

- To prawda. Uważam, że błyskawicznie trzeba stworzyć system dający większe gwarancje bezpieczeństwa normalnemu obywatelowi. Taką formą ochrony jest instytucja świadka incognito, która zapobiega zastraszaniu świadków [dane osobowe i adres świadka utajnione są przed oskarżonym i jego obrońcą - red.]. Trzeba stosować ją szerzej. Będzie propozycja MSWiA wprowadzenia do kodeksu karnego przepisu zakazującego zbliżania się sprawcy, który jest na wolności, do zagrożonego świadka.

Chcemy rozszerzyć możliwość fizycznej ochrony zwykłych świadków, ale nie ma ona polegać na tym, że z kimś non stop chodziła będzie drużyna antyterrorystów. Na to nas nie stać. To może być fizyczna ochrona, ale też techniczne zabezpieczenie mieszkania, uruchomienie szybkiej łączności czy polecenie jednostce policji, aby patrolowała okolicę. Będziemy analizować realność zagrożenia i dostosowywać środki ochrony do sytuacji. Ludzie chronieni będą musieli poddać się określonym rygorom. System powinien być jak najmniej absorbujący dla organów ścigania i najbezpieczniejszy dla świadka. Ma szansę ruszyć w przyszłym roku.

[-]

*\*Gen. Adam **Rapacki** - od września 2000 r. zastępca komendanta głównego policji. Podlega mu Centralne Biuro Śledcze, polski Interpol, biura kryminalne i śledcze oraz do walki z przestępczością gospodarczą. W 1994 r. organizował biuro ds. przestępczości zorganizowanej w KGP, następnie biuro do walki z przestępczością narkotykową (1997). Ponad rok (1999-2000) kierował dolnośląską policją*

**Świadek koronny.**

Świadek koronny to skruszony członek zorganizowanej grupy przestępczej, który w zamian za darowanie kary zeznaje przed prokuratorem przeciwko dawnym współnikom. Zeznania musi powtórzyć w ich obecności podczas procesu. Świadkiem koronnym nie może zostać zabójca,

osoba podlegająca do zabójstwa ani lider gangu.

Pierwszy w Polsce świadek koronny wyspał krakowski gang złodziei dzieł sztuki w listopadzie 2001 r. Do dziś dzięki koronnym rozbito ponad 20 grup przestępczych, w tym osławiony „Pruszków”, m.in. wskutek zeznań jego byłego bossa Jarosława S. „Masy”. Dzięki koronnym postawiono ponad 4,6 tys. zarzutów:

- ponad 50 o kierowanie gangiem;
- blisko 600 o udział w gangu;
- ponad 60 o zabójstwo, usiłowanie zabójstwa i podżeganie;
- ponad 100 o inne przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu;
- ponad 230 o podkładanie ładunków wybuchowych i nielegalne posiadanie broni;
- blisko 60 o porwania;
- ponad 700 o kradzieże z włamaniem;
- powyżej 700 o rozboje i wymuszanie haraczy;
- ponad 300 o przestępstwa narkotykowe.

Instytucję świadka koronnego krytykują najczęściej adwokaci. Twierdzą, że narusza ona prawo do obrony, bo gdy sąd na wniosek prokuratora nadaje komuś taki status, adwokaci ani oskarżeni o tym nie wiedzą i nie mogą udowodnić, że kandydat się nie nadaje, bo np. kierował grupą przestępczą. Adwokaci kwestionują też wiarygodność świadka koronnego, skoro to jemu szczególnie musi zależeć na skazaniu oskarżonych. W praktyce sądowej utarło się już, że same zeznania koronnych nie wystarczają do skazania, muszą być wsparte innymi dowodami. Inaczej zapada wyrok uniewinniający, jak w procesie gangu kokainowego, gdy uwolniono od zarzutów Leszka D. „Wańkę”, jednego z pruszkowskich liderów.

Ustawa o świadkach koronnych obowiązuje od 1998 r. do 2006 r. Instytucję tę można wykorzystywać tylko do najpoważniejszych spraw: handel bronią, narkotykami, zabójstwa, afery gospodarcze, pranie brudnych pieniędzy. Rząd chce tę listę rozszerzyć o sprawy o korupcję. Po procesie policja zmienia świadkowi nazwisko, NIP, PESEL itp. W razie zagrożenia życia może zostać poddany operacji plastycznej, a nawet wyjechać na koszt państwa za granicę.

2002/09/19, Bogdan Wróblewski [Gazeta Wyborcza](#) nr 219 s. 14

## **W gangach bardziej nerwowo**

Jakie wpływy mają szefowie gangów w administracji i samorządach? Kto im doradza w interesach? Jak boss karze nieposłusznych? - próbuje odpowiedzieć Zbigniew Rau, który przebadał kilkudziesięciu polskich świadków koronnych

Dzięki świadkom koronnym zapadło już kilka prawomocnych wyroków, ale dopiero proces „Pruszkowa” będzie prawdziwym testem tej instytucji. Może przesądzić spór, czy korzyści, jakie ona przynosi, przeważają nad zagrożeniami dla praw i wolności obywatelskich, które przy okazji stwarza. Koronni to przecież przestępcy, którzy za cenę wolności sypią innych.

Koronnych obejmuje specjalny program ochrony. Gdzie przebywają, wiedzą tylko policjanci z tajnego wydziału ochrony świadków Centralnego Biura Śledczego. Rozprawy z ich udziałem odbywają się za zamkniętymi drzwiami.

Między czerwcem a wrześniem 2001 r. dr Zbigniew Rau, doradca komendanta wojewódzkiego policji w Poznaniu - oficer i naukowiec specjalizujący się w problematyce zwalczania przestępczości zorganizowanej - rozesłał ankietę do wszystkich polskich świadków koronnych. Odpowiedziało (anonimowo) 61 proc. - ok. 30 osób (dokładna liczba jest tajemnicą).

## **Boss zgarnia pulę, żołnierze żyją z dnia na dzień**

- Badania dają unikalny obraz relacji w grupie przestępczej - mówi Rau. - Przestępcy pozostający na wolności albo nie mówią o tym nic, bo wiąże ich zмова milczenia, albo kłamią ze strachu przed gangiem, a szczególnie jego liderami.

Według policji jest dziś w Polsce blisko 500 grup przestępczych, działa w nich ponad 5200 gangsterów. Co ich łączy? „Wspólna miłość do dolara” - napisał w ankiecie jeden z koronnych. Więzi finansowe jako najtrwalsze wymieniło dwie trzecie z nich; połowa wskazała przyjaźń. Z zysków gangu korzystają jednak przede wszystkim liderzy. Potwierdzają to zeznania „Masy”. Złodzieje samochodów i poborcy haraczy musieli się dzielić, np. 20-osobowa grupa „Mięśniaka” aż 20 proc. zysku z wymuszeń oddawała „Masie”, a ten połowę przekazywał głównemu bossowi - „Parasolowi”.

Niemal wszyscy ankietowani zauważają, że liderzy odkładają pieniądze, kupują luksusowe dobra, nieruchomości itp.; natomiast ponad połowa tzw. żołnierzy - twierdzą badani - żyje z dnia na dzień.

Niesprawiedliwy podział zysków jest też najczęściej wymienianym (przez ponad dwie trzecie ankietowanych) zagrożeniem dla spójności grupy. Wewnętrzne spory i informatorów policyjnych w grupie wymienia mniej niż połowa (Rau zadaje tzw. pytania zamknięte, badany może wybrać więcej niż jedną z możliwych odpowiedzi).

### **Jak się karze nieposłusznych?**

Na trzecim miejscu wśród więzi spajających gang koronni wymieniają strach przed liderem. Połowa badanych przyznaje, że jego władza jest nieograniczona. Aż dwie trzecie twierdzi, że nie można się zrzec członkostwa w gangu, można być tylko karnie wyrzuconym.

Wobec niepokornych przeważają kary finansowe, pobicie. - Niekiedy karze się za nadużywanie alkoholu, narkotyków czy popełnianie przestępstw na własną rękę. Co nie oznacza zdrady. Za zdradę karą jest ciężkie pobicie lub śmierć - mówi dr Rau.

### **U boku szefa - adwokaci, policjanci**

Rewelacją badań jest to, że niemal wszyscy ankietowani potwierdzają istnienie w gangach doradców (prawników, ekonomistów, finansistów). Na pytanie, z jakich grup zawodowych się wywodzą, prawie wszyscy badani wskazali na adwokatów! Połowa na przedstawicieli organów ścigania. - Te badania wskazują na reprezentowanie interesów przestępczych przede wszystkim przez adwokatów i to jest zbieżne z naszymi ocenami. Jest kilka spraw, w których stawia się zarzuty ludziom wykonującym ten zawód - mówi zastępca komendanta głównego policji Adam **Rapacki**.

Rzadko jako doradców wymieniano pracowników banków, niekiedy wskazywano księgowych czy lekarzy. Wygląda więc na to, że w polskich gangach consilieri dopiero raczkują. - Konsultant może po dłuższej współpracy zostać prawą ręką szefa i nawet przejmować władzę. Gdy gang dopiero startuje, przydatni są specjaliści od prawa gospodarczego czy finansowego, a kiedy część grupy zostanie aresztowana, specjaliści od prawa karnego, i to od zaraz - mówi Zbigniew Rau.

### **Wpływ na władzę i „pana władzę”**

Gen. **Rapacki** pytany, co go najbardziej zaskoczyło w tych badaniach, odpowiedział: - Oceny świadków koronnych co do możliwości wpływania liderów grup przestępczych na policję, prokuraturę, wymiar sprawiedliwości.

Niemal wszyscy ankietowani twierdzą, że szefowie gangów mają jakiś wpływ na władzę lokalną, a blisko połowa - że na przedstawicieli władzy centralnej. Wśród organów państwowych, które były w polu zainteresowania ich gangu, świadkowie na pierwszym miejscu wymieniają policję, dalej zaś - prokuraturę, sądy, posłów, organy samorządowe, w końcu finansowe organy kontrolne. Zdaniem Raua wyniki te obrazują „subiektywne przeświadczenia świadka koronnego o zagrożeniu korupcją”, ale nie są miernikiem rzeczywistej korupcji w tych organach.

Odpowiedź na pytanie: „Czy funkcjonując w grupie, spotkał się pan ze skorumpowanymi urzędnikami państwowymi? Jeśli tak, to z jakimi?” - policja utajniła.

Badania nad świadkami koronnymi to fragment większego projektu badawczego o przestępczości zorganizowanej \*. Rau rozesłał ankiety także do sędziów, prokuratorów i policji. Odpowiedziało mu listownie 382 sędziów orzekających w sprawach karnych (czyli 15 proc.). Na 153 prokuratorów zajmujących się przestępczością zorganizowaną odpowiedziało połowa. W policji ankietowani byli pracownicy Centralnego Biura Śledczego; odpowiedziało 91 proc. pytanym (178 osób).

Wpływ gangów na organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości (bardzo duży, duży i średni) dostrzega 77 proc. ankietowanych policjantów, 42 proc. prokuratorów i 17 proc. sędziów. Wpływ na politykę samorządową widzi trzy czwarte policjantów, ponad połowa prokuratorów i jedna trzecia sędziów.

### **Koronny wysoko ceniony**

Rau zapytał wszystkich swoich respondentów (koronnych, przedstawicieli organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości), jakimi metodami skutecznie walczyć z gangami.

Wśród czynników, które „najbardziej dezorganizują i rozbijają zorganizowaną grupę przestępczą”, świadkowie koronni na pierwszym miejscu wymieniają pozbawienie zysków z przestępstwa, na drugim pozyskanie informatorów policyjnych w grupie przestępczej. O wiele rzadziej wskazywali podsłuchy czy zakup kontrolowany.

Policjanci i prokuratorzy zauważają, że niezwykłą nerwowość w gangach wywołała instytucja świadka koronnego. Zbigniew Rau: - Teraz wszyscy są podejrzani, bo każdy członek grupy może „sprzedać” drugiego. Przestępcze struktury stały się niestabilne. Łatwiej je policji kontrolować.

Zaskakująca jest zgodność niemal wszystkich ankietowanych policjantów, prokuratorów i sędziów, że instytucja świadka koronnego z jej plusami (m.in. rozbija solidarność grupy) i minusami (m.in. olbrzymie koszty) jest skuteczna i należy ją wprowadzić na stałe.

[-]

|  |      |      |      |      |
|--|------|------|------|------|
| *Ocena skuteczności instrumentów prawnych                      |      |      |      |      |
| w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej (w skali od 1 do 5) |      |      |      |      |
| ŚWIADEK KORONNY ŚWIADEK INCOGNITO PODSŁUCH AGENTURA            |      |      |      |      |
| Policja  | 4,44 | 3,08 | 4,07 | 4,06 |
| Prokuratura  |      |      |      |      |
| 3,80 3,05 4,16 3,34  |      |      |      |      |
| Sędziowie  | 3,72 | 3,13 | 3,51 | 0    |

Szerzej o wynikach badań policjantów, prokuratorów, sędziów czytaj w: Zbigniew Rau, „Przestępczość zorganizowana w Polsce i jej zwalczanie”, wyd. Zakamycze 2002  
2003-02-12, JPR, Superexpress, nr 36

### Drugi koronny przemówił.

Wczoraj poznański Sąd Okręgowy po raz kolejny zamienił się w twierdzę. Po południu rozpoczęło się przesłuchiwanie drugiego w procesie tzw. gangu "Orzecha" świadka koronnego.

W sprawie najgroźniejszego w Wielkopolsce gangu zeznaje aż trzech skruszonych bandytów, którzy mają status świadka koronnego. To pierwsza taka sprawa w Polsce. Na ławie siedzi ponad dwudziestu oskarżonych między innymi o napady na TIR-y, konwoje, handel narkotykami i posiadanie broni. Domniemany boss gangu, Zbigniew B., ps. "Orzech" oskarżony jest też o zlecenie zabójstwa na rezydenta moskiewskiej mafii w Polsce. Gangster o pseudonimie "Malowany" i jego ochroniarz zostali zastrzeleni na ulicy w centrum Poznania. Prokuratura sporządziła liczący ponad 400 stron akt oskarżenia. Proces trwa już od lipca ubiegłego roku. Zeznania złożyli do tej pory oskarżeni i pierwszy świadek koronny. Wczoraj po południu sąd musieli opuścić wszyscy pracownicy oprócz orzekającego składu sędziowskiego i protokolantki.

Do budynku wpuszczono jedynie obrońców i prokuratora oraz dowieziono oskarżonych. Sądu pilnowali antyterrorysty z psami i snajperzy.

Przesłuchanie przewidziano do późnego wieczora.

## 3. PRAWO PIĘŚCI

2003-02-15, Igor Ryciak, Newsweek Polska, nr 7 s. 18-19.

### Prawo pięści.

**Z jednej strony bandyci, z drugiej wечно niezadowolone media - policja w swojej bezsilności staje się coraz bardziej brutalna. Odczuwają to przestępcy, ale też coraz częściej cała reszta społeczeństwa.**

Paweł Mlicki przyjechał do kraju po 13 latach w Holandii. Jest tu z misją zleconą przez Unię Europejską: ma doradzać polskiej policji, jak osiągnąć zachodnie standardy w walce z bandytami. **Mlicki**, były pracownik policji w Amsterdamie, dziś urzędnik Funduszu PHARE, organizuje szkolenia w zakresie nowoczesnych metod śledczych, zwalczania przestępczości komputerowej, rynku syntetycznych narkotyków czy wykrywania przestępstw finansowych. Ale coraz częściej musi zajmować się też postawą moralną naszych funkcjonariuszy.

- W holenderskiej policji nie ma przyzwolenia na styl macho, który obowiązuje w Polsce - opowiada.

Zachodni stróż prawa ma być przyjazny i pomocny, czuwać nad bezpieczeństwem obywateli. Funkcjonariusze są tam nieustannie obserwowani i oceniani przez przełożonych. Na każdej odprawie wbija się im do głowy, że nie mają władzy nad ludźmi, że muszą chronić obywateli i służyć im, a

jednocześnie że należą do elity. - Do takich norm etycznych polskiej policji jeszcze bardzo daleko - mówi Paweł Mlicki.

Z ust polityków coraz częściej słycać nawoływania, by organy ścigania były nie tylko stanowcze, ale wręcz bezwzględne. Za strzelanie do bandytów funkcjonariusze niemal natychmiast dostają odznaczenia. Niestety, ten kij ma też drugi koniec. Według opracowanej kilka dni temu statystyki Komendy Głównej Policji w ubiegłym roku aż 97 policjantom zarzucono pobicia obywateli (w 2001 roku - 93, a w roku 2000 - 87). Eksperti przestrzegają, że naciski polityków i mediów prowadzą do gwałtownej brutalizacji policji. - To bardzo niebezpieczna tendencja. Policjanci odczytują nawoływania polityków jako przyzwolenie do nadużywania siły. Policjanci coraz częściej biją, żeby wymuszać zeznania, w czasie interwencji czasem wręcz wdają się w zwykłe uliczne burdy - prof. Andrzej **Rzepliński**, kryminolog, wiceprezes Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, przestrzega: część funkcjonariuszy uważa, że do ich zadań należy wymierzanie sprawiedliwości.

W styczniu krakowska prokuratura wysłała akt oskarżenia przeciw dwóm policjantom. W czerwcu ub.r. funkcjonariusz krakowskiej komendy miejskiej i jego kolega z brygady antyterrorystycznej brutalnie pobili uczestnika dyskoteki w Zabierzowie, który wyszedł na zewnątrz zaczerpnąć powietrza. Gdy wracał, wdał się w słowną utarczkę ze stojącym w drzwiach policjantem. Dostał pięścią w głowę. Według świadków i prokuratury obaj oskarżeni przewrócili go i skopali. Potem wywlekli przed dyskotekę i tam znowu pobili.

Na początku stycznia przed sądem w Lublinie zaczął się proces dwóch policjantów oskarżonych o pobicie w komisariacie młodego mężczyzny. Lada dzień ma się rozpocząć proces trzech policjantów, którzy w kwietniu ub.r. wdali się w bijatykę na pl. Kościuszki w Dąbrowie Białostockiej. Tu też wszystko działo się po zmroku. Przez park szli dwaj funkcjonariusze w cywilu. Naprzeciwko nich znaleźli się dwaj mężczyźni. Jeden usiłował podstawić nogę policjantowi. Wtedy wywiązała się bójka. Policjantów wsparł kolega, mieszkańiec miasteczka przejeżdżający przypadkowo taksówkarz. Policjanci pobili także i jego. W styczniowym numerze "Newsweeka" nasz redakcyjny kolega Piotr Bratkowski opisał niesłychaną wręcz historię swojego syna, który został ciężko pobity przez patrol policjantów z warszawskiej Pragi tylko dlatego, że siedział na przystanku z otwartą puszką piwa.

Pawła Mlickiego takie przypadki bulwersują. - Żeby policjant na służbie bił kogoś? To się nie mieści w głowie. I to wcale nie dlatego, że holenderscy policjanci to aniołki. Oni po prostu wiedzą, że brutalne działanie może się skończyć nie tylko "dyscyplinarką", lecz także procesem cywilnym o odszkodowanie za nieuzasadnione użycie siły.

Ale w Holandii nie do pomyślenia są też wypowiedzi naszych polityków odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Gdy rok temu pod Nadarzynem koło Warszawy bandyci zastrzelili policjanta, Krzysztof **Janik**, szef resortu spraw wewnętrznych, mówił: - Musimy odplacić bandytom tym samym: bezwzględnością. Żarty się skończyły. Środowisko przestępcze musi poczuć na sobie silne uderzenie ze strony policji. Ten rewanz musi ich poważnie nadwerżyć i odstraszyć. Jeszcze bardziej dosadny był w maju, gdy w Czechowicach-Dziedzicach zabito dwóch funkcjonariuszy: - Nie powinno być innych reguł dla policji i bandytów. Chcemy odpowiadać tym samym - stwierdził.

Inny przykład. Przed miesiącem stołeczni policjanci zastrzelili gangstera, który mierzył do nich z broni. Dwanaście godzin później Leszek **Miller** w błysku fleszy wręczał funkcjonariuszom biorącym udział w akcji koperty z nagrodami. - Bandyci mają się was bać. Gdy bandyta wyciąga broń, macie strzelać szybciej i celnie - mówił premier.

Politykom już wtórują policjanci. Gdy protestujący robotnicy fabryki kabli w Ożarowie Mazowieckim skarżyli się na brutalność interweniujących funkcjonariuszy, nadinspektor Ryszard Siewierski, komendant stołecznej policji, odpowiadał: - To nie Wersal, takie jest życie. Brutalność protestujących zrodziła

brutalność

policji.

Dla Andrzeja **Rzeplińskiego** takie wypowiedzi są szokujące. - Gdybym to usłyszał w Kirgistanie, nie dziwiłbym się. Ale w kraju, który aspiruje do Zachodu, to skandal! Rozumiem, jakie jest zapotrzebowanie społeczne, ale politycy muszą być mądrzejsi od mas - mówi. Profesor przestrzega, że skutki takich wypowiedzi osób publicznych mogą być opłakane. - Przy takim nastawieniu elit politycznych nie dziwi wzrost brutalności policji - wyjaśnia.

Na własnej skórze przekonał się o tym Stanisław Drabik, syn znanego w Trójmieście biznesmena.

Drabik nigdy nie był karany ani notowany. 5 grudnia zeszłego roku, w biały dzień, jechał swoim volkswagenem przez centrum Gdańska. Nagle z nieoznakowanego poloneza wysiedli dwaj policjanci i dali znak do zatrzymania samochodu. Kierowcy kazali otworzyć bagażnik, gdzie leżał pistolet-straszak, na który nie trzeba mieć żadnego pozwolenia. Straszak od broni ostrej można odróżnić już

na pierwszy rzut oka: komory wylotowe bębna takiego rewolweru są zaślepienie metalową płytką.  
- Leżysz. Zabieramy cię na dołek - usłyszał od policjantów Stanisław Drabik i natychmiast został zakuty w kajdanki. Wolność odzyskał dopiero po 24 godzinach. W tym czasie nie pozwolono mu zawiadomić rodziny ani adwokata. Nim opuścił celę, policja przeszukała jego mieszkanie. Samochód został odholowany na policyjny parking, gdzie ktoś uszkodził podwozie i podrapał karoserię (rzeczoznawca oszacował straty na 10 tys. zł). Z kolei straszak poddano badaniu w laboratorium kryminalistycznym. - Ekspertyza brzmi jak wyrok na ten patrol. Policjanci po prostu postąpili złośliwie - mówi Włodzimierz Stasiak, adwokat pechowego kierowcy.  
Miesiąc temu prawnik złożył w gdańskiej prokuraturze zawiadomienie o przestępstwie nadużycia uprawnień i niedopełnieniu obowiązków przez policjantów. Grozi za to do 3 lat więzienia. - Policjanci oddali broń do ekspertyzy, nie mając pewności, z czym mają do czynienia. Rewolwer wyglądał jak gazowy - broni kolegów starszy aspirant Marta Grzegorzewska, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku.

Szkoda, że takiej gorliwości zabrakło mundurowym, gdy w sierpniu tłum linczował prezesa szczecińskich zakładów odzieżowych Odra. Policjanci spokojnie patrzyli, jak Henryk Waluś jest okładany pięściami. W zeszłym tygodniu prokuratura umorzyła postępowanie w sprawie beczynności policjantów. To nie był Wersal, więc może nie ma się czemu dziwić.  
Nazwisko poszkodowanego kierowcy zostało zmienione.

## 4. MIŁOŚĆ DO DOŻYWOCIA

**2003-02-14, Martyna Mistarz, Superexpress, nr 38**

**Miłość do dożywocia. Dlaczego kobiety wychodzą za kryminalistów? Z głupoty - mówią ludzie.**

**- Z miłości, z przyzwyczajenia, dla dzieci, z miłosierdzia. Albo ze wszystkiego naraz - tłumaczą one same.**

Przy trzecim wyroku, tym za pobicie i wymuszanie haraczy, Wiesławowi w akta wpisali "N": "więzień szczególnie niebezpieczny". Co oznacza, że raczej nie może liczyć na przepustki. Widzenia - rzadko. Że jeśli będą go wywozić poza oddział, to w kajdankach. Tuż potem Wiesław stanął przed ołtarzem, w normalnym, typowym USC. Narzeczona, Vanessa, wybłagała to sobie w urzędach prośbą i groźbą. - Ojciec do dziś nie wie, że Wiesiek siedzi - mówi Vanessa. - Eł dowiedzieć się nie może.

**Ślub wyjątkowy Vanessa jest piękna.** Regularne rysy twarzy, nogi długie po szyję. Ukochana córka śląskiego biznesmena, wychowana wśród dobrobytu i antyków. Uparta, emocjonalna, trochę dziecinna, taka, co to jak kocha, to na zabój. Uparła się, że jej ślub będzie jak wszystkie. Wychodziła własną ścieżką do dyrektora więzienia. Płakała na głos. Straszyla: "Ja tę białą suknię z haftem, co ją za pieniądze ze sprzedanych pierścionków kupiłam, i tak założę. Nie wypuście go na ślub, to się w tej sukni przed ołtarzem zabiję". I stał się cud. A może tylko niekonsekwencja wobec regulaminu. Wiesława wypuścili. W dzień ślubu, z rana, po cichu, na 24 godziny. Do kościoła nie zdążył. W USC

był ledwo na czas. Czekala jego mama, rodzice i rodzeństwo Vanessy. Ślub był cichy, skromny i wolnościowy. Jak w marzeniach Vanessy. Takie jak ona, kobiety kryminalistów, zwykle obywają się bez ceremoniałów. Ślub to jeszcze nie powód, by opryszka wypuszczać - mówią klawisze. Zazwyczaj ją i jego wprowadzają do sali widzeń albo sali wyroków. Obrączki, toast szampanem bezalkoholowym. Wszystko trwa 20, może 30 minut. A potem on do celi, a ona do domu. I do następnego widzenia.

**Piękny Cygan.** Gdy Vanessa poznała Wiesława, chłopaka z cygańskiej rodziny, nie miała jeszcze 17 lat.

- Mój ojciec jest muzułmaninem i wyznaje twarde zasady. Za każdą przewinę powinni obcinać ręce, kobieta ma być cicho. Dla niego wszystko jest proste - opowiada. -Dla mnie świat nie jest taki. Vanessa przy Wiesławie odkryła, że cicho być nie musi. Zabierał ją na dyskoteki i jeśli miał pieniądze, kupował krótkie sukienki. A jeśli nie miał, kradł. Razem bawili się dobrze, choć z przerwami na odsiadki. Pierwsza, roczna - za kradzież: Wiesław wrócił z wytatuowaną obwódka wokół oczu. Druga, 1,5 roku - za ciężkie pobicie człowieka. Vanessa pobicie wybaczyła: byli wtedy pokłóceni i zamiast na niej Wiesław wyładował się na tamtym.

**I trzecia, aktualna rozłąka - jeszcze 7 lat odsiadki.**

- Przestępca? Recydywista? Mnie nigdy nawet nie okłamał - twierdzi Vanessa. - Jeśli już, to ja zawiodłam jego. Było tak: Wiesławowi zachorował ojciec, na raka. Vanessa zerwała, nie tłumacząc dlaczego.

- Bo u mnie wtedy też zdiagnozowano nowotwór. Nie chciałam go skrzywdzić. Żeby nie cierpiał podwójnie. Gdyby nie tamto rozstanie, pewnie Wiesiek by nie siedział...

W pierwszą rocznicę rozstania Wiesław już z więzienia napisał list: że ciągle kocha. Vanessa dopiero wtedy napisała mu o raku, że leczenie, i w ogóle nie wiadomo, co z nią dalej będzie. Datę ślubu wyznaczyli podczas widzenia w więziennej stołówce. Noc poślubną mieli krótką, a o 6 rano ruszyli do więzienia.

Na 15 minut przed czasem niebezpieczny był w celi. Na kolejną przepustkę Wiesław już nie wyszedł. Teraz to Vanessa jeździ do niego i płacze w sali widzeń, że już tak dłużej żyć nie może.

-Najtrudniej jest utrzymać tajemnicę przed ojcem - mówi.

- Zakład ludzi, że może Wieska na dzień wypuści, a potem trzeba wymyślać kłamstwa dla ojca, że odwołany samolot, bomba na lotnisku, bo nie wypuścił...

Po co te kłamstwa? Bo wstyd. No i trochę dla ojca. Lepiej niech jego kontrahenci w biznesie nie wiedzą, że ma bandytę w rodzinie. Choć niby nawróconego przez miłość.

**Idź za niego.** Małgorzata Paluszkiewicz spod Tarnowa, żona Krzysztofa, nie wierzy, że mężczyźni

zmieniają się na lepsze pod wpływem kobiet. Wierzy za to, że przeszłość kształtuje człowieka. Życiorys męża jest dla niego jak wyrok: miał 11 lat, gdy opuściła go mama (pojechała do USA, do pracy, i przepadła). Ojciec ożenił się po raz drugi i już potem Krzys był zawsze ten gorszy, biedniejszy i głodny. Samopas, pod wpływem nie takich kolegów. Wiedziała o wszystkim, dlatego bała się tego związku.

Poradziłam się mamy. Podałam za i przeciw. Mówię: ma rysę na życiorysie. Bo siedział. A mama mi na to: "A za co, córuś, siedział? Czy człowieka zabił? Nie zabił? To daj mu czas. Nie można przekreślać kogoś na wstępie". Krzysztof przynosił kwiaty i wiersze o słońeczku i listkach, które całe się rwą do -Ejej -Epiękną. A także rąbał drewno, naprawiał dach, reperował telewizor. I tak przez zasiedzenie został członkiem rodziny. W Małgorzacie się kochał, z jej mamą przy jednym stole, we łzach, pisali listy do jego mamy. Robili rozrachunki z przeszłością.

**Więcej żalu.** Gdyby nie ja, tego ślubu by nie było - mówi Zofia, mama Małgorzaty. - Poznałam Krzysia dobrze przez te parę lat narzeczeństwa. Za bardzo się stara, żeby lubili go wszyscy, a jak nie lubią, to cierpi. Ale najważniejsze, że on nie pije. A lepszy taki, co błąd raz popełnił i teraz za niego płaci, niż taki, co całe życie błądzi. Bo ojciec Małgorzaty, a mąż Zofii pił dużo i często. Z tego picia zeszłego lata spłonęło pół chałupy. Trzeba było tynki zerwać, podłogi położyć od nowa. Ale nie było komu. Krzysztofa właśnie znów zamknęli. Za sprawę sprzed 5 lat, prehistorię, grzechy młodości. A na jesień dach zaczął przeciekać. Małgorzata sama weszła na górę.

- Minął rok i jest mi coraz trudniej. Mam do męża coraz więcej żalu - mówi.

On się stara. Dzwoni codziennie, punkt 10 rano, i opowiada, co słyhać. A słyhać zawsze to samo. Ona też się stara. W sklepie, w którym pracuje, konkurentom do ręki konsekwentnie pokazuje obrączkę.

Kiedyś po takim geście dawali sobie spokój, teraz już pytają "a ten cały mąż, to gdzie?".

-Ej Nie zdradzę go, takie mam zasady - mówi Małgorzata. - On też mnie nie zdradzi, nie bardzo ma szansę. Ale nie to przesądza o trwałości małżeństwa. Bo my się teraz powinniśmy poznawać, podwaliny kłaść, zbliżać się do siebie. A jeśli za te 1,5 roku z więzienia wyjdzie całkiem obcy człowiek?

**Nie zabił.** Magda Tomkowiak, żona Wojtka, na ślub decydowała się długo. Ale stanęła w kostiumie ecru, pod białym orłem w sali posiedzeń aresztu w Zielonej Górze. Zrobiła to dla dzieci. Wojtek jest dobrym ojcem. Najważniejsza dla mnie jest rodzina -Epotwierdza Wojtek, duże, szczere oczy, włamywacz do mieszkań, który we własnej celi za największy skarb ma zdjęcia trójki dzieci. Gdy się poznali, Magda miała już syna i męża, co bił. Wojtek nie bije. Ma fach, zna się na stolarce, remontach. Tylko czasem znika. W nowym domu, u nowych przyjaciół, częściej w więzieniu.

- To są sprawy sprzed 4-5 lat - tłumaczy Magda. - Dopiero trafiają na wokandę albo zniecka

zamykają Tomka za jakiś zaległy wyrok.

**Imię dla Paulinki.** Dla Paulinki, starszej córki, Wojtek wymyślił imię, choć dziecka nie widział. Brat Magdy wykrzyczał mu spod okna aresztu "zostałeś ojcem" i że to dziewczynka, a szczęśliwy tata tą samą drogą wykrzyczał imię. O tym, że urodziła się Oliwka, Wojtek nie wiedział. Siedział od strony podwórza. Dowiedział się dopiero na widzeniu. Na tym samym, na którym zapadła decyzja: bierzemy ślub. Żeby dzieci miały ojca. O ósmej rano panna młoda Magda wsiadła do autobusu miejskiego i pojechała 3 przystanki do aresztu. Potem tym samym autobusem wróciła do domu i w M-2 (swoim i rodziców) przyjęła gości ciastem i śledziami. W tym czasie Wojtek robił sobie w celi kawę. Zadzwonili do siebie pod wieczór (u niej goście jeszcze siedzieli): "Jak się czujesz żono?". "Dziwnie" - powiedziała.

Przez kilka miesięcy nie widzieli się wcale. Na ostatnim spotkaniu Wojtek wziął kartkę w kratkę, zrobił bilans wszystkich zaległych wyroków. Wyszło ponad 7 lat. Dużo, zwłaszcza dla dzieci. Nie wiedziałam, że będzie aż tyle - mówi Magda. Woli nie myśleć o tym, co dalej. Bo dalej będzie następny wyrok. Z każdym rokiem rośnie góra pieniędzy, które Wojtek jest winien funduszowi alimentacyjnemu: co miesiąc nowe 550 zł długu. Za 7 lat będzie zadłużony po uszy. I zamkną go znowu - mówi Magda, ale pieniądze z funduszu, klucz do krat dla Wojtka, bierze. Bo z czego mają żyć? .

**Do ślubu bez przywilejów** - mówi Luiza Sałapa, rzecznik prasowy Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Zgody na ślub udziela dyrektor więzienia. Może jej odmówić w uzasadnionych przypadkach. Na przykład - gdy kandydat na męża odbywa karę w Tarnowie, a kandydatka w Grudziądzu, i któreś z nich trzeba by dowieźć na ślub konwojem. Ale odmawia się rzadko. Aresztantom zgody udziela sąd lub prokurator, a dyrektor aresztu nie może się sprzeciwiać tej decyzji. Osadzeni w zakładach półotwartych mogą brać ślub w czasie przepustki; wówczas dyrekcja zakładu nic do tego. Z okazji ślubu nie przysługują żadne przywileje, jak dodatkowe widzenie itd. Większość osadzonych ślub bierze w swoich prywatnych strojach dostarczonych przez rodzinę.

**! W każdym ze 156 polskich zakładów karnych odbywa się rocznie po kilkanaście ślubów. Szacunkowo, na ślubnym kobiercu staje w więzieniach około 1500 osób.**

**Więzienny macho, nawet romantyk, to kiepski kandydat na męża**

- twierdzi Joanna Konczanin, psycholog:

**- Dlaczego kobiety wchodzą w związki z kryminalistami i decydują się na małżeństwa przez kraty?**

- Często dlatego, że te małżeństwa zaspokajają ich bardzo ważne potrzeby. Na przykład - potrzebę akceptacji. Dziewczyna z tak zwanego dobrego domu, w którym nie ma normalnych relacji i bliskości, w kryminalnym środowisku rodziny swojego męża znajduje coś na kształt uwielbienia: syn czy brat

znalazł dobrą partię, o którą trzeba dbać, chuchać na nią i podziwiać. Sporo jest wśród takich kobiet naprawiaczek świata - sprowadzenie jego na dobrą drogę to dla nich cel w życiu. Czasem chodzi o powielanie wzorców: mama całe życie martwiła się o męża-pijaka, a córka będzie się troszczyć o męża-kryminalistę.

**- A może kobietom po prostu podobają się twardzi macho?**

- Typ macho może być atrakcyjny dla kobiety, choć prawdopodobniejsze jest, że u podstawy takiej miłości leży potrzeba buntu wobec rodziny: nie będę grzeczną dziewczyną, pokażę, na co mnie stać. Ale ja zwróciłabym uwagę raczej na fakt, że w podobnym wypadku mamy do czynienia z nietypową kompilacją, mieszanką wybuchową: macho-romantyk. Bo skoro siedzi, widać musi być macho, ale jednocześnie pisze długie kłliwe listy. Uwadze kobiet umyka, że on pisze te długie listy, bo ma na to nadmiernie dużo czasu. Albo - piszą mu je koledzy (często jeden więzienny zdolniacha).

**- Z czym musi się liczyć kobieta, która decyduje się na takie małżeństwo?**

- Na przykład z tym, że będzie stale poddawana kontroli. I to jeszcze na długo, zanim jej marnotrawny mąż powróci do domu. W środowiskach kryminogennych jest normą, że pozostającej na wolności żony pilnują koledzy osadzonego. Donoszą: ma kogoś, nie ma, prowadzi się dobrze, niedobrze. Znam przypadki, kiedy mężczyzna z 25-letnim wyrokiem próbował zza krat pozbawić żonę praw rodzicielskich do ich wspólnych dzieci, bo koledzy donieśli, że ona z kimś się związała.

**- A potem?** - Wspólne życie z kryminalistą wiąże się dla kobiety z całą listą bardzo konkretnych zagrożeń. Po pierwsze - żony są zmuszane do składania fałszywych zeznań, zapewniania alibi. A to się może wiązać z odpowiedzialnością karną.

Po drugie - przemoc domowa. Po trzecie - uzależnienie od alkoholu. Jeśli w domu męża picie jest normą (w środowiskach kryminogennych zazwyczaj jest), to kobiecie też trudno się ustrzec przed uzależnieniem. Po czwarte - nie planowane ciążę. Dominujący mężczyźni (a taki typ przeważa w środowisku przestępczym) zazwyczaj nie zwracają sobie głowy antykoncepcją. Za to konsekwencje (również koszty utrzymania dziecka) ponosi kobieta. To się wiąże z kolejnym zagrożeniem: kiedy znacznie młodsza kobieta wychodzi za znacznie starszego mężczyznę, a taki jest najczęściej model więziennego małżeństwa, to musi się liczyć z jego zobowiązaniami alimentacyjnymi, często niemałymi, wobec dzieci z poprzednich związków.

**- A co z ich wspólnymi dziećmi?** Większość osadzonych ojców wymusza na kobietach, żeby w więzieniu pojawiały się razem z dziećmi. Tymczasem dzieci nie zapominają, że były w więzieniu. Słyszą i widzą więcej, niż nam się wydaje i świetnie zdają sobie sprawę, że mama wstydzi się przyznać, gdzie jest ich tata. I że to więzienie jest jakieś podejrzane. W ten sposób już na starcie wrzuca się na plecy dzieciom pewien garb.

**- Jaka jest szansa, że po wyjściu z więzienia macho-romantyk okaże się dobrym mężem?**

- Będę konkretna: brakuje badań, ale z praktyki wiem, że te małżeństwa nie należą do trwałych. Pracownicy zakładów karnych twierdzą, że rozpada się 50-70 proc. z nich.

## 5. MIASTO STRACHU

2003/01/22, Rozmawiał Wojciech Czuchnowski, G.W. nr 18, str. 12

### Miasto strachu. Wewnętrzne sprawy policji.

Kiedy właściciel lokalu wzywał policję, „Beretta” lub któryś z jego ludzi ostentacyjnie przywalał policjantowi na czoło banknot i radiowóz jak taksówka rozwoził bandytów do domów - opowiada były policjant z Chrzanowa

### Wojciech Czuchnowski: Jak Pana przedstawić?

- Jestem byłym policjantem, służbę zakończyłem w stopniu podinspektora, wiele lat przepracowałem na wysokich stanowiskach w komendzie chrzanowskiej. Wszystko, co powiem, mogę powtórzyć przed sądem. Zresztą są to rzeczy znane w środowiskach policyjnych.

### Kiedy pierwszy raz zetknął się Pan z poważną przestępczością w Chrzanowie?

- W 1995 r. przysłała do mnie właścicielka jednego z chrzanowskich lokali i powiedziała, że w mieście działa mafia. Dla mnie był to szok, bo dopiero zacząłem się aklimatyzować w Chrzanowie. Zaczęła mi opowiadać, że ci ludzie - jak to określiła z „mafii” - rezydują przy kilku stolikach, obnoszą się z bronią. Pracują w ten sposób, że popijają sobie piwo, grają w bilard i czekają na telefon. Wtedy wychodzą i wracają po dwóch-trzech godzinach, przywożąc grube pliki pieniędzy. Chwalili się jej - za godzinę, dwie potrafimy tyle zarobić. Z tego, co mówiła, zajmowali się odzyskiwaniem długów, nielegalnym handlem i haraczami. Przewodnią siłą grupy byli Tadeusz M. [później domniemany płatny morderca, zabójca ministra Jacka Dębskiego; w ubiegłym roku znaleziono go powieszonoego w więzieniu - red.] oraz Józef F. ps. „Beretta” - ten, o którym pisaliście w „Gazecie”.

### „Beretta” od broni czy „Beret”, jak przedstawia go małopolska policja?

- Najpierw nosił stare podwórkowe pseudo, ale na początku lat 90. razem z Tadeuszem M. znalazł się w Warszawie, w orbicie gangu pruszkowskiego i grupy „Baraniny”. Wtedy postanowił zamienić tę obciachową nazwę na poważny bandycki pseudonim. Swoją ostatnią robotę w Żywcu wykonywał właśnie berettą. Tłumik znaleźliśmy u jego rodziców.

### No więc jak - drobny chuligan „Beret” czy poważny gangster?

- Zdecydowanie to drugie. Zaczął od użycia broni w 1991 r. na korcie w Chrzanowie, za co trochę posiedział. Potem miał epizod warszawski razem z Tadeuszem M. Na Śląsk wrócili w 1995 r., po zamachu bombowym na dyskotekę Ekstaza, w którym prawdopodobnie brali udział. Musieli zniknąć ze stolicy.

### Co Pan zrobił po wizycie właścicielki lokalu?

- Zaczęliśmy się interesować tą grupą. Zgłosili się inni właściciele lokali, mówiąc, że zbierane są od nich haracze. Kobieta, która zgłosiła się pierwsza, mówiła też, że u niej w lokalu ludzie „Beretty” parę razy wywoływali burdy. Kiedy wzywano policję, radiowóz odwoził bandytów do domów jak taksówka. Wyglądało to tak, że „Beretta” lub któryś z jego ludzi ostentacyjnie przywalał policjantowi na czoło banknot i jechali. Nie do aresztu czy na izbę, tylko do domów. Po takich scenach ta kobieta bała się i nie miała zaufania do policji. Oni zresztą ostrzegali ją, że jak będzie mówić, wybuchnie u niej bomba. To właśnie w połowie lat 90. pojawiła się w Chrzanowie wokół tej grupy atmosfera bezkarności, nietykalności. „Beretta” na trzeźwo zachowywał się spokojnie, ale gdy wypił i doprawił kokainą, odwalalo mu. Raz jechał po ulicy kabrioletem vw „buggy” i strzelał do latarni. Na tej ulicy mieszkał jeden z radnych. Pozbierał łuski i zaniósł je na policję. Tylko że policjanci bali się ruszyć tę sprawę. W lokalu na rynku „Beretta” strzelał w sufit z dwóch pistoletów, jak w westernie. Bali się ludzie, bała się policja. Chcieliśmy to zmienić. Całą grupę objęliśmy czynnościami operacyjnymi. Robiło to dwóch zaufanych funkcjonariuszy.

Okazało się, że jednym z głównych źródeł zarobkowania „Beretty” i jego ludzi jest rozprawianie przemycanego spirytusu, który rozcieńczali i sprzedawali jako wódkę w kontrolowanych przez siebie sklepach i lokalach. Udało nam się uzyskać informację, że Tadeusz M. „Beretta” oraz przedsiębiorca Jan K., który oficjalnie zajmował się importem i sprzedażą kakao, sprowadzili kolejne dwa tiry ze spirytusem. Tiry stały w hurtowni Jana K. Spirytus z jednego był już prawie rozprawiony, drugi czekał na rozładunek. Urządziliśmy zasadzkę i zatrzymaliśmy 139 beczek po 200 litrów. Razem 27 tys. 800 litrów przygotowanych do dystrybucji.

### **Udało się Wam zatrzymać organizatorów procederu?**

- Niestety, szyki pokrzyżowały nam wewnętrzne porachunki gangsterów, bo tego samego dnia po Jana K. przyjechała grupa „Oczki” [proces gangu „Oczki” trwa w Szczecinie - red.] - chodziło o rozliczenia. Zdołał wyskoczyć z ich samochodu, ale uciekł na Ukrainę. Zatrzymaliśmy tylko Tadeusza M. i Józka, czyli „Berettę”. Antyterrorysty znaleźli u Józka wspomniany tłumik oraz amunicję do dubeltówki i za to dostał sankcję. U kochanki Tadeusza M. w Trzebini odkryliśmy reklamówkę ze sfalszowanymi markami zachodnimi i ostrą broń, mały browning. Tadek przyznał się, że jest właścicielem reklamówki i poszedł siedzieć. Czwarty wspólnik Andrzej P. uciekł do Austrii, niedawno został deportowany do Polski. Jak Józek i Tadek poszli siedzieć, zrobiło się spokojniej, skończyły się haracze, ludzie zaczęli mówić.

### **Zeznawali o haraczach?**

- Nie do protokołu. To zrozumiałe, że się bali i boją dalej, bo przestępcy, nawet jak są zamykani, przecież wracają. Wypracowaliśmy taki układ, że kiedy do lokalu czy sklepu przychodziły niedobitki tej grupy, właściciel wzywał policjantów, którzy tam po prostu siedzieli. To wystarczało, żeby tamtych odstraszyć.

### **Gdzie zbierano te haracze?**

- Praktycznie w każdej restauracji w Chrzanowie, Libiążu i Trzebini.

### **Jakie były stawki?**

- Między 500 a 1000 zł miesięcznie.

### **A jak skończyła się sprawa wódki?**

- Nie dotarliśmy do rozlewni. Trafiliśmy na dystrybutorów, drobnych hurtowników, którzy jeździli po sklepach i knajpach z towarem. To były ilości przemysłowe - tylko z tych 139 beczek można było zrobić prawie 55 tys. butelek. Na dzisiejsze pieniądze to grubo ponad pół miliona złotych. Udało się ustalić, że celnikom za przepuszczenie jednego tira płacono 25 tys. marek. Do granicy austriackiej transport pilotowali członkowie grupy rezydujący w Wiedniu, a od granicy przejmowali go Józek i Tadek. Żaden dystrybutor nie chciał sypać. Ślad się urywał.

### **Czyli na „Berettę” i Tadeusza M. niczego nie udało się znaleźć?**

- U Tadeka znaleźliśmy stary model telefonu komórkowego, tzw. cegłę. Zginęła facetowi uprowadzonemu dla okupu w Świnoujściu. Był dręczony przez trzech zbirów, którzy jeździli ciemnym mercedesem 190, takim, jakiego miał Tadek. Z rysopisu wywnioskowaliśmy, że mogli to być Tadek, Józek i Andrzej P. Z materiałów sprawy wynikało, że zlecenie dał Jeremiasz B. „Baranina”. Wtedy to nazwisko nic dla mnie nie znaczyło. Niestety, biznesmen, który zapłacił okup i został wypuszczony, odmówił współpracy z nami. A była szansa na poważne wyroki. Kilku członków grupy złapano, ale wszyscy lojalnie milczeli, więc ślad się za każdym razem urywał.

### **Jak wyglądała dystrybucja fałszywych pieniędzy?**

- Józek i Tadek mieli młodszych kumpli. Jechali razem do jakiegoś miasta, z fałszywkami rozchodzili się po sklepach, kupowali drobne rzeczy, żeby rozmienić pieniądze, potem przynosili szefom normalne banknoty. Mieli z tego 10 proc. To jest oczywiście wiedza operacyjna. Nawet jeżeli policja łapała kogoś, milczał.

### **Czy po aresztowaniu przywódców zapanował w mieście spokój?**

- Było trochę spokojniej. Choć na początku ich interesy próbowała przejąć grupa z Jaworzna, ale udało nam się im przeciwstawić i mieli nawet sprawy o wymuszenia, więc się wycofali. Kiedy Józek wrócił w 1997 r., znów zaczął trochę rządzić, ale ich drogi z Tadkiem się rozeszły.

Ostatnia sprawa, za jaką „Beretta” siedział, to windykacja długu koło Żywca. Pojechał tam z nowym współnikiem - „Harnasiem”. Doszło do strzelaniny, interweniowała policja. Ale pokrzywdzony nie chciał zeznawać, że do niego strzelano, i Józek miał tylko sprawę o nielegalne posiadanie broni, właśnie beretty.

Kiedy wyszedł w maju ubiegłego roku, ja już od ponad roku nie pracowałem. Zachowywał się jak zawsze po skończeniu odsiadki. Objął z powrotem przywództwo, koledzy czekali na niego. Kiedy ich zatrzymywała policja, ciągle mówili: „Uważajcie, bo my od Józka”. „Beretta” próbował odzyskać rynek.

### **Dlaczego policjant, który słyszy: „My są od Józka”, nie reaguje? Boi się?**

- Chrzanów to małe miasto. Ludzie się znają, mają rodziny. Czasem mają prawo się bać. Policjant to tylko człowiek. Musi czuć za plecami siłę, poparcie zwierzchników i kolegów.

### **A istnieją niedozwolone związki między policjantami a przestępcami?**

- To, co czasem wygląda na takie związki, może być np. spotkaniem operacyjnym; sami przestępcy lubią tworzyć takie wrażenie, że kogoś znają. Nie wyłapaliśmy takiego przypadku w Chrzanowie, to znaczy nigdy nie udowodniliśmy. Kiedy o jakimś policjancie dochodzą takie sygnały, zazwyczaj jest on przenoszony do innego miasta, gdzie grupa przestępcza nie sięga wpływami, i to wystarczy.

### **Były takie przypadki w Chrzanowie?**

- Nie chciałbym tu już nic dodawać.

### **Czy w ostatnich latach policja w Chrzanowie dobrze pracowała?**

- Wiem o dwóch kontrolach w chrzanowskiej komendzie. Pierwsza, w lutym 2000 r., skończyła się negatywną oceną, ale nie ukarano komendanta, bo uznano, że za krótko kieruje komendą. Druga, rok potem, skończyła się wnioskami dyscyplinarnymi dla komendanta i jego zastępcy.

### **Jakie były zarzuty?**

- Słaba wykrywalność, brak nadzoru, bałagan. O tym, że źle się dzieje, próbował zaalarmować opinię policjant Grzegorz W. W 2001 r. wyniósł z archiwum tajne dokumenty. Pokazał, że ich zabezpieczenie jest żadne. Zrobiono z niego chorego psychicznie. Konsekwencje poniosła tylko archiwistka.

Jednym z największych problemów było picie alkoholu na służbie. Pamiętam sprawę samobójstwa policjanta. Kontrola wykryła, że od lat pił na służbie. Miał kilka kolizji po pijanemu, niektóre próbowano tuszować, ale ostatniej już się nie dało. Czuł, że zostanie zwolniony. Dlatego się zastrzelił. Gdyby przełożeni skierowali go na leczenie, może by nie doszło do tragedii. Tymczasem jego żonę zastraszano w komendzie wojewódzkiej, że jak zacznie mówić o picciu, straci prawo do odszkodowania i renty. Tuszowanie takich spraw lub załatwianie ich wewnątrz policji stało się normą. Policjanci czuli, że kontrola jest coraz słabsza, a przełożeni patrzą przez palce.

Mieli powody tak myśleć. 8 marca 2002 r. w jednym z komisariatów trwało pijaństwo. Policjant z tego komisariatu zadzwonił do Chrzanowa i doniósł o tym. Zastępca komendanta, który miał pojechać na kontrolę, wcześniej wykonał telefon do komisariatu i ostrzegł ich. Kiedy kontrola przyjechała, nikogo już nie było.

### **A podejrzane powiązania z firmami świadczącymi usługi pomocy drogowej?**

- Układ był taki. Policjanci mieli komórki, a jak nie - bracia W. im kupowali. Policjant dzwonił do jednego z braci, by wyświetlił się jego numer. W. nie odbierał telefonu, by w billingu policjanta nie było potem śladu, że było takie połączenie, i telefonował do policjanta ze swej komórki, której numer się nie identyfikował. Policjant mówił mu, gdzie jest kolizja.

### Co z tego mieli policjanci?

- Z początku bracia W. wozili policjantom wódkę, ale czasem brzęknęło szkło, ktoś zobaczył. Potem był inny zwyczaj. Kiedy radiowóz dojeżdżał na miejsce wypadku, holownik podawał rękę policjantowi. W dłoni miał banknot - przeważnie 50 zł. Jak samochód miał autocasco i firma W. mogła go naprawić i więcej zarobić, stawka wynosiła 200 zł od auta. Kiedyś inny holownik, nieorientowany w układach, przyszedł do mnie i powiedział, że odwiedził go policjant, który był przy wypadku, i zażądał 400 zł. „Bo wzięłeś dwa samochody z AC, a stawka jest dwie stowy od samochodu”.

### Czuje się Pan odpowiedzialny za to?

- Tak, chociaż dopóki miałem coś do powiedzenia, próbowałem coś robić. Przez ostatnie lata w chrzanowskiej komendzie postępował marazm. Odeszło 20 funkcjonariuszy. Niektórzy to dobrzy policjanci.

### Na czym ten marazm polegał?

- Np. jeden z zastępców komendanta kontroluje dochodzenia. Sprawdza daty, ilu jest świadków, dobrze przesłuchanych itd., nie ruszając się zza biurka. A komendant czy zastępca powinien przy ważnych sprawach sam jechać na przeszukanie czy zatrzymanie. W Chrzanowie tego typu aktywność komendantów była w zaniku. Komenda stała się urzędem ds. umarzania dochodzeń.

19 grudnia 2002 r. „Gazeta” opisała serię bandyckich najść na chrzanowski lokal Cyganeria. Po ostatnim 15 grudnia jeden z pracowników Cyganerii trafia do szpitala. Odnajdują go tam sprawcy napaści - Józef F. ps. „Beretta” i Ryszard L. ps. „Ćmaga”. Próbują go nakłonić, by nie zeznawał przeciwko nim na policji. Potem czekają pod jego domem. Przerażony mężczyzna postanawia się ukrywać. Kelnerki z lokalu otrzymują telefony z pogrózkami.

Napisaliśmy, że grupa „Beretty” jest od lat postrachem całego miasta. Jej członkowie obnoszą się z bronią, wymuszają haracze, demolują lokale. Mieszkańcy są świadkami bandyckich porachunków. Policja jest albo bezsilna, albo się boi. Tego samego dnia do Chrzanowa jedzie grupa policjantów z komendy wojewódzkiej.

23 grudnia 2002 r. na granicy polsko-słowackiej zostaje zatrzymany „Beretta”.

10 stycznia 2003 r. Do dymisji podaje się szef Komendy Powiatowej w Chrzanowie nadkom. Maciej Misiura.

14 stycznia 2003 r. Nadkom. Marek Gorzkowski, nowy szef policji w Chrzanowie, wprowadza uczciwe zasady informowania kierowców o usługach pomocy drogowej. Zapowiada wyciągnięcie konsekwencji wobec policjantów preferujących wybrane firmy.

15 stycznia 2003 r. Aresztowany zostaje Ryszard L. ps. „Ćmaga”, prawa ręka „Beretty”.

## 6. LELEK

**2001/06/13-2001/06/14, Adam Zadworny, Jerzy Jachowicz Gazeta Wyborcza nr 137, s. 16.**

**Za zdrowie „Pruszkowa”. Za przemycenie tira ze spirytusem celnik dostaje od nas 30 tys. zł**

Pan K. z małego miasteczka na Mazowszu szukał taniej wódki na wesele syna. Znalazł ją szybko przez człowieka organizującego zespół muzyków. - Tania, bo sprowadzona z Czech - mówił pośrednik, robiąc oko.

Pan K. zamówił dwieście flaszek z czeską etykietką, ale bez paska akcyzy. Goście weselni nie domyślali się, że przy każdym toaście za zdrowie młodej pary zasilali konto „Pruszkowa”. Bo wódka, którą kupił pan K., została wyprodukowana ze spirytusu przemyczonego z Zachodu, którego litr kosztuje tam obecnie 4 marki (8 zł). W nielegalnych rozlewniach na terenie Polski z takiego litra powstaje cztery-pięć półlitrowych butelek wódki. Taka wódka kosztuje potem na czarnym rynku 13 zł, dwa razy taniej niż w sklepie. Zarabiają na tym wszyscy zaangażowani w ten proceder, także celnicy. A śmietankę spijają bossowie największej organizacji przestępczej w Polsce, którzy zainwestowali w biznes.

## Riccardo, czyli Marian

Za króla podziemnego przemysłu spirytusowego w Polsce uważa się [Riccarda Fanchiniego](#).

Ten polski mafioso, używający od kilkunastu lat włoskiego imienia i nazwiska, urodził się w 1954 r. w Katowicach jako [Marian Kozina](#). Ma średnie wykształcenie, w Polsce wciąż mieszka jego żona i dwójka dzieci. W połowie lat 70. wyjechał do Niemiec zachodnich, osiadł najpierw w Hanowerze, później w Hamburgu. Policja uważa, że w latach 90. związał się z rosyjską mafią w USA (miał tam sprawę karną za oszustwa podatkowe), a później z polskimi gangsterami uważanymi za elitę gangu pruszkowskiego. W półświatku krążą legendy o jego bogactwie. Fanchini ma rezydencje w Szwajcarii, Belgii i Hiszpanii.

**Oficer policji:** - Jest bezwzględny, zimny, bez skrupułów. Kiedy toczyło się przeciwko niemu śledztwo w Stanach, niektórzy świadkowie zginęli. Ale ma słabość - wyścigi samochodowe, które uwielbia, obstawia i traci straszne pieniądze.

**Szczeciński przemytnik:** - To gangster z najwyższej półki. Robił interesy z Roskami i Włochami. Ma piękną żonę - rosyjską modelkę. Jak „Oczko” z chłopakami byli w jego pałacu w Szwajcarii, chcieli buty zdejmować.

Marek M. „Oczko” (szef przestępczego podziemia na Pomorzu Zachodnim i człowiek „Pruszkowa”, skazany w grudniu 2000 r. na 13 lat więzienia za kierowanie gangiem) w sądzie: - [Rysiek to porządny człowiek](#). Mój bliski przyjaciel i jeden z najbogatszych Polaków na świecie.

Na przełomie lat 80. i 90. Fanchini był bliskim współpracownikiem Zbigniewa [Nawrota](#), pochodzącego również z Katowic cinkciarza i prywaciarza, [który został na Zachodzie biznesmenem](#). Po upadku PRL i otwarciu granic Nawrot zbił majątek na schnapsgate (afery z początku III RP: dzięki luce prawnej do grudnia 1992 r. do Polski legalnie wpłynęła rzeka spirytusu z Zachodu). Jego firma w Hamburgu produkowała Royal - tani, przemysłowy spirytus.

Według naszych rozmówców z „branży” to właśnie Nawrot wprowadził Fanchiniego vel Kozinę w świat wysokoprocentowego interesu. [W listopadzie 1991 r. Nawrot zginął](#), gdy wybuchła zdalnie sterowana bomba pod jego ferrari w hamburskiej dzielnicy rozrywki Sant Pauli. [Niemiecka policja](#), która zatrzymała sprawców, [nigdy nie ustaliła zleceniodawcy zamachu](#). [Alkoholowe imperium Nawrota przejął Fanchini](#).

## Spokojna północ, krwawe południe

Kiedy po 1992 r. legalny import alkoholu do Polski stał się niemożliwy, gangi zaczęły zarabiać na jego przemyśle. Royal przyjeżdżał do Polski jako woda mineralna albo np. syrop. Trafiał do nielegalnych rozlewni, gdzie produkowano z niego podrobioną wódkę, najczęściej Żytnią i Krakusa. Na tym powstawały pierwsze przemysłowe fortuny.

Interes najbardziej rozwinął się na zachodzie kraju. Północną stolicą kontrabandy jest Szczecin, na południu - Jelenia Góra. [Na północy działał Marek M. „Oczko”, na południu Zbigniew M. „Carrington”](#).

„Oczko”, niegdyś chłopak z ferajny grasującej po robotniczej dzielnicy Szczecina, w połowie lat 90. był już królem tamtejszego podziemia. Kontrolował wszystkie przestępcze interesy. Sam organizował przemyt spirytusu, ściągał haracz od innych przemytników, opornym rabował tiry z alkoholem, innych porywał i nakładał kary.

„Carrington” jeszcze kilkanaście lat temu mieszkał w wiosce Zawidowo niedaleko Zgorzelca. Na początku lat 90. założył firmę transportową, wykorzystując ją do handlu z Niemcami. Szybko dorobił się dużej gotówki, stąd przylgnął do niego pseudonim zapożyczony z amerykańskiego serialu „Dynastia”.

Na północy przemytem zajmowali się głównie byli cinkciarze: 30-, 40-latkami. Na południu do interesu weszła nowa generacja bezwzględnych gangsterów.

Na północy [przemytnicy inwestowali w knajpy, hotele albo np. wytwórnie lodów](#). Niektórzy są dziś szanowanymi biznesmenami. Spirytusowy interes kręci się tam od lat ze zmiennym powodzeniem finansowym, ale spokojnie. Na [południu wybuchła krwawa wojna](#) o dochody z przemytu spirytusu. Zginęło kilkanaście osób.

Mimo tych różnic oba przemysłowe zagłębia podporządkował sobie „Pruszków”, który czerpał znaczną część zysków zarówno z interesów „Oczki”, jak i „Carringtona”.

## Raciborska Rossija

Riccardo Fanchini wybrał północ, gdzie rządził jego przyjaciel „Oczko”.

W połowie 1993 r. [do Szczecina przyjechali jego partnerzy w interesach - Rosjanie](#): Michaił Rebo i bracia Jurij i Igor Sulikowowie. Podawali się za przedstawicieli irlandzkiej firmy Border Investments Limited z siedzibą w Dublinie.

- Mieli zadanie - rozkręcić produkcję wódki, która udawałaby znany, markowy produkt - opowiada

oficer szczecińskiej policji. - Robili świetne wrażenie, znali języki, mieli dużo gotówki.

Fanchini i jego partnerzy postanowili rozpocząć produkcję trunku, który imitowałby belgijską wódkę Rossija Vodka. Do tego był im potrzebny producent (w Polsce musiał być to któryś z Polmosów), huta szkła, drukarnia i bank.

Szczeciński oddział znanego banku otworzył ich irlandzkiej firmie dwa rachunki, na które od razu wpłacili duże sumy w dolarach i markach niemieckich. Jurij Sulikov oraz Rebo nawiązali współpracę ze szczecińskim biznesmenem Zbigniewem S., byłym dyrektorem jednego z polskich armatorów, który pomagał im załatwiać sprawy urzędowe.

Potem przyjaciele Fanchiniego zamówili druk kilku milionów etykietek, które do złudzenia przypominały te, którymi belgijska firma Konings Graanstokerij z siedzibą w Zanhoven oznacza produkowaną przez siebie wódkę Rossija. Na etykietce nie było jednak nazwiska Koning - właściciela belgijskiej wódki - i informacji o kraju pochodzenia trunku. Co ciekawe - był natomiast belgijski kod kreskowy.

- Z etykietkami poszło im łatwo, bo przy obecnej konkurencji na rynku poligraficznym nikt nie zadaje zbędnych pytań - opowiada nasz rozmówca z policji. - Mieli jednak kłopot z butelką. Zależało im na tym, aby nie było na niej polskich oznaczeń. Odwiedzili kilka hut szkła, w końcu dobili targu w hucie Sieraków, która zaczęła produkcję butelek bardzo przypominających te belgijskie. Na denku był symbol huty, ale ani słowa po polsku.

Przyjaciele Fanchiniego jeździli po Polsce i rozmawiali z dyrektorami Polmosów, namawiając ich do wspólnego interesu. Fabryka miała ze swojego spirytusu produkować dla Rosjan wódkę, wlewać ją do odpowiednich butelek z etykietkami Rossija Vodka. Niektórzy dyrektorzy przestraszyli się biznesmenów zza Buga załatwiających wszystko od ręki za pomocą gotówki wyjmowanej z walizki. W końcu partnerzy Fanchiniego podpisali - jako przedstawiciele Border Investments Limited - kontrakt z Polmosem w Raciborzu, który podjął się produkcji przeznaczonego w całości na eksport trunku.

W taki prosty sposób irlandzka firma reprezentowana przez Rosjan, zachowując pozory legalności, zaczęła produkować w Polsce belgijską wódkę o nazwie Rossija.

Weterani piją, lecz nie płacą

Interes szedł bardzo dobrze. Według ustaleń policji w ciągu roku Rosjanie odebrali z Raciborza **32 mln butelek Rossiji**. Całość szła legalnie na Wschód. **Jedna butelka sprzedawana była w Rosji za dwa dolary**.

Organizatorzy tego interesu nie płacili w Rosji cła, bo teoretycznie **odbiorcą wódki był Związek Weteranów Afganistanu** korzystający z ulg celno-podatkowych. Co mają z tym wspólnego weterani? Polska policja ma dokumenty, z których wynika, że Border Investments Limited hojnie wspierała Rosyjski Fundusz Inwalidów Wojny w Afganistanie. Często również odbiorcami wódki były fikcyjne firmy, które nie płaciły cła, bo nie istniały.

- **A w szczecińskim banku zjawiali się ludzie z walizkami gotówki przywiezionej ze Wschodu** - opowiada osoba zaangażowana w śledztwo w tej sprawie. - Aby ukryć źródło pochodzenia podrobionej wódki, mieli dwa komplety dokumentów. Pierwsze - oryginalne z raciborskiego Polmosu - pokazywali celnikom, którzy potwierdzali wywóz wódki z terytorium RP. Ale sprzedając wódkę w Rosji, wyjmowali drugi komplet dokumentów, z którego wynikało, że została wyprodukowana w Niemczech.

Interes szedł bardzo dobrze do chwili, kiedy w 1996 r. na targach alkoholi w **Rosji pojawił się przedstawiciel belgijskiego** producenta posiadającego prawa do nazwy Rossija. Kiedy okazało się, że **podrabiana wódka pochodzi z Polski, powiadomił warszawską prokuraturę**. Ta przekazała sprawę Prokuraturze Wojewódzkiej w Szczecinie, która 5 sierpnia 1996 r. wszczęła postępowanie w sprawie bezprawnego posługiwania się znakiem towarowym Rossija Vodka. Belgowie twierdzili, że ich **firma na działalności Rosjan straciła 30 mln marek**. Międzynarodowe śledztwo ciągnęło się dwa lata. W tym czasie przesłuchano m.in. prawie wszystkich dyrektorów Polmosów z całej Polski.

- Kilku z nich przyznało, że Rebo i Sulikov prowadzili z nimi rozmowy - opowiada osoba zaangażowana w śledztwo. - Niektórzy od razu zorientowali się, że mają do czynienia z gangsterami, ale żaden nie poinformował o tym policji.

Prokuratura zebrała dowody, które pozwoliłyby przedstawić zarzuty **Rebo i Sulikowowi**. Ci jednak wyjechali z Polski i już nie wrócili. Rozesłano za nimi listy gończe. **Rosjanie przenieśli interes do Kaliningradu, gdzie produkcją Rossiji zajęła się firma OP Lilija GmbH**. Ale to, co działo się w Kaliningradzie, nie interesowało już szczecińskiej policji.

Tymczasem 21 zarzutów, m.in. podrabiania znaku towarowego i posługiwania się fałszywymi dokumentami, przedstawiono szczecińskiemu **współpracownikowi Rosjan Zbigniewowi S.** W jego mieszkaniu policjanci znaleźli trzy reklamówki podartych dokumentów związanych z produkcją wódki. - Sklejaliśmy je półtora miesiąca - opowiadają.

Zbigniew S. nigdy nie odpowiedział za to przed sądem, bo w czerwcu 1998 r. prokuratura **zawiesiła śledztwo, m.in. ze względu na nieobecność Rebo i Sulikova.**[co ma piernik do wiatraka?, ile wziął

prokurator?]

Na produkcji Rossiji Fanchini zarobił 3 mln dolarów.

### **Młody biznesmen pilnuje finansów**

7 września 1998 r. na asfaltowej drodze niedaleko Lubania obok białego forda sierry leżały [zwłoki czterech młodych mężczyzn](#). Byli poukładani równo jeden obok drugiego niczym na wystawie. Wewnątrz samochodu leżało [piąte ciało](#). Wszystkim [przestrzelono głowy](#). Zabici mieli [od 17 do 25 lat](#). Według policji byli ofiarami wojny o dochody z przemytu spirytusu na południu Polski.

Oficjalnie dorabiali jako bramkarze w pobliskich dyskotekach. W rzeczywistości byli „żołnierzami”, [pracowali dla Jacka P. „Lelka”](#). Ten młody, niepozorny chłopak spod Wschowy początkowo był [ucznem Zbigniewa M. „Carringtona”](#), ale szybko wyrósł na jego prawą rękę. Potem za jego plecami zgromadził „stado młodych wilków” dążących jak on do uniezależnienia się od „Carringtona” pracującego dla „Pruszkowa”.

„[Lelek](#)” miał poparcie Nikodema S. „[Nikosia](#)”, króla gangsterów z Wybrzeża, który inwestował w spirytus pieniądze z kradzionych samochodów. [Mimo to po stronie „Lelka” zginęło kilkanaście osób, wojnę o wpływy wygrał „Pruszków”](#), który nie stracił ani jednego człowieka i [zmusił „Lelka” do posłuszeństwa](#).

Z ustaleń policji wynika, że w gangu „Carringtona” był dokładny podział ról. Za organizację i bezpieczeństwo kontrabandy odpowiadał sam „Carrington”. Jego rola kończyła się jednak na dostarczeniu spirytusu w wyznaczone miejsce. Podziemne rozlewnie znał tylko [Marek M. ps. „Jańcio Wodnik”](#). Ten młody biznesmen, który na początku lat 90. miał już hurtownie alkoholu w całej Polsce, odpowiadał za finanse „Pruszkowa” na południu.

- „Carrington” był profesjonalistą - mówi policjant z południowej Polski. - Nie pozwalał swoim ludziom opowiadać nikomu, nawet najbliższemu, co robią następnego dnia. Kierowcy tirów i escorta dowiadywali się w ostatniej chwili telefonicznie o wyjeździe „na robotę”.

[Ludzie „Carringtona” przez wysokiej klasy sprzęt kontrolowali też rozmowy w eterze niemieckich i polskich straży granicznych](#). Informacje przekazywali kierującemu akcją. Ten niczym sztabowiec wojskowy, używając szpilek z kolorowymi łebkami, nanosił na mapę miejsca aktualnych zagrożeń i wstrzymywał jazdę transportu do czasu, kiedy minie niebezpieczeństwo.

Strażnicy związani na własne życzenie

[Śledztwo](#) w sprawie działalności gangu „Carringtona” prowadzone w latach [1998-2000](#) dowiodło, że miał on [opłaconych funkcjonariuszy](#) Straży Granicznej, którzy przepuszczali tiry z kontrabandą. Na początku 1998 r. [brat „Carringtona”](#) Ryszard M. ps. „[Azja](#)”, mający pokaźną kartotekę kryminalną w Polsce i w Niemczech, zwerbował do współpracy dawnego kolegę pracującego w Straży Granicznej w pobliżu Zgorzelca. Ten z kolei skaperował szefa strażnicy w Polanowicach, który ustalał grafik służby swoich funkcjonariuszy wedle życzeń gangu. Za przepuszczenie jednego tira funkcjonariusz SG dostawał od tysiąca do 5 tys. marek (2-10 tys. zł).

Przerzut spirytusu przy udziale skorumpowanych pograniczników był podstawowym sposobem działalności „Carringtona”. Drugim był przemyt przez nieczynny most w Sękowicach. Gangsterzy opłacili pracujących przy budowie mostu dźwigowych i stróżów. Z ustaleń policji wynika, że robotnicy zatrudnieni na moście za otworzenie barierki brali od gangsterów od pięciuset do tysiąca marek (1-2 tys. zł).

W nocy z 25 na 26 września [1998](#) r. Straż Graniczna z Polanowic zawiadomiła policję w Gubinie, że o 3 nad ranem nieznanymi sprawcami [sterroryzowali patrol pograniczników](#) na moście w Sękowicach. Przez granicę przedarły się cztery ciężarówki z nieznanym towarem. Oficer SG składający meldunek nie wiedział, że strażnicy na moście dali się związać gangsterom, by zatrzeć ślady swojej rzeczywistej roli. O tym, że sprawa była ukartowana, nie wiedziała też policja. Kilka dni potem zatrzymano „Carringtona”, wiedząc, że przemyt to jego specjalność. W samochodzie znajdował się radiotelefon. [Pech](#) chciał, że policjanci usłyszeli, jak ktoś z drugiej strony słuchawki otwarcie gratulował „Carringtonowi” udanego przeprowadzenia czterech tirów.

[Pięciu skorumpowanych funkcjonariuszy](#) SG trafiło do aresztu. „Carrington” [wyszedł na wolność w kwietniu 2000 r. za kaucją 200 tys. zł](#), którą wpłaciła jego żona. Proces jego gangu rozpoczął się w maju tego roku, ale z powodu nieobecności kilku oskarżonych następny termin wyznaczono na czerwiec.

Według policji od sierpnia 1997 r. do września 1998 r. gang przemycił co najmniej 80 tirów ze spirytusem. Nikt nie zna jednak prawdziwej skali zjawiska.

Zdjęcie ze Schwarzeneggerem

Kiedy „Carrington” budował swój gang na południu Polski, na północy Riccardo Fanchini do swego kolejnego interesu - produkcji wódki Kremlovskiej - dopuścił kumpla Marka M. „[Oczko](#)” - bossa przestępczego podziemia na zachodnim Wybrzeżu i reprezentanta interesów „Pruszkowa”. „Oczko”

przeprowadził się wtedy do swojej rezydencji pod Warszawą. Widywano go z pruszkowskimi bossami - „Wańką”, „Słowikiem” i „Parasolem”.

Nowym interesem Fanchiniego była wódka Kremlovská produkowana przez jego belgijską firmę i sprzedawana w całej Europie. Na jej promocję wydano miliony dolarów - reklamę charakterystycznej długiej butelki o objętości 0,7 l można było zobaczyć np. w telewizji Eurosport.

Przeznaczona na rynek polski Kremlovská była produkowana legalnie w Żyrardowskich Zakładach Przemysłu Spirytusowego. Zdaniem policji część wódki powstawała w nielegalnych rozlewniach poza Żyrardowem z przemycanego spirytusu. Tego jednak nigdy nie udało się udowodnić.

„Oczko”, który pokazywał się na stoisku Kremlovskiej na targach w Poznaniu, podczas swojego zeszlórocznego procesu w szczecińskim sądzie twierdził, że nie ma z nią nic wspólnego. Sprawdziliśmy. Przedstawicielką firmy Fanchiniego na Polskę została Ilona S. - konkubina i matka dziecka „Oczki”.

Skruszony szczeciński gangster Artur R. „Tuła”, niegdyś podwładny „Oczki”, który podczas procesu przyznał się do winy i sypał swoich kumpli, opowiedział anegdotę: - Kiedyś „Oczko” zadzwonił do „Dudusia” (przyjaciel i bliski współpracownik „Oczki”) i mówi „włącz telewizor”. Ten patrzy, a na pokładzie jachtu stoi „Oczko” i macha do kamery. Ten jacht na regatach był sponsorowany przez Kremlovská.

Z przygody z wódką Kremlovská „Oczko” pozostała też osobista pamiątka - zdjęcie z Arnoldem Schwarzeneggerem i Sylwestrem Stallone, którzy byli zaproszeni na promocyjną imprezę zorganizowaną przez Fanchiniego w Monte Carlo. Marek M. pytany przez prokuratora o znajomość z innym znanym gangsterem Sylwestrem O. odpowiedział: „Sylwek? Znam wielu Sylwków, np. Sylwka Stallone”.

„Oczko”, który odsiaduje wyrok 13 lat więzienia za kierowanie zachodniopomorskim gangiem, ma swój kolejny proces w Katowicach. Tym razem za **zlecenie zabójstwa białoruskiego** gangstera Wiktora Fiszmana zastrzelonego w Szczecinie przed pięcioma laty.

Riccardowi Fanchiniemu też pośliznęła się noga. Aresztowano go przed rokiem w Belgii za lipne doprowadzenie do bankructwa firmy produkującej Kremlovská. Już upomniały się o niego władze amerykańskie.

### Na bramce bez zmian

W całej Polsce toczy się kilkanaście śledztw dotyczących przemytu spirytusu. Największe - w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie. O przemyt miliona litrów spirytusu podejrzany jest Artur D., biznesmen i wspólnik w gastronomicznych interesach znanego piłkarza pierwszoligowego klubu. Ale kto stał za Arturem D., nie wiadomo.

Wiadomo natomiast, że aresztowanie „Oczki” i „Carringtona” nie spowodowało zapaści w alkoholowych interesach „Pruszkowa”. **Alkohol jest nadal przemycały i produkowany**, a znaczne korzyści czerpie z tego nadal gang pruszkowski.

- Sami nie przemycają, ale kontrolują większość dużych transportów, które wjeżdżają do kraju - tłumaczy człowiek mający już na koncie wyroki za przemyt.

- W jaki sposób?

- Kiedy ktoś inwestuje w biznes kilkaset tysięcy marek, woli być pewny, że odbiorca towaru go najnormalniej nie obrabuje. Bo nikt nie zawiadomi policji o tym, że zrabowano mu tira trefnego spirytusu. Dlatego wolą oddać działkę „Pruszkowowi”, którego pozycja zapewnia bezpieczeństwo transportu.

Interes na spirytusie nie jest już tak łatwy jak w połowie minionej dekady. - Cena spirytusu na Zachodzie wzrosła - opowiada nasz rozmówca - a w Polsce na czarnym rynku zmalała, m.in. dzięki działalności „mrówek”. Kiedyś litr spirytusu można było kupić w niemieckich strefach wolnocłowych za 1,8 marki. Aby się nie wystawiać policji, znajdowaliśmy pośrednika, od którego kupowaliśmy litr za 2,3-2,5 marki. Ten sam litr sprzedawaliśmy w Polsce od ręki za 10 marek. Teraz za litr płacimy trzy, a nawet cztery marki, a dostajemy sześć marek. Ale i tak się opłaca. Jedno się tylko nie zmieniło - cena, jaką płacimy celnikom za przepuszczenie jednego traka ze spirytusem.

- Jaka to cena?

- Piętnaście tysięcy marek (czyli 30 tys. zł).

Spirytus, jaki wwozi do Polski nasz rozmówca, wędruje do nielegalnych rozlewni, głównie w centralnej Polsce.

Po przemytniku i celniku na transporcie spirytusu zarabia pośrednik, właściciel nielegalnej rozlewni i nieuczciwy sprzedawca podrabianej wódki. **Z jednego tira spirytusu (27 tys. litrów) kupionego na Zachodzie za mniej więcej 100 tys. marek, czyli około 200 tys. zł, powstanie 135 tys. butelek nielegalnej wódki. Taka ilość na czarnym rynku sprzedaje się za blisko 1,7 mln zł.**

Podrobiona wódka (ostatnio, dla zmylenia policji - „czeska”) trafia najczęściej do małych sklepów na

[prowincji](#). Zdaniem policji coraz częściej także na wesela.

Jak przemycą się spirytus

Ominięcie kontroli. Tak właśnie przejeżdżały od sierpnia 1997 r. do września 1998 r. transporty przemycane przez gang „Carringtona” przez most techniczny na granicy z Niemcami w Sękowicach.

Ładunek wiązany. Transport jedzie z legalnymi papierami jako np. woda mineralna albo syrop. Tir wypełniony jest w części oficjalnym ładunkiem. Głębiej ukryty jest spirytus.

Kupiona bramka. Trzeba mieć przekupionych celników. Transport jedzie z fałszywą dokumentacją wystawioną na inny towar, którego cło jest niskie.

Fikcyjny tranzyt. Spirytus przeznaczony wedle deklaracji celnej np. na rynek litewski wjeżdża do Polski tranzytem. Obsługa tira wnosi opłaty tranzytowe, ale jego ładunek „rozpływa się” w Polsce. Ostatnio urzędy celne przydzielają konwojom tranzytowym wynajętych detektywów, którzy mają sprawdzić, czy tiry wyjechały z Polski. Gangi znalazły na to sposób. Dokonują „napadów” na własne transporty. Wiążą lub zakuwają w kajdanki detektywów i porywają tiry. Dla zamaskowania obsługę tira spotyka taki sam los jak detektywów.

Eksport na niby. Od producentów polskiego spirytusu gangi kupują oficjalnie ich towar, niby na eksport, a więc nie płacąc akcyzy. Wyjazd towaru z kraju potwierdzają skorumpowani celnicy. Spirytus nigdy nie opuszcza jednak terytorium RP.

Mrówki. Ze Wschodu, Czech, a także z wolnocłowych stateczków pływających po zalewie szczecińskim, w plecakach „mrówek” wjeżdżają setki tysięcy litrów spirytusu.

### Wojna spirytusowa

W 1998 r. gang „Carringtona” reprezentującego interesy „Pruszkowa” w południowo-zachodniej Polsce, stoczył krwawą wojnę z ludźmi „Lelka” popieranego przez króla gangsterów z Trójmiasta - Nikodema S. „Nikosia”. [Policja wie o 15 ofiarach śmiertelnych](#) i sześciu rannych. Sam „Nikoś” został zastrzelony w kwietniu 1998 r.

4 stycznia 1998 - na tyłach hotelu Denver w Lubaniu doszło do strzelaniny z udziałem Pawła D. i Lesława S., ludzi „Lelka”. Od tamtej pory nikt ich nie widział.

8 marca - w centrum Lubania samochód „Lelka” został ostrzelany z broni maszynowej. „Lelek” uszedł z życiem tylko dzięki błyskawicznej reakcji swego kierowcy.

26 maja 1998 - późny wieczór w Zgorzelcu. Z wynajmowanej willi wychodzi piątka Białorusinów pracujących dla „Lelka”. Nieznani sprawcy otwierają do nich ogień z kałasznikowów. Dwóch ginie na miejscu. Trzech jest ciężko rannych.

5 czerwca - do niewielkiej wioski Modrzewie pod Wleniem ktoś zwałił czterech „żołnierzy” „Lelka” i jego prawą rękę Dariusza P. W ciągu trzech dni policja znalazła w różnych miejscach w pobliżu wioski ciała Dariusza P., Józefa Z., Adama K. i Tomasza G. Ten ostatni miał 16 lat. Wszyscy pochodzili ze Zgorzelca i okolic. Piąty z „żołnierzy” uratował się dzięki przypadkowi.

27 lipca - pod hotel Baron w Jeleniej Górze w biały dzień podejżdża volkswagen golf, z którego nieznani sprawcy strzelają do trzech stojących na chodniku mężczyzn. Wszyscy są ranni. Jedną z ofiar jest Adam B. „Ryży” związany z grupą „Lelka”.

7 września - w pobliżu Lubania zabito strzałami w głowę pięciu młodych mężczyzn (dwóch miało 17 lat, jeden - 18). Arkadiusz T., Jan R., Tomasz Sz. oraz Dariusz P. byli „żołnierzami” „Lelka”. Dawid N. nie był notowany przez policję.

7 listopada - późnym wieczorem przed własną willą w Kowarach-Wojkowie zastrzelono 48-letniego Romana J., przyjaciela „Nikosia”.

2001/06/25, Rozmawiał Marcin Rybak Gazeta Wyborcza Wrocław nr 14612

Negocjator czy szef gangu. Wywiad z [Leszkiem C.](#), podejrzanym przez prokuraturę o kierowanie grupą przestępczą

Leszek C. - 42 lata, były bokser wrocławskiej Gwardii, [w latach 70. mistrz Polski, jako bokser miał etat w milicji](#). Dziś rencista. Mówi, że mieszka w domku pod Włocławkiem, bo ma blisko do sanatorium w Ciechocinku. [We wrześniu ubiegłego roku aresztowany](#).

Prokuratura zarzuca mu „kierowanie grupą przestępczą o charakterze zbrojnym, mającą na celu m.in. dokonywanie **zabójstw**”. Jednym z dowodów przeciwko niemu są zeznania Dariusza S. „Szczeny”, skruszonego gangstera, który jest świadkiem koronnym.

Leszek C. siedzi w areszcie w Opolu. Ma status „N”, czyli „niebezpieczny”. Pojedyncza cęła. Posiłki podawane tak, żeby nie widział twarzy osób. Kiedy jest wyprowadzany z celi, w całym areszcie zamiera ruch. Konwojuje go zawsze trzech strażników w kamizelkach kuloodpornych.

W poniedziałek przed tygodniem, około godziny 13 wprowadzają go do sali widzeń opolskiego aresztu. Wysoki, dobrze zbudowany. Ubrany w czarną koszulkę z krótkim rękawem. Siadamy przy stoliku. Strażnicy siedzą kilka metrów od nas w drugim końcu pokoju.

Marcin Rybak: Jak to się stało, że został Pan bandytą?

Leszek C.: Pan wie lepiej. To się znikąd nie wzięło. Gazety dużo o mnie pisały.

### **Wszystko przez dziennikarzy?**

- Tak. Do spółki z prokuraturą i policją.

Dlaczego akurat Pana wzięliśmy na celownik?

- Szefem tego wszystkiego jest pewien wysoki oficer policji. W latach 70., kiedy boksowałem, był funkcjonariuszem policji kryminalnej i prezesem sekcji bokserskiej. Przyjaźniliśmy się. Jeździliśmy do NRD. Woziliśmy kolejki, takie dla dzieci. To wtedy był rarytas. Miałem firmę zabawkarską. Kiedyś dałem mu 40 kolejek. Całą drogę się pościł ze strachu, że go złapią i wstyd wielki będzie, że on, szef policji kryminalnej, kolejki przemycą.

I tak na Pana się obraził, że teraz robi z Pana szefa gangu?

- Bardzo się obraził. A teraz nie trzeba być wielkim przestępcą, żeby mieć kłopoty z prawem. Ten pan kiedyś mnie posądził o kradzież samochodu. W sądzie zostałem uniewinniony.

Przyjrzyjmy się grupie, w której Pan się obracał. Piotr S., mistrz świata w taekwondo, dziś szukany listem gończym jako rzekomy członek Pana gangu, wcześniej skazany na cztery lata za pobicie człowieka. Rafał M. - trzy miesiące za pobicie człowieka, mistrz Polski w dżudo. Adam D. trenował karate, podejrzany o udział w grupie przestępczej. Tomasz K. - wyrok za pobicie. Robert S., fascynat wschodnich sztuk walki, był na niego zamach. Jeszcze Marcin B., bokser, szukany listem gończym, podejrzany o usiłowanie zabójstwa, oskarżony o handel narkotykami. Tomasz A. - kick bokser oskarżony o handel narkotykami. Wreszcie „Szczena” - dziś świadek koronny - przyznał się do udziału w zamachach bombowych, napadach. Obciąża m.in. Pana.

- Wymienił pan Roberta S., który nigdy nie był karany. Ja też mam czystą kartotekę. Wspólnie zakładaliśmy na początku lat 90. Dolnośląski Związek Pracowników Ochrony. Ludzie, których pan wymienił, byli bramkarzami we wrocławskich lokalach, znałem ich. [Świadek koronny mówi, że byłem szefem, ale nie słyszał, jak wydawałem polecenia](#). Gdy kończyłem karierę boksera, miałem zaoszczędzonych 40 tysięcy dolarów i 10 tysięcy marek. Jak mnie aresztowali, miałem 10 tysięcy złotych. Zbiedniałem na tym szefowaniu.

Ale czy to nie dziwny zbieg okoliczności: tylu znajomych, którzy weszli w konflikt z prawem?

- Obracałem się w ich środowisku, dlatego pasowałem na szefa. Pan też pisze o przestępstwach, ale czy został pan od tego bandytą? Nie [dziwi pana, że zawszad mam dobre opinie](#)?

Szczerze mówiąc, nie. Myślę, że wielu Czytelników właśnie tak wyobraża sobie szefa mafii - sam nic nie robi, ma dobrą opinię, chodzi do kościoła, udziela się charytatywnie. Tak to przynajmniej jest na filmach.

- Tak samo powiedział mi jeden policjant: to, że mam dobrą opinię, źle o mnie świadczy.

Czy Pan wiedział, że koledzy ze związku popełniają przestępstwa?

- [Domyślałem się](#). Przestrzegałem na przykład jednego z nich, że jak będzie handlował narkotykami, to skończy jako policyjny konfident albo przestępca. Teraz w śledztwie najpierw naopowiadał o mnie głupot policji, a potem z wszystkiego się wycofał. Ja nie potrzebowałem być gangsterem. Od 1983 roku miałem firmę zabawkarską. [Kiedyś przywoziłem z NRD pajacyka. Rozebraliśmy go w firmie na części i wyprodukowaliśmy jego polską kopię. Dziś to byłoby przestępstwo. I to właśnie jest jedyne przestępstwo, jakie popełniłem](#). Zależy mi, żebym był przedstawiany w mediach taki, jaki jestem naprawdę. A ja jeszcze nie widziałem pozytywnego artykułu o sobie. Pan redaktor jest moją jedyną nadzieją.

Jak dobrze znał Pan „Szczene”?

- Wyłącznie z widzenia. Wiedziałem, że to kolega Piotra S. On sam teraz zeznaje, że nie widział, jakobym wydawał polecenia. W mojej sprawie nie ma żadnej osoby pokrzywdzonej. Ileż razy prosiłem, żeby mnie przebadali wykrywaczem kłamstw. Bardzo mi na tym zależy.

Jakiego stopnia dosłużył się Pan w milicji?

- Nigdy nie pracowałem w milicji.

Był Pan bokserem milicyjnego klubu i formalnie miał Pan milicyjny etat. Dziś bierze Pan milicyjną rentę.

- Formalnie miałem jeszcze trzy inne etaty. Nie wiem, na jakim stanowisku miałem mieć etat w policji. Nie pamiętam, czy miałem jakiś stopień.

Ale był Pan bokserem milicyjnego klubu. Przyznał Pan przed chwilą, że wiedział, że Adam D. handlował narkotykami. Powiedział Pan o tym policji?

- Nigdy mnie o to nie pytali. Całe życie byłem uczciwym człowiekiem. [Nigdy nie zostałem](#)

donosicielem. A namawiali mnie. Nawet ostatnio. Proponowali, żebym zeznawał przeciwko bogatym ludziom [padają nazwiska trzech wrocławskich biznesmenów - Andrzeja S., Ryszarda S. i Zbigniewa P. - przyp. MR]. Mówili, że mógłbym wtedy zostać świadkiem koronnym. Że od razu stąd mnie zabierają.

### Zna Pan tych biznesmenów?

- Tak.

I co? Są bandytami?

- Według mnie to normalni ludzie. Pewnie są dla kogoś niewygodni, bo bogaci.

I nie ma Pan nic do powiedzenia na ich temat?

- Mam, ale prawda policję nie interesuje. Oni chcieli, żebym obciążył tych biznesmenów zeznaniami. Pewnie kiedyś podobna rozmowa była ze „Szczena”. Też dostał taką propozycję. Tak samo jak jakiś narkoman. Niby mój człowiek, a ja go na oczy nie widziałem.

Słyszał Pan o wojnie gangów? Podobno poszło o kontrolę nad rynkiem automatów do gier zręcznościowych. Podobno miał Pan w różnych lokalach trochę automatów, które dostał wcześniej od biznesmena Zbigniewa P. Mówi się, że zjawili się u Pana „Lelek” i „Kapeć”, rzekomo z konkurencyjnej grupy przestępczej, i zażądali udziału w zyskach z automatów. Tak miała się zacząć ta wojna i strzelaniny.

- To kłamstwo. „Kapeć” był w sprawie automatów, ale nie u mnie, tylko u Zbigniewa P. I z tego, co wiem, dostał kilkanaście sztuk. I rozliczali się, jak Pan Bóg przykazał. Moja żona też miała kilkanaście. Ale Zbigniew P. miał ich mnóstwo. To potentat.

Ale wiosną ubiegłego roku automaty zaczęły ginąć. Nieznani sprawcy z bronią i w kominiarkach napadali na lokale, w których stały automaty, i zabierali je. To podobno dołało oliwy do ognia.

- Owszem, automaty ginęły, ale nie mnie, tylko Zbigniewowi P. U niego pracowali i Piotr S., i „Kapeć”, i inni. Miał ich na etatach. Ja byłem z boku.

Jeżeli nie z automatów, to z czego wzięła się ta wojna?

- Po pierwsze, z głupoty, z urażonej ambicji „Kapcia”, którego Piotr S. kopnął kiedyś w obecności innych. Wreszcie ludzie z naszego Związku Pracowników Ochrony zaczęli handlować narkotykami. Wtedy ja i Robert S. odsunęliśmy się jak najdalej. Nie chcieliśmy tego firmować. Zaczęły się podziały, wpływy, rejonizacje. Spalili „Kapciowi” samochód. Ja nie miałem z tym nic wspólnego. Proszę choćby zobaczyć wątek wojskowych, oskarżonych o produkcję bomb rzekomo dla mojego gangu. Tak zeznaje „Szczena”. Ale ja nie mam z tym nic wspólnego. Nawet jako świadek nie zeznam w tej sprawie. I co? Ja, szef gangu, miałbym nie wiedzieć o tak ważnej rzeczy jak to, że nasza grupa ma kontakt z wojskowymi i kupuje od nich bomby?

Wracamy do stereotypu szefa mafii. Mógł Pan nie wiedzieć. Na filmach szef mafii nigdy nic nie wie. Na filmach szef mafii nigdy nie powie zaufanemu współpracownikowi: spal „Kapciowi” samochód. Powie tylko - on się ostatnio jakiś dziwny zrobił. Trzeba z nim porozmawiać, pomóc. Może Pan w podobny sposób inspirował swoich kolegów?

- Jeśli ja kogoś inspirowałem, to w odwrotną stronę. Mieliśmy z Robertem autorytet. Traktowaliśmy ich jak młodszych kolegów. Przekonywaliśmy, że idą złą drogą. **Próbowaliśmy ich godzić. Ale nie udało się. Oni strzelali do siebie o bzdury. O jednego kopniaka. Ja jestem wierzący. Takie rzeczy nie mieszczą się w moim pojęciu moralności.**

Podobno powiedział Pan kiedyś: „Trzeba rozgonić to towarzystwo od >>Kapcia<<„.

- Tak mówi „Szczena”, ale ja nigdy czegoś takiego nie powiedziałem.

Pan był mediatorem?

- Zawsze tak było. Pamiętam, kiedyś w Kielcach, gdzie Zbigniew P. otwierał salon bingo, tam był taki bandytyzm, że żadna dyskoteka się nie utrzymywała. Pan Zbigniew poprosił nas o pomoc. Żebyśmy zrobili porządek z miejscową żulią. Pojechaliśmy, rozmawialiśmy, wytłumaczyliśmy. Wreszcie zatrudniliśmy chuliganów na bramce i sami się pilnowali. Był spokój.

A we Włocławku - gdzie kilka lat temu doszło do wielkiej bójk i strzelaniny m.in. z udziałem Pana kolegów - też były negocjacje?

- Tam my akurat broniliśmy hotelu, na który był najazd. Zawsze występowaliśmy w obronie atakowanych.

My, czyli kto?

- No, przedstawiciele dawnego Związku Pracowników Ochrony. Kiedyś we Wrocławiu nie dopuściliśmy do wejścia tutaj gangów „Oczki” ze Szczecina, „Krakowiaka” z Katowic i Pruszkowa. Przyjechali do Pałacyku w 150. To było w 1994 roku. Wtedy dyskotekę prowadził tam Robert S. z moją byłą żoną. Oni chcieli zabrać dyskotekę. Wstawił się za nami Związek Pracowników Ochrony. I nie doszło do przejęcia lokalu.

Wstawił się? Pewnie po prostu nakopali tamtym?

- Ich było 150, a nas przyszło około 300. Nie było o co walczyć. W ogóle wtedy w Pałacyku był porządek. Jak ktoś papierek rzucił, dostawał worek i zbierał śmieci z całego osiedla. A handlarzy narkotyków gonilo się. Dostawali bęcki.

Co?

- Bęcki.

Co?

- No, lanie.

W 1997 i na początku 1998 roku też mówiło się o wojnie gangów. Od zamachów zginęli Pana koledzy „Paralita” i Marek Ł. „Łopuch”. Dlaczego?

- Nie wiem. Filipowski, ten co zabił „Paralitę” przy ul. Jedności Narodowej, to był jego najbliższy kolega [od 1997 poszukiwany listem gończym pod zarzutem zabójstwa, policja wiele razy miała nieoficjalne informacje, że jest w mieście. Na razie jednak szukany bez skutku - przyp. M.R.]. „Łopuch” też nie wiem, dlaczego zginął. To ze mną się nie łączy.

Ale to wtedy pierwszy raz zaczęto mówić o Panu jako o szefie gangu. A także o „liście śmierci”, czyli osób do zastrzelenia. Mówiło się, że Pan i niektórzy Pana koledzy, choćby były bokser Robert B., chodziliście w kamizelkach kuloodpornych.

- Ja nigdy nie miałem kamizelki. A Robert? On był przyczyną wielu konfliktów. Narozrabiał trochę po alkoholu. Nie wiem. Może miał czego się bać? A co do „Paraliti” i „Łopucha”. Znałem ich. Byłem dla nich autorytetem, starszym kolegą. Nigdy nie kazałem nikomu zabijać.

Interesował się Pan agencjami towarzyskimi? Ochraniała je firma założona przez Pana kolegę Piotra S.

- Dla mnie nie wchodziło to w rachubę. W ogóle przez ostatnie cztery lata nie byłem we Wrocławiu.

Dlaczego?

- Mieszkalem w wiosce niedaleko sanatorium w Ciechocinku. Jestem inwalidą. Bardzo źle się czuję. Teraz mam jakieś zmiany onkologiczne. Ledwo doprosiłem się u prokuratora o lekarza. A co do mojego domu, napisali w gazetach, że mam rezydencję, że z jeziorem. Co to za rezydencja? Trzy ary, a domek 48 metrów kwadratowych, bez ogrzewania. Jak we wrześniu antyterrorysty jechali mnie zatrzymać, to trzy razy mijali tę „rezydencję”, bo nie mogli jej zauważyć.

Podobno w czasie tej akcji zastrzelili Panu psa?

- Tylko postrzelili w łapę. Ale żyje.

W marcu 1996 roku doszło do głośnego napadu na klub nocny Reduta. Jego właścicielami byli wtedy Pana koledzy, wymienieni już Piotr S., Adam D., Rafał M. O napad oskarżono policjantów z kompanii antyterrorystycznej. Dzień przed napadem w Reducie był Pana kolega, były bokser Janusz O., wówczas policjant antyterrorysta. Z tego, co właściciele lokalu mówili przed sądem, groził i ostrzegał, że następnego dnia będzie najazd. Oni zawiadomili telewizję. A czy powiedzieli coś Panu?

- Nic mi nie powiedzieli. A szkoda.

Dlaczego?

- Próbowałem Janusza odwieść od tego pomysłu.

Ale niektórzy mówią, że miał taki rozkaz.

- No to niczego bym nie załatwił.

Kto chciał zabić „Szadoka” w lutym ubiegłego roku w Centrum Handlowym „Korona” we Wrocławiu. I dlaczego?

- „Szczena” wie.

### **Kiedy Pan się dowiedział o strzelaninie w Koronie?**

- Z telewizji. Nie było mnie we Wrocławiu. Zadzwoiłem do Roberta S. Nawet niedokładnie wiedział, kto został postrzelony. Wymienił kogoś innego.

A Piotra S. pytał Pan, co się stało?

- Tak, ale udzielił mi wykrętej odpowiedzi. Zresztą to, co tam się stało, wydaje mi się nielogiczne. Zamach na człowieka w takim miejscu i idą w pięćdziesiąciu? I ja miałbym być tego kierownikiem? I „Szadok” miałby być moim wrogiem? Dlaczego? Po co?

Pobił Pan kiedyś człowieka?

- Wyłącznie w obronie własnej. Interweniowałem, kiedy działa się komuś krzywda.

A strzelał Pan do kogoś?

- Wyłącznie do sarny. Jestem myśliwym, ale humanitarnym.

Miał Pan kiedyś broń, ale nie myśliwską, tylko kałasznikowa albo pistolet P 64?

- Nigdy. Po co? Mając legalną broń myśliwską?

Był Pan członkiem Koła Łowieckiego „Bór”. Strasznie tam dużo byłych milicjantów, a nawet jeszcze czynnych policjantów.

- Bo to było milicyjne koło łowieckie. Ale ja nie angażowałem się bardzo. Polowałem raz na trzy, cztery lata.

Mówi się, że był Pan rezydentem „Krakowiaka”, katowickiego gangstera, którego proces zaczął się niedawno w Katowicach.

- Nigdy go nie widziałem na oczy. To kłamstwa. A teraz prokuratura wyciąga przeciwko mnie zeznania świadków koronnych ze sprawy „Krakowiaka”: to cios poniżej pasa. A ja wiem, że do „Krakowiaka” jeździł kolega „Kapcia” Rafał, a jego pseudonim jest identyczny jak moje nazwisko. To się nie trzyma logiki. Ja w Katowicach ostatni raz byłem 15 lat temu, jeszcze jak boksowałem. Są billingi rozmów. Niech prokurator sprawdzi, czy rozmawiałem choć raz przez telefon z „Krakowiakiem”.

Mówi się, że spotykaliście się kilka lat temu we Wrocławiu w hotelu na Kuźnikach. Podobno rozmawialiście o dostawach broni?

- To bzdury. Owszem, jest hotel na Kuźnikach, a ja czasem tam bywałem, bo mieszkalem niedaleko. Ale byłem tam towarzysko.

To może kiedyś przypadkiem ktoś Was widział? Może „Krakowiak” zatrzymał się w tym hotelu, a Pan na przykład po prostu mijał go na korytarzu?

- Niemożliwe. Jego tam nigdy nie było. Gdyby był, wiedziałbym o tym.

Skąd by Pan wiedział?

- On był znany. Wiedziałbym. Cała sprawa z „Krakowiakiem” to na siłę ciągnięty wątek.

Znał Pan Krzysztofa W.? To ten policjant z Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej aresztowany w maju za rzekomą współpracę z Pana grupą.

- Poznałem go przy moim zatrzymaniu. Wcześniej z widzenia wiedziałem, że to policjant.

Podobno był bliskim znajomym Piotra S.? On się Panu nie chwalił, że zna policjanta?

- Nie przedstawił nas sobie. Nigdy mi nic nie mówił. Dopiero teraz policjanci, którzy mnie wieźli do prokuratury, powiedzieli, że Piotr S. kolegował się z W.

Siedzi Pan sam w celi do września. Jest Pan traktowany jak niebezpieczny przestępca, izolowany nawet od innych więźniów. Nie ma Pan żalu do kolegów, do Piotra S.? Nie myśli Pan, że to trochę przez nich, a nie tylko przez dziennikarzy i obrażonego policjanta?

- Mam duży żal. Mówiłem już. Wiele razy z Robertem S. przekonywaliśmy ich. Tłumaczyliśmy. O co ta cała wojna? O kopnięcie w tyłek? Ale nie dali się przekonać. Odsunąłem się od tego daleko. Bardzo daleko.

We wrocławskiej policji powołano grupę specjalną, która otrzymała za zadanie rozbić wrocławskich gangów. Jednym z pierwszych zatrzymanych przez policjantów z grupy był Dariusz S. „Szczena”. Aresztowano go wyłącznie za nielegalne posiadanie broni. Ale „Szczena” zgodził się współpracować z policją. Został świadkiem koronnym. Dziś jest pilnie strzeżony przez specjalną grupę z Komendy Głównej. We wrześniu w swoim domu pod Włocławkiem został zatrzymany Leszek C. Razem z nim aresztowano jeszcze dwóch mężczyzn. Trzej - Piotr S., Wiesław B. „Cygan” i Dariusz S. - uciekli. Ten ostatni wpadł po kilku miesiącach w Zakopanem.

**2001/06/25, opr. MAR, Gazeta Wyborcza Wrocław nr 14613**

### **Kto jest kim. Ważniejsze osoby wymieniane w wywiadzie**

**Wysoki oficer policji** - mówią, że jeden z najlepszych wrocławskich policjantów. Awansował na bardzo wysokie stanowisko. W latach 70. był prezesem bokserów Gwardii. Wtedy znali się z Leszkiem C., który wówczas miał etat sierżanta w Milicji Obywatelskiej i zapewne nie przypuszczał, że ponad 20 lat później będzie siedział w areszcie pod zarzutem kierowania gangiem. Ich drogi na dobre rozeszły się na początku lat 90., ale raczej nie przez przemykanie z NRD kolejki.

**Piotr S.** - w roku 1992 został mistrzem świata w taekwondo. Do zawodów przygotowywał się, m.in. trenując z bokserami Gwardii. W ten sposób poznał Leszka C. Później został jednym z jego najbliższych znajomych. Należał do Dolnośląskiego Związku Pracowników Ochrony. W roku 1995 uczestniczył w bójce i strzelaninie w kasynie Polonia, w którym pracował jako bramkarz. W 1996 roku ktoś do niego strzelał. Po tym zamachu został aresztowany, bo policja znalazła w jego domu broń i granaty. Skazany na cztery lata więzienia m.in. za udział w bójce w Polonii. Był jednym z właścicieli Reduty. **Wielu moich rozmówców uważa, że to właśnie on, a nie Leszek C., faktycznie kierował gangiem.** Od września ubiegłego roku poszukiwany listem gończym. - Chcę żyć cicho i spokojnie. Interesuje mnie tylko trening i ładna pogoda - powiedział w rozmowie ze mną na początku ubiegłego roku.

Adam D. „Kakałko” - kolejny właściciel Reduty, chociaż formalnie współniczką w firmie, do której należał lokal, była jego żona Renata. Trenował karate, był ochroniarzem. Uznawany za jednego z najbliższych współpracowników i znajomych Piotra S. Policjanci uważali go za ważną figurę we

wrocławskim półświatku. W listopadzie 1998 roku eksplodowała bomba pod jego samochodem. Podobno dlatego, że postanowił odłączyć się od grupy Piotra S. Dziś jest jednym z podejrzanych o udział w grupie przestępczej Leszka C.

Robert S. „Piszczyk” - podobno zafascynowany wschodnimi sztukami walki. Ma wyższe wykształcenie. Na początku lat 90. był jednym z twórców Dolnośląskiego Związku Pracowników Ochrony, stowarzyszenia, do którego należeli ochroniarze wrocławskich lokali. Razem z byłą żoną Leszka C. prowadził dyskotekę w Pałacyku. Nigdy nie był karany. Jest jednak [notowany w tajnych kartotekach policji](#). Być może ze względu na bliską znajomość z Leszkiem C. Pod koniec lutego ubiegłego roku cudem uniknął śmierci. Strzelający do niego zamachowiec spudłował z bliskiej odległości. - Kojarzenie go z gangami to grube nieporozumienie - mówił nam wtedy jeden z jego znajomych.

Marcin B. - były bokser wrocławskiej Gwardii. Oskarżony o udział w przemyśle do Polski 15 kilogramów marihuany, podejrzany o udział w strzelaninie w Koronie i o udział w grupie Leszka C. Aresztowany w 1999 roku w związku ze sprawą narkotykową, wyszedł z aresztu po dwóch miesiącach. [O jego uwolnienie zwracał się wtedy do prokuratury Władysław Frasyniuk](#), poseł Unii Wolności i prezes sekcji bokserskiej Gwardii. Niektórzy policjanci do dziś nie mogą wybaczyć posłowi tego listu. Marcin B. jest poszukiwany listem gończym.

Dariusz S. „Szczena” - świadek koronny. Jeden z głównych świadków w całej sprawie Leszka C. Dzięki jego zeznaniom prokuratura postawiła przed sądem trzech zawodowych wojskowych oskarżonych o produkcję bomb dla gangu Leszka C. Bomby miał odbierać osobiście „Szczena”. Jest pilnie strzeżony przez policję.

Biznesmeni Andrzej S., Ryszard S., Zbigniew P. - od lat interesują się nimi policja i służby specjalne. Na razie jednak nie udowodniono im żadnych przestępstw. Jeżeli wierzyć policjantom i oficerom tajnych służb, ten ostatni jest najgroźniejszy z całej trójki. Zna i Leszka C., i Piotra S. - To nieprawda, że handlują bronią i narkotykami, jak o mnie mówią - powiedział mi kiedyś. W grudniu ubiegłego roku pojawiła się plotka, że rozesłano za nim listy gończe. I to okazało się jednak nieprawdą. Czy rzeczywiście jest powiązany z gangami i czy kiedykolwiek policja znajdzie świadczące o tym dowody?

Jacek B. „Lelek” - przed kilku laty uznawany za przywódcę jednej z rywalizujących grup przestępczych w byłym województwie jeleniogórskim. Jego głównym wrogiem miał być Zbigniew M. „Carrington”. Od ubiegłego roku mówi się, że bywa we Wrocławiu. Podobno próbował pogodzić rywalizujące ze sobą we Wrocławiu grupy przestępcze.

Janusz K. „Kapeć” - domniemany przywódca grupy przestępczej rywalizującej o wpływy w mieście z grupą Leszka C. - To wszystko bzdury - powiedział mi kiedyś. - Nie lubię nieuczciwych policjantów. Dlatego na mnie się uwzięli i wymyślają różne rzeczy - przekonywał. Od września ubiegłego roku słuch o nim zaginął. Jak twierdzą niektórzy, rolę przywódcy przejął po nim Piotr Sz. „Szadok”, ofiara strzelaniny w Koronie.

„Oczko” Marek K. vel Marek M. (zmienił nazwisko) - oskarżony o kierowanie szczecińskim gangiem. Uznawany za jednego z najgroźniejszych polskich przestępców. W czasie jego procesu policja stosowała nadzwyczajne środki ostrożności. Przed laty „Oczko” chciał być jednym z liderów przestępczego podziemia w Polsce. We Wrocławiu jego przedstawicielem miał być Ryszard K. Uważany przez policję za jednego z większych handlarzy narkotyków. Od kilku tygodni jest w areszcie pod zarzutem posiadania fałszywego paszportu.

Janusz T. ps. „Krakowiak” - zdaniem policji i prokuratury w latach 1990-1999 kierował największym gangiem na południu Polski. Jego ludzie mieli popełniać najcięższe przestępstwa: rozboje, wymuszenia, handel narkotykami i bronią, wyłudzenia gigantycznych kredytów, oszustwa finansowe. Mają na koncie również dziesięć zabójstw, w tym jedno na zlecenie. W lutym przed Sądem Okręgowym w Katowicach rozpoczął się tzw. główny proces „Krakowiaka” oraz jego 35 ludzi. W jego sprawie zeznaje dwóch świadków koronnych. W ich zeznaniach są wątki wrocławskie. Mówią oni m.in. o kontaktach z Leszkiem C.

Piotr Sz. „Szadok” - w grudniu 1999 r. jego samochód zniszczyła bomba. Miał ją podłożyć jeden z ludzi związanych z Piotrem S. wspólnie z wojskowym z Wyższej Szkoły Oficerskiej. W lutym ubiegłego roku ciężko ranny w strzelaninie w Koronie. Policjanci mówią o jego związkach z grupą Janusza K. „Kapcia”. Podejrzany o udział w bójce, której skutkiem było zranienie nożem jednego z jej uczestników. On sam mówi, że chciałby normalnie i spokojnie żyć, ale nie pozwalają mu na to policjanci i kierowane pod jego adresem fałszywe oskarżenia. Dzień przed Wielkanocą w Kłodzku zastrzelony został Dariusz L. „Szpila”, jeden z jego najbliższych znajomych.

Janusz S. ps. „Sołtyś” - właściciel autoszrotu w jednej z podwrocławskich miejscowości. Podejrzany o

udział w zorganizowanej grupie przestępczej Leszka C. i nielegalne posiadanie broni. Zatrzymany i aresztowany w tym samym dniu co Leszek C.

#### **2002/02/28, FIM, MAR Gazeta Wyborcza Wrocław nr 501**

##### **Udana akcja CBS. Mają Lelka**

Wrocławskie Centralne Biuro Śledcze zatrzymało we wtorek Jacka B. "Lelka" i jego brata Pawła. Podejrzewani są o udział lub kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą - dowiedzieliśmy się nieoficjalnie. Nieznane są okoliczności zatrzymania braci. Wiadomo jedynie, że doszło do niego we Wrocławiu. Sprawę prowadzi Prokuratura Apelacyjna.

- Ze względu na dobro postępowania nie mogę udzielić żadnych informacji - mówi Dariusz Wilczak, rzecznik prokuratury.

Po raz pierwszy o "Lelku" było głośno w 1998 roku. Wtedy w zamachach i strzelaninach w byłym Jeleniogórskim zginęło 13 osób. Sześć zostało rannych. Mówiło się wówczas o wojnie gangów. Po jednej stronie miał być Zbigniew M. "Carrington", po drugiej "**Lelek**". Kiedyś obaj - jak twierdzi policja - zajmowali się przemytem. Obaj prowadzili prywatne firmy.

Później zaczęli ze sobą współpracować. - "**Lelek**" był uczniem "Carringtona". Przemycali wódkę, papierosy, narkotyki - opowiadał nam wtedy policjant z grupy do walki z gangami.

Potem każdy poszedł swoją drogą. Policja zaczęła "Carringtonowi" deptać po piętach. Zabrali mu ponton, którym przewoził przemycane towary i ludzi przez zieloną granicę. Wpadły jego tiry z alkoholem. Zbigniew M. był przekonany, że to "**Lelek**" go wydał. I podobno zaczęła się wojna. Dwa lata temu "**Lelek**" pojawił się we Wrocławiu.

- Podobno miał mediować w wojnie między dwiema wrocławskimi grupami przestępczymi. Mówił, że strzelaniny nic nie dadzą, że tak to tylko policja się nimi zainteresuje - mówi nasz informator znający wrocławski półświatk.

#### **2002/03/01, FIM, MAR, Gazeta Wyborcza Wrocław nr 513**

##### **Lelek w pudle. Gangsterzy aresztowani**

Sąd wczoraj tymczasowo aresztował Jacka B. - "Lelka" i dwie inne osoby podejrzane o udział w zorganizowanej grupie przestępczej. "Lelkowi" prokuratora przedstawiła aż 11 zarzutów

O zatrzymaniu "Lelka" pisaliśmy w czwartek. Do jego zatrzymania doszło we wtorek na wrocławskim Śródmieściu, przed mieszkaniem wynajmowanym przez Jacka B. Pozostałych dwóch podejrzanych ujęto poza Wrocławiem.

Dwa lata temu "**Lelek**" pojawił się we Wrocławiu. Miał - jak twierdzą nasi informatorzy - mediować pomiędzy dwiema skłóconymi wrocławskimi grupami przestępczymi.

#### **2002/03/25, Marcin Rybak; Gazeta Wyborcza Wrocław nr 715**

##### **Gang według „Szczeny”. Jutro Proces. Piętnastu mężczyzn oskarżonych o udział w zbrojnej grupie przestępczej**

- W naszej grupie w pewnym momencie było 100 osób - mówi „Szczena”, skruszony gangster, świadek koronny.

Z protokołu przesłuchania świadka: Imię i nazwisko: Dariusz S. Pseudonim: „Szczena”.

Adres dla korespondencji: Komenda Główna Policji w Warszawie.

Prolog

Komunikat Biura Prasowego Komendy Miejskiej Policji z 20 marca 2000 roku: specjalna grupa policjantów, powołana do rozpracowania działań odwetowych dwóch miejscowych grup przestępczych, zatrzymała Dariusza S. ps. „Szczena”. Policjanci znaleźli u niego rewolwer marki Rossi, kaliber 38 specjal, i 10 sztuk amunicji. Mężczyzna został aresztowany.

Kilka tygodni później na tajnym posiedzeniu sąd przyznał mu status świadka koronnego. Pierwszego we Wrocławiu.

„Szczena” trafił pod opiekę specjalnego wydziału Centralnego Biura Śledczego. Za każdym razem, kiedy prokurator albo sąd chce go przesłuchać, musi przesłać wezwanie do Komendy Głównej Policji.

Zaczął się jego nowe życie. Nigdy już nie wróci do tego, co było dawniej. Kiedy skończą się wszystkie procesy z jego udziałem - zniknie na zawsze. Przystępstwa, które popełnił, zostaną mu darowane, dostanie nowe nazwisko, nowy adres, może nawet nową twarz.

Najpierw razem...

„Szczena” zaczął mówić: - W latach 80. Leszek C. ochroniał lokal Między Mostami. W tym samym czasie Piotr S. stał na bramce w Sezamie (tam, gdzie jest dziś kasyno Polonia). Na początku lat 90. wokół Leszka C. zaczęły gromadzić się małe grupki przestępcze. Leszek C. związał się z... [padają nazwiska trzech znanych wrocławskich biznesmenów - red.]. Na początku był ich ochroniarzem, potem zaczął robić z nimi interesy. [Rola Leszka C. było, żeby na Dolny Śląsk nie wchodziła konkurencja.](#)

Biznesmeni, a szczególnie jeden z nich, to zdaniem świadka koronnego sponsorzy grupy przestępczej. Prowadzone przez nich interesy miały ścisły związek z działalnością lokali rozrywkowych w mieście.

Ale z tego, co mówi świadek koronny, wynika, że [ochrona](#) Dolnego Śląska przed konkurencją [nie udała się](#). W tej samej branży, co sponsor Leszka C., zainwestowała u nas „Warszawa”. Tak we wrocławskim półświatku nazywa się gang pruszkowski. Zyski z inwestycji warszawiaków czerpał Jacek B. „[Lelek](#)”, przed laty uznawany za lidera gangu przemysłowców z okolic Jeleniej Góry, niedawno aresztowany.

Leszek C. od sponsora miał otrzymywać duże pieniądze. Nie dzielił się nimi ze swoimi „żołnierzami”. Ci utrzymywali się z ochrony agencji towarzyskich i stania na bramkach w nocnych klubach. Zarabiali - według „Szczeny” - 3-3,5 tysiąca złotych miesięcznie.

Potrzebni byli do ochrony interesów sponsora - szczególnie kiedy miało dochodzić do starć z konkurencją. Pilnowali także dystrybucji narkotyków na terenie ochronianych przez siebie agencji.

Wszystkie polecenia Leszka C. przekazywał przez Piotra S.

„Szczena”: - [Leszek C. osobiście popełniał mało przestępstw](#). Nie musiał, bo miał ludzi. Od brudnej roboty z bronią był „Bazył” (Marcin B., były bokser Gwardii). Narkotyki - heroinę i amfetaminę - załatwiał „Kajakarz” (Robert Z.). Brał je od kogoś z Warszawy. Dlatego miał dodatkowy pseudonim „Fiskus”, bo dostarczał grupie dochodów.

Jeżeli wierzyć „Szczenie”, „Kajakarz” dostarczał kilogram heroiny (dziesięć tysięcy porcji) miesięcznie. Tomasz K. (nie ma go na ławie oskarżonych) zajmował się sprawami organizacyjnymi, miał dostęp do broni, wymyślał, gdzie zdobywać pieniądze.

Świadek podaje dokładnie, kto w grupie specjalizował się w ochronie interesów sponsora, a kto dbał o „bramki” i agencje towarzyskie.

...i osobno

W połowie lat 90. we Wrocławiu działała tylko jedna grupa przestępcza. Późniejsi śmiertelni wrogowie - Janusz K. „Kapeć” i Piotr S. - byli razem. Ale już w 1996 roku gangsterski rynek we Wrocławiu [„bramki” w nocnych klubach i agencje towarzyskie - red.] próbowała przejąć szczecińska grupa Marka M. „Oczki”. W mieście reprezentował ich Ryszard K.

Grupy spotkały się w Pałacyku. Po rozmowach Leszka C. z „Oczką” szczecinianie wycofali się. Jeden z uczestników tych wydarzeń opowiadał mi, jak wyglądały te negocjacje. - Do Pałacyku przyjechało 150 ludzi z bronią - mówił. - Byli ze Szczecina (gang „Oczki”), Pruszkowa i Katowic (gang „Krakowiaka”). Nas było więcej. Byłaby jatka, ale wtedy Leszek C., Robert S. (jeden z właścicieli dyskoteki Pałacyk), „Oczko” i chyba jeszcze ktoś wsiedli do auta i pojechali na rozmowy do klubu Imperium na Dworcu Świebodzkim. Kiedy wrócili, Leszek oznajmił nam, że wszystko załatwione. „Oczko”, „Krakowiak” i Pruszków zostawiają Wrocław w spokoju.

Niedługo potem „Kapeć” i Piotr S. rozstali się. Ponoć poszło o pieniądze z handlu narkotykami. Jako pierwsi na dużą skalę mieli we Wrocławiu go rozkręcać ludzie „Kapcia”. - Piotrek mówił, że „Kapeć” garnie wszystko do siebie i tylko on ma zysk - opowiada „Szczena”.

### **To jest wojna**

W 1997 roku spłonął „Kapciowi” samochód. Napadane były agencje towarzyskie ochroniane przez jego ludzi. W czasie jednego z ataków na agencję ABC przy ul. Wyścigowej pobity został Krzysztof S. „Dragon”. Zrobili to - według „Szczeny” - Robert B. i „Paralita”. [Niedługo później „Zając”, ochroniarz z ABC, zastrzelił „Paralite”](#).

„Zając” zniknął na pięć lat. Wpadł dopiero kilka miesięcy temu. Niedługo stanie przed sądem pod zarzutem [zabójstwa](#). Tymczasem „Kapeć” na kilka miesięcy trafił do aresztu. W mieście - jak mówi świadek koronny - zrobiło się spokojnie.

Nowe zatargi rozpoczęły się, gdy „Kapeć” wyszedł z aresztu. W maju 1999 roku wrocławski Rynek był świadkiem wielkiej bójkii. Niedaleko Radio Baru po stronie „Kapcia” walczyło 70 osób, po stronie Piotra S. piętnaście.

Próba ugody, negocjacje w barze McDonald's z udziałem liderów zwaśnionych grup (z jednej strony

„Kapeć”, z drugiej Piotr S. i Leszek C.) nic nie dały. Zaczęła się gangsterska wojna - podkładanie bomb pod samochodami, strzelaniny.

Grupie Leszka C. zupełnie niechętny pomógł pewien wrocławski wojskowy, który zimą 1997 roku wybił szybę w mercedesie „Szczeny”. Zatrzymała go żandarmeria. Żołnierz bardzo chciał załagodzić sytuację. I kiedy dowiedział się, że Dariusz S. ma hurtownię odzieży, zapewnił, że jego koledzy chętnie kupią jakieś sportowe ubrania. Jednym z kolegów był młodszy chorąży Tomasz G., zastępca szefa kuchni w Wyższej Szkole Oficerskiej. [Kilka miesięcy później „Szczena” poprosił chorążego o skonstruowanie ładunku wybuchowego.](#)

Tymczasem ludzie „Kapcia” zaczęli przejmować agencje towarzyskie i „bramki” ochraniane przez „żołnierzy” Piotra S. Co gorsza, dogadali się z „Lelkiem” i próbowali poszerzyć swoje wpływy w biznesie zarezerwowanym dla sponsora Leszka C. „Lelek” i „Kapeć” odwiedzili nawet sponsora. [Zażydali 100 tysięcy złotych miesięcznie.](#) Tego już było za wiele.

„Szczena”: - We wrześniu 1999 roku padła propozycja, żeby na postrach podłożyć bombę komuś z grupy „Kapcia”. Wybrałem Andrzeja M., bo to on najbardziej podburzał przeciwko ludziom Leszka C.

Ładunek dostarczył Tomasz G. Bomba wybuchła pod autem zarejestrowanym na dziewczynę Andrzeja M., zaparkowanym pod blokiem na wrocławskich Hubach. Zniszczyła volkswagena i dwa sąsiednie samochody. W grudniu tego samego roku przy ul. Dębickiego eksplodował ładunek pod autem „Szadoka”, który miał być blisko związany z „Kapciem”. Bombę znów dostarczył Tomasz G. Zakup sfinansować miał Piotr S.

Po tym zdarzeniu ktoś podpalił samochód Piotra S.

„Szczena”: - Wiedzieliśmy, że to odwet za bomby. Na kolejnym spotkaniu ścisłego kierownictwa grupy (Piotr S., Dariusz S. „Srogulec”, Tomasz K. i Marcin B. „Bazył”) [ustalono, że z grupą „Kapcia” trzeba zrobić porządek.](#)

Pobić i zabić

## Luty 2000 roku.

Siedzimy w kawiarni. Paweł zajada ciastko. Ja popijam colę.

- W mieście jest wojna - mówi.

- Po czyjej jesteś stronie? - pytam.

- W zasadzie po żadnej.

- Jesteś bandytą?

- Nie. Ogrodnikiem.

Kilka godzin później spotykam się z Zygmuntem. Doskonale wie, co dzieje się we wrocławskim półświatku.

- Wojna - mówi krótko. - Coś się musi wydarzyć, i to niedługo.

Tego samego dnia wieczorem w Centrum Rozrywki Atomic na Psim Polu kule wystrzelone z zabytkowego pistoletu Parabellum (rok produkcji 1915) ciężko ranią „Szadoka” z grupy „Kapcia”. Życie ratuje mu portfel, który nosił w górnej kieszeni kurtki.

- Do Korony było kilka wyjazdów - mówi świadek koronny. - Chodziło o złapanie i pobicie go. Tego dnia, kiedy doszło do strzelaniny, siedziałem u kolegi. Wieczorem zadzwonił Piotrek S. i powiedział, że „Szadok” jest w Koronie. Wyzначzył nam spotkanie na pl. Zgody.

Stamtąd do Korony jechałem razem z „Kajakarzem”. Kiedy podjechaliśmy, wszyscy wybiegali. Potem dowiedziałem się, że doszło do strzelaniny.

„Szczena”: - Pod koniec 1999 roku szefowie grupy ustalili, że mamy jeździć całą grupą po lokalach, wyłapywać ludzi „Kapcia” i robić z nimi porządek. Do odstrzelenia przeznaczeni byli m.in. „Kapeć”, „Dragon” i „Szadok”.

Po Wrocławiu jeździli w kilkadziesiąt osób. Dowiedzieli się, że w lokalu Garaż przy Komuny Paryskiej spotkali się członkowie konkurencyjnej grupy. Piotr S. kazał znajomemu Ormianinowi ostrzelać lokal z karabinu maszynowego. Był koniec stycznia 2000 roku.

- Salwa była nie do opisania - opowiadała nam następnego dnia mieszkanka okolic lokalu. - Poszła jedna seria strzałów. Obudziliśmy się natychmiast, ale nic nie widzieliśmy.

Kilka dni później strzelanina pod pubem Szufłada przy ul. Świdnickiej. Piotr S. i jego koledzy spotkali tam Grzegorza B. - mężczyznę z grupy „Kapcia”. Dwóch z sześciu ludzi grupy Piotra S. rzuciło się na Grzegorza B. Zaczęli go bić. - Piotrek miał przy sobie pistolet - opowiada „Szczena”. - Widziałem, jak oddał dwa strzały w kierunku Grzegorza B. Nie wiem, czy go zranił. Dziś Grzegorz B. w Niemczech czeka na ekstradycję do Polski.

Kilka dni później w Oławie w tamtejszym nocnym klubie ciężko ranny został Robert Z. „Kajakarz”. Postrzeliło go dwóch ludzi w kominiarkach. Następnego dnia przy bulwarze Ikara postrzelony został Krzysztof S. „Dragon”. Zdaniem „Szczeny” strzelał do niego „Bazył”, a był z nim Piotr S. Miała to być

zemsta za ranienie „Kajakarza”. Kilka dni później na Matejki nieznanymi do dziś sprawcami strzelano do Roberta S. „Piszczyka”. To jedyna niewyjaśniona do dziś strzelanina sprzed dwóch lat.

W Komendzie Miejskiej Policji powstała specjalna grupa, która miała rozprawić się z walczącymi gangami. Kilka tygodni po strzelaninie w Koronie wpadł „Szczena”.

Epilog

**Maj 2000 roku - policjanci zatrzymują młodszego chorążego** Tomasza G., dwóch innych wojskowych i dwóch cywili. Wszyscy mieli zajmować się produkcją bomb dla „Szczeny”.

Wrzesień 2000 roku, posiadłość Leszka C. koło Włocławka. Dom, kawałek ziemi, jakiś staw. Na teren posesji wchodzi policjanci z Samodzielnego Pododdziału Antyterrorystycznego dolnośląskiej Komendy Wojewódzkiej. Strzelają do psa, a po chwili zakuwają w kajdanki gospodarza posesji.

O tej samej porze inni policjanci wchodzi do mieszkań Rafała D. ps. „Troll” i Janusza S. ps. „Softys”. Pięciu innym - Piotrowi S., Robertowi Z. ps. „Kajakarz”, Marcinowi B. ps. „Bazył”, Wiesławowi B. ps. „Cygany” i Dariuszowi S. - udaje się uciec z policyjnej obławy.

Do dziś na wolności pozostaje tylko jeden - Wiesław B. „Cygany”.

Gangsterskie kalendarium

26 lipca 1997 - zabójstwo „Parality”. Ochroniarz Wojciech L. został zastrzelony w południe przy ul. Jedności Narodowej we Wrocławiu. Dostał dziesięć kul z pistoletu.

23 września 1997 - zabójstwo „Łopucha”. Marek Ł. ps. „Łopuch” został zastrzelony przy ul. Prostej. Zabójców nie znaleziono do dziś, chociaż świadek koronny w swoich zeznaniach wskazuje nazwisko osoby, która miała strzelać do „Łopucha”. O pomoc w tym morderstwie oskarżono m.in. Wiesława B. „Cygana”. Skazany został na 15 lat więzienia.

27 listopada 1998 - wybucha bomba pod samochodem Adama D., jednego z właścicieli Reduty. Do dziś nie wiadomo, kto to zrobił. Adam D. uznawany był za jednego z liderów grupy. Blisko związany z Piotrem S. Niektórzy mówią, że postanowił się odsunąć od grupy, a zamach był próbą zemsty dawnych kolegów.

24 września 1999 - na Hubach eksploduje bomba pod samochodem Andrzeja M. Niszczy jego auto i uszkadza dwa sąsiednie. W jednym z mieszkań w pobliskim bloku z sufitu urwał się żyrandol.

Grudzień 1999 - wybucha bomba pod samochodem „Szadoka” przy ul. Dębickiego. Auto lekko zniszczone, w pobliskim budynku w mieszkaniach do drugiego piętra wybite szyby w oknach.

14 lutego 2000 - zamach w Centrum Handlowym „Korona”. Ciężko ranny Piotr Sz. „Szadok”. O usiłowanie zabójstwa oskarżony jest Dariusz S. „Srogulec”.

19 lutego 2000 - w nocnym klubie w Oławie postrzelony zostaje Robert Z. „Kajakarz”. Zamachowcy to dwóch mężczyzn z kominiarkach. Jak twierdzi „Szczena”, „Kajakarz” w sylwetce jednego z nich rozpoznał Krzysztofa S. „Dragona”.

20 lutego 2000 - zamach na „Dragona”. „Dragon” został ciężko postrzelony przy bulwarze Ikara, pod blokiem, w którym mieszkał. Według świadka koronnego w zamachu uczestniczyli Piotr S. i Marcin B. „Bazył”. Ale świadek koronny nie widział tego zdarzenia. Słyszał o nim od kolegi, którego też nie było na miejscu.

29 lutego 2000 - na ul. Matejki nieznani sprawcy strzelają do Roberta S. „Piszczyka”.

20 marca 2000 - aresztowanie „Szczeny”.

### Najważniejsze oskarżenia

**Leszek C.** - kibicom boksu znany z kariery sportowej. W latach 70. wywalczył tytuł mistrza Polski. Startował w barwach Gwardii Wrocław. Jako bokser milicyjnego klubu formalnie był nawet funkcjonariuszem MO. Dziś już tego nie pamięta, ale dosłużył się stopnia sierżanta. Na początku lat 80. zakończył karierę. Został prywatnym przedsiębiorcą. Produkował zabawki. Potem pracował jako ochroniarz. Na początku lat 90. był jednym z twórców Dolnośląskiego Związku Pracowników Ochrony. W wywiadzie dla naszej „Gazety” powiedział: „Świadek koronny mówi, że byłem szefem, ale nie słyszałem, jak wydawałem polecenia. Gdy kończyłem karierę boksera, miałem zaoszczędzonych 40 tysięcy dolarów i 10 tysięcy marek. Jak mnie aresztowali, miałem 10 tysięcy złotych. Zbiedniałem na tym szefowaniu”.

**Piotr S.** - w roku 1992 został mistrzem świata w taekwondo. Dostał za to dziesięć milionów starych złotych (dziś 1000 zł). Do zawodów przygotowywał się, trenując z bokserami Gwardii, tam poznali się z Leszkiem C. Był jednym z właścicieli Reduty, nocnego klubu w centrum Wrocławia. Wiele osób twierdzi, że tak naprawdę to on, nie Leszek C. kierował gangiem. Jeździł czerwonym jeepem grand cheerookee. Zawsze bardzo dbał o kondycję, trenował. O swoim rzekomym głównym rywalu w gangsterskim półświatku - Januszu K. „Kapciu” - powiedział kiedyś: „Kto to jest >>Kapeć<<, nawet niczego nie trenuje, zwykły hydraulik”. Podejrzenia, jakoby był gangsterem, skomentował krótko: „Mnie

interesuje tylko trening i ładna pogoda”.

Ich rywal

Janusz K. „**Kapeć**” - urodzony w 1962 roku. Przez policję notowany od ośmiu lat. [Ma opinię prymitywnego i brutalnego](#). - Nie jestem żadnym bandytą, żyję z pożyczania kolegom pieniędzy na procent, a policja się mnie czepia, bo nie lubię nieuczciwych policjantów - powiedział mi kiedyś na korytarzu wrocławskiego sądu. Czekał na proces swoich kolegów. Zatrzymany w grudniu w Jańskich Łąźniach - górskim kurorcie w Czechach - na podstawie listu gończego wrocławskiej prokuratury. W piątek został aresztowany. Prokuratura zarzuca mu udział w bardzo brutalnym zabójstwie oraz kierowanie zbrojnym gangiem.

**2002/11/23-2002/11/24, MAR, Gazeta Wyborcza Wrocław nr 2733**

### **Piotr, brat „Lelka”. Z sądu. Aresztowanie mężczyzny podejrzanego o udział w gangu**

Wrocławscy policjanci z Centralnego Biura Śledczego zatrzymali w środę w Poznaniu Piotra B., poszukiwanego listem gończym. Mężczyzna podejrzany jest o udział w zbrojnym gangu. Wczoraj został tymczasowo aresztowany.

Wrocławska Prokuratura Apelacyjna prowadzi śledztwo w sprawie działalności gangu, którego kierowanie zarzuca Jackowi B. ps. „**Lelek**”. Aresztowany w piątek Piotr B. jest bratem „Lelka”. [W areszcie od końca lutego przebywa też drugi z braci Jacka B. - Paweł](#).

Zatrzymany Piotr B. podejrzany jest też m.in. o nielegalne posiadanie broni, amunicji i materiałów wybuchowych oraz fałszywych dokumentów. Policjanci znaleźli takie dokumenty w poznańskim mieszkaniu, gdzie się ukrywał.

Bracia B. pochodzą ze Wschowy (Wielkopolska). Gang, do którego - jak twierdzi prokuratura - należeli, zajmował się napadami na ciężarówki przewożące wartościowy ładunek, handlem narkotykami, bronią i amunicją oraz oszustwami.

O „Lelku” i jego rzekomym gangu po raz pierwszy było głośno w 1998 roku. Wtedy w zamachach i strzelaninach w byłym woj. jeleniogórskim zginęło 13 osób. Sześć zostało rannych. Mówiło się wówczas o wojnie gangów. Po jednej stronie miał być Zbigniew M. ps. „Carrington”, po drugiej „**Lelek**”. Kiedyś obaj - jak twierdzi policja - zajmowali się przemytem. Obaj prowadzili prywatne firmy.

Później zaczęli ze sobą współpracować. - „**Lelek**” był uczniem „Carringtona”. Przemycali wódkę, papierosy, narkotyki - opowiadał nam policjant z grupy do walki z gangami. Potem każdy poszedł swoją drogą. [Policja zaczęła „Carringtonowi” deptać po piętach](#). Zabrali mu ponton, którym przewoził przemycane towary i ludzi przez zieloną granicę. Wpadły jego tiry z alkoholem. [Zbigniew M. był przekonany, że to „Lelek” go wydał. I podobno zaczęła się wojna](#).

**2002/11/23-2002/11/24, MAR, Gazeta Wielkopolska nr 2735**

### **Brat wpadł. Areszt dla gangstera**

... Aresztowany w piątek Piotr B. jest bratem „Lelka”, znanego w zachodniej Polsce gangstera. W areszcie od końca lutego przebywa też drugi z braci Jacka B. - Paweł.

Piotr B. podejrzany jest m.in. o nielegalne posiadanie broni, amunicji i materiałów wybuchowych oraz fałszywych dokumentów. Bracia B. pochodzą ze Wschowy. Gang, do którego - jak twierdzi prokuratura - należeli, zajmował się napadami na ciężarówki, handlem narkotykami, bronią i amunicją oraz oszustwami.

**2002/12/19, Marcin Stelmasiak, Gazeta Łódzka nr 2953**

### **Krwawa macka. Prokuratura. 15 oskarżonych**

[Za trzy morderstwa](#), dwa usiłowania zabójstwa oraz napady i porwania dla okupu odpowiedzialnością członkowie „zbrojnego ramienia łódzkiej ośmiornicy”.

Wydział do walki z przestępczością zorganizowaną łódzkiej prokuratury apelacyjnej skierował do sądu kolejny akt oskarżenia w sprawie tzw. zbrojnego ramienia łódzkiej ośmiornicy. Niebawem na ławie oskarżonych zasiądzie 15 osób, w tym domniemani szefowie - 35-letni Marek Warczyk, 34-letni Jacek B. ps. „**Lelek**” oraz 33-letni [Robert R. - „Kiler](#)”, były mistrz Europy juniorów w strzelaniu.

Dziesięć osób będzie odpowiadać za zabójstwa.

## Lista zbrodni

4 listopada 1998 r. gangsterzy podłożyli bombę pod samochodem Pawła A., biznesmena z Tomaszowa Mazowieckiego, który miał największą w regionie hurtownię alkoholu. Przedsiębiorca przeżył, bo zapalnik w bombie był uszkodzony.

14 kwietnia 1999 r. [na zlecenie](#) Warczyka „Kiler” strzelał do Włodzimierza Grzesika ps. „Bokser”, szefa konkurencyjnej „odnogi” mafii. Trafił w głowę, jednak „Bokser” przeżył i - po operacji - uciekł ze szpitala. Zamach na Grzesika był gangsterskim odwetem, wcześniej na jego zlecenie Warczyka postrzelił ukraiński płatny zabójca zwany „Paszą”.

2 lipca 1999 r. w ręce Warczyka wpadł „Pasza”. [Po kilkugodzinnych torturach Warczyk udusił go stalową linką](#). Ciało zakopał w lesie.

12 sierpnia 1999 r. - kolejną ofiarą gangsterskich porachunków padł Tomasz R. - „Ryba”, który próbował wybić się na szefa „łódzkiej ośmiornicy”. Robert R. - „Kiler” - zastrzelił go przed siłownią na łódzkim Widzewie.

Na „gościnnych występach”

Po zabójstwie „Ryby” Warczyk wraz z kompanami uciekł z Łodzi. Jego grupa wyspecjalizowała się w napadach i porwaniach biznesmenów dla okupu.

2 lutego 2000 r. pod Opolem przestępcy napadli na posiadłość Jolanty W. [Zastrzelili dwa psy, związali kobietę, splądrowali dom](#).

30 czerwca 2000 r. porwali dla okupu biznesmena z Zielonej Góry. Ofiara była bita, grożono jej obcięciem palców.

6 czerwca 2001 r. w województwie kujawsko-pomorskim bandyci uprowadzili przedsiębiorcę Marcina M. Ciężko pobitemu udało się uciec.

19 czerwca 2001 r. gangsterzy przebrani w policyjne mundury porwali bydgoskiego przedsiębiorcę Zdzisława J. Ponieważ rodzina ociągała się z zaplaceniem okupu, [odcięto ofierze palec sekatorem](#).

## Oblawa

W październiku i listopadzie ubiegłego roku podczas oblawy w całym kraju policja zatrzymała prawie 50 członków „łódzkiej ośmiornicy”. 11 listopada w Płocku w policyjną zasadzkę wpadł Warczyk. Prokuratury (zarówno łódzka jak i kilka innych) dokumentują jeszcze szereg zbrodni dokonanych przez grupę Warczyka i „Lelka”.

Do tej pory w sprawie tzw. zbrojnego ramienia ośmiornicy (kilka odłamów mafii, które w różnych okresach współpracowały bądź konkurowały ze sobą) prokuratura skierowała do sądu trzy akty oskarżenia. 23 osoby oskarżono o utworzenie związku przestępczego o charakterze zbrojnym, usiłowanie zabójstwa, rozboje z użyciem broni i porwania dla okupu.

Dziewięć osób odpowie za włamanie do hurtowni i magazynów, kolejnych dziewięć - za wyprodukowanie i wprowadzenie do obrotu ponad 265 kg amfetaminy.

W pierwszym kwartale 2003 r. do sądu ma trafić akt oskarżenia w [sprawie zlecenia zabójstwa Nikodema S. „Nikosia”](#) - domniemanego szefa trójmiejskiego świata przestępczego i zabójstwa Ireneusza J. - „Grubego Irka” - pierwszego bossa „ośmiornicy”.

**2002/12/23, Maciej T. Nowak, Gazeta w Opolu nr 2983**

## Prali brudną forszę, zastrzelili dwa psy. Mafia także na Opolszczyźnie.

Macki łódzkiej „ośmiornicy” sięgnęły też Opolszczyzny. Członkowie mafii popełniali tu nie tylko przestępstwa gospodarcze, ale mają na koncie także brutalne napady rabunkowe

W minionym tygodniu Prokuratura Apelacyjna w Łodzi skierowała do sądu dwa akty oskarżenia dotyczące zorganizowanej grupy przestępczej określanej jako łódzka ośmiornica. Z drugiego z nich (obejmującego 15 osób, które odpowiedzialne są za zabójstwa, napady i porwania dla okupu) wynika, że mafia działała także na terenie Opolszczyzny. - W województwie dolnośląskim i opolskim bardzo aktywny był Jacek B., ps. **Lelek**, jeden z liderów zbrojnego ramienia grupy - powiedziała „Gazecie” Jolanta Badziak, rzecznik Prokuratury Apelacyjnej w Łodzi.

Do brutalnego napadu w wiosce pod Niemodlinem doszło w lutym 2000 r. Czterech zamaskowanych gangsterów napadło na Jolantę W., przedsiębiorcę. Ok. godz. 22.30 zastrzelili dwa psy pilnujące posiadłości i weszli do domu. Taśmą samoprzylepną skrupowali kobietę i zakleili jej usta. Splądrowali mieszkanie, z którego wynieśli łup o wartości 8 tys. zł.

Opolszczyznę dotknęły nie tylko macki zbrojnego ramienia łódzkiej mafii, ale także jej odłam gospodarczy. Wydział przestępczości zorganizowanej Prokuratury Okręgowej w Opolu oskarżył

przedsiębiorcę Wiesława K. o oszukanie skarbu państwa na 2,5 mln zł. Łódzki sąd skazał go za to na 5 lat więzienia.

Biznesmen założył w Głubczycach fikcyjną filię swojej firmy. Na trop natrafiono po sygnale bankowców, że przez konto podejrzanego mężczyzny w ciągu miesiąca przepłynęło 2,5 mln zł. Po odbiór gotówki przychodził z walizką, do której ją ładował. Bankowcy podejrzewali, że mają do czynienia z praniem brudnych pieniędzy. W czasie śledztwa ustalono, że mężczyzna założył w 1998 r. w Wyszкові (woj. łódzkie) firmę, która zajmowała się produkcją win. Gdy podejrzanego zaczął tropić urząd skarbowy, przeniósł firmę na Opolszczyznę. Tutaj łódzka skarbowka nie mogła go niepokoić. Jednocześnie produkcję prowadzono w byłym woj. łódzkim.

Nieuczciwy przedsiębiorca sprzedał wino na łączną kwotę ponad 4 mln zł. Państwu powinien zapłacić blisko 2,5 mln zł podatków, jednak tego nie zrobił. Nie chciał powiedzieć, skąd miał kilkaset tys. zł na rozruch przedsiębiorstwa. Mężczyzna nie chciał nic mówić o powiązaniach z mafią.

**2003/01/03, Marcin Rybak, Gazeta Wyborcza Wrocław nr 23**

### **Zabić mordercę. Akt oskarżenia o zlecenie zabójstwa.**

Jacek B. ps. „Lelek”, uznawany za szefa jednego z dolnośląskich gangów, został oskarżony przez prokuraturę w Łodzi o zlecenie zabójstwa Paszy B. Zdaniem policji - zawodowego zabójcy.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi łódzka Prokuratura Apelacyjna. „Lelek” miał być członkiem dużego gangu zajmującego się oszustwami podatkowymi i przestępstwami kryminalnymi. Pod koniec grudnia prokuratura oskarżyła kilkanaście osób o trzy morderstwa, dwa usiłowania zabójstwa oraz napady i porwania dla okupu. „Lelkowi” zarzucono zlecenie zabójstwa i udział w kierowaniu gangiem. Pochodzący z Ukrainy płatny zabójca Pasza B. na początku lipca 1999 roku został wywieziony do lasu. Tam oprawcy udusili go metalową linką i zakopali w lesie.

Nad wykopany już dołem musiał opowiedzieć, na kogo organizował zamachy i na czyje zlecenie - opowiada łódzki prokurator Marek Olejnik. W 1998 roku Pasza strzelał do „Lelka” i właśnie dlatego „Lelek” kazał go zabić. Ta próba zabójstwa związana była z wojną gangów przemytników, do jakiej doszło w ówczesnym województwie jeleniogórskim. Szefem jednej z grup był - jak twierdzi prokuratura - Jacek B. , wówczas oficjalnie prywatny przedsiębiorca z Jeleniej Góry. Teraz „Lelek” jest w areszcie. Grozi mu **dożywocie**.

**1999/09/11-1999/09/12, Mularski Gazeta Łódzka nr 213, s. 3**

### **Ostatnie Macki Ośmiornicy. Policja. Co Zostało Z Łódzkiej Mafii?**

Czy „Nikosia” zastrzelili łódzcy gangsterzy? Kim są ostatni pozostający jeszcze na wolności żołnierze „Materaca”?

Grupę Tadeusza M. ps. „Materac” zgubiła walka o władzę. - Gdyby nie zaczęli się wzajemnie zabijać, najprawdopodobniej nadal cieszyliby się wolnością - przyznają policjanci.

#### **Początek końca**

**Na czele gangu stał biznesmen Tadeusz M.**, szara eminencja łódzkiego półświatka. Mieszkał w kamienicy przy ul. Piotrkowskiej, jeździł toyotą lexus i najnowszymi mercedesami. Oficjalnie zajmował się m.in. handlem dziełami sztuki. Znajomi mówili o nim „nietykalny”.

Kolejni aresztowani to: biznesmen Andrzej M., przebywający już na emeryturze, pierwszy w historii rzecznik prasowy łódzkiej milicji oraz dwaj byli lekarze więzienni, którzy - szantażowani i przekupywani - pomagali wychodzić gangsterom z aresztu.

Oficjalne zarzuty wobec członków gangu to: wyłudzenia towarów wartych ponad 12,5 mln zł, handel narkotykami, napady na tiry. Choć członkom grupy oficjalnie przypisano jedynie zabójstwo „Grubego Irka”, nieoficjalnie wiadomo, że mają na swym koncie kilka innych zbrodni.

Początkiem końca łódzkiej mafii była wigilijna wieczerza, jaką w 1997 roku bossowie łódzkiej mafii urządzili w jednym ze zgierskich lokali. Od dłuższego czasu w gangu trwała cicha walka o władzę. „Żołnierze” zaczęli coraz częściej pracować na własną rękę, ryzykując wciągnięcie „Materaca” w krwawą wojnę z innymi polskimi mafiemi. Nawet lojalny dotychczas „numer dwa” w grupie - „Gruby Irek” zaczął spiskować przeciw szefowi i buntować pozostałych gangsterów. Wreszcie „Materac” postanowił pozbyć się konkurenta. Jego śmierć miała stać się ostrzeżeniem dla innych niepokornych. Zadarli z „Nikosiem”

Wieczerza wigilijna miała pogodzić skłóconych bossów. „Materac” z istic ojcowską serdecznością

podejmował „Grubego Irka”, dał mu pod choinkę książkę z dedykacją.

Irek, rozbrojony serdecznością szefa, nie zwrócił uwagi, że nowy ulubieniec bossa - Krzysztof Jędrzejczak, ps. „Jędrzej”, spóźnił się i przez całą kolację siedział zdenerwowany. Gdy wywołany przez telefon „Gruby Irek” wyszedł z pizzerii, w pokoju zapadła cisza. Chwilę później kula snajpera roztrzaskała głowę wsiadającego do mercedesa Ireneusza J.

Śmierć na krótko tylko zażegnała konflikty w grupie, a „Materac” nie zdołał już odzyskać dawnego autorytetu. Rozzuchwaleni gangsterzy, nawet ci z drugiej linii, coraz częściej działali na własny rachunek. Dwaj najwierniejsi „żołnierze” Tedeusza M. - Marek **Warczyk** i Włodzimierz Grzesik, ps. „Bokser” - po nieudanych „występach” na Śląsku przenieśli się w drugi koniec Polski - na Wybrzeże. Od razu popadli w konflikt z Nikodemem S., „Nikosiem” - legendą polskiej mafii samochodowej. W kwietniu ubiegłego roku dwóch zamaskowanych mężczyzn zastrzeliło go w gdyńskiej agencji towarzyskiej Las Vegas.

Czy za jego śmierć odpowiadają **Warczyk** i Grzesik? - Podejrzewamy, że tak. Ale żeby to potwierdzić, musimy ich odnaleźć. Żywych - mówi oficer łódzkiej policji, który rozpracowywał grupę „Materaca”. Ujawnia, że niemal pewne jest też, że to właśnie **Warczyk** i Grzesik zabili właściciela największej tomaszowskiej hurtowni alkoholi. Policja bada, kto z grupy odpowiada za porwanie dla 1,5 mln zł biznesmena z Opoczna.

### Kodeks honorowy

29 czerwca rozpoczęła się wielka obława na gangsterów. Pierwszego dnia wpadło ich 19, w tym sam „Materac”. Schedę po nim chciał objąć „**Jędrzej**”. Sprzeciwił się Tomasz R., ps. „Ryba”. - Odbiło mu. Myślał, że po zamknięciu „Materaca” jest Bogiem - mówią policjanci. - Choć był dawnym przyjacielem „Jędrzeja”, teraz postanowił go wykończyć, żeby stać się numerem jeden.

„Ryba” od dawna czekał na okazję, by zemścić się na „Jędrzeju”. - Po jednym ze wspólnych skoków „Ryba” wpadł i trafił do więzienia - ujawniają policjanci. - Nie wsypał „Jędrzeja”, choć mógł pójść na współpracę. Zachował się honorowo, odsiedział wyrok. Ale jego wspólnik złamał podstawowe prawo mafii.

Gangsterów obowiązuje niepisany „kodeks honorowy”. - Jeśli wspólnik siedzi i nie wsypie kolegów, ci muszą zaopiekować się jego rodziną - wyjaśniają policjanci. - Mają zadbać, by na niczym jej nie zbywało. Jego dzieci powinny chodzić do prywatnych szkół, żona ubierać się w najdroższe ciuchy i jeździć drogim samochodem. **Tymczasem „Jędrzej” nie dał żonie „Ryby” ani grosza.** Kobieta żyła w skrajnej nędzy i żebrała u innych gangsterów o zasiłek.

Rachunek od „Ryby”

Jeszcze z więzienia „Ryba” wysyłał „Jędrzejowi” listy z pogrózkami. Zaraz po wyjściu na wolność udał, że wybacza przyjacielowi. Jednak gdy „Materac” trafił za kratki, „Jędrzej” stracił potężnego opiekuna i „Ryba” wystawił przyjacielowi rachunek za krzywdę rodziny. **Jędrzejczyk** - pod groźbą śmierci - miał mu zapłacić w ciągu tygodnia 200 tys. zł.

Rodzina „Ryby” nigdy nie dostała pieniędzy. On sam dwa dni przed terminem zapłaty został zastrzelony przed siłownią na Widzewie.

**Dotychczas za kratki trafiło 27 osób.** Na wolności jest jeszcze sześciu gangsterów z gwardii przybocznej „Materaca”.

### Kim są najbardziej poszukiwani przestępcy w Łódzkiem?

Krzysztof **Jędrzejczak**, ps. „Jędrzej”. 34 lata.

„Kariere” rozpoczynał na przełomie lat 80. i 90. od handlu fałszywymi banknotami, kradzionymi autami i narkotykami. Miał doskonałe powiązania ze środowiskami przestępczymi wśród Romów. W 1993 roku trafił do więzienia za rozboje i wymuszenia okupów. Za kratkami zyskał opinię „twardziela”. Po wyjściu w 1996 roku szybko przebił się do elity. Zaczął organizować napady na tiry, wymuszenia haraczy od biznesmenów. Szybko wkradł się w łaski „Materaca” - wspólnie spacerowali, jeździli na rowerach, odwiedzali łódzkie agencje towarzyskie. Zorganizował zabójstwo „Grubego Irka”. Po wyeliminowaniu przeciwnika został „prawą ręką” bossa.

Marek **Warczyk**. 32 lata. Włodzimierz **Grzesik**, ps. „Bokser”. 31 lat.

**Nierozłączni i bezwzględni.** Mówiono na nich „chłopcy z Tomaszowa” lub „pistolety Materaca”. Wykonywali dla bossa czarną robotę, jednak często też pracowali na własny rachunek wpędzając szefa w kłopoty. Policja łączy ich z serią eksplozji w śląskich autokomisach **i zabójstwem „Nikosia”**. Zorganizowali siatkę „słupów”, którzy wyłudzali dla nich towary w hurtowniach. Zdaniem policji, to oni zabili tomaszowskiego „króla alkoholi”. Obecnie ukrywają się nie tylko przed policją, ale też przed żądną zemsty mafią z Trójmiasta.

Tomasz **Mularski**. 37 lat.

Główny księgowy łódzkiej mafii. Zdaniem policji mógłby u niego brać lekcje niejedyn profesor ekonomii. Zakładał przestępcom fikcyjne firmy, dzięki którym mafia wyłudzała towary. Niezastąpiony w szybkim pozbywaniu się łupów, legalizacji przestępczych transakcji, lokowania i prania brudnych pieniędzy.

#### **Krzysztof Lutosławski, ps. „Śmieciarz”. 37 lat.**

„Naczelny oszust Łodzi”. W mafii liczył się dzięki pieniądзом. Dorobił się w latach 1991-93 na wyłudzeniach w oszałamiających ilościach: cukrze, węgla, konserwach i mleku w proszku. Później pomagał mafii w upłynnianiu zrabowanych bądź skradzionych towarów. Był właścicielem znanej firmy sprzątającej w Łodzi śmieci (stąd jego pseudonim). Omal nie otruł kilkuset łodzian - gdy dostał do utylizacji dużą partię przeterminowanych sosów, przebił na nich daty ważności i sprzedał do hurtowni. Nikt nie zjadł trującego już towaru, bo fermentujący sos rozsadał słoiki i strasznie śmierdział.

Andrzej Piotr **Zamaro**, ps. Gruby”. 30 lat.

Blisko dwa metry wzrostu i 130 kg wagi. Wraz z bratem (choć wygląda tak samo, nazywają go dla odróżnienia „Chudym”) rządził łódzkimi ochroniarzami. Brał haracze od restauratorów i opłaty od handlarzy, którzy sprzedawali narkotyki. **Bossowie śmiali się z jego tępoty**, jednak szanowali, bo był użyteczny. Gdy trzeba było połamać nogi i wybić zęby opornemu „dłużnikowi” albo szybko rozładować skradzionego tira, nikt nie robił tego lepiej, niż ochroniarze „Grubego”.

#### **1999/12/09, Marcin Stelmasiak, Bartłomiej Kuraś, Zakopane Gazeta Łódzka nr 287, s. 3**

#### **Zasadzka w Tatrach. Policja. „Jędrzej” zatrzymany**

Ostatni z szefów „łódzkiej ośmiornicy” wpadł w policyjną zasadzkę pod Nowym Targiem.

Krzysztofa Jędrzejczyka ps. Jędrzej”, 34 -letniego łodzianina, złapano we wtorek wieczorem na drodze między Czarną Górą a Białką Tatrzzańską. Zasadzkę urządzili policjanci z łódzkiego wydziału do zwalczania przestępczości zorganizowanej i krakowscy „antyterrorysty”.

- Tuż przed g. 17 dwóch obcych mężczyzn podjechało pod mój sklep dużym wiśniowym samochodem. Pamiętam, że rejestracja zaczynała się od litery L - opowiada ekspedientka z Czarnej Góry. - Nigdy wcześniej ich nie widziałam. Zrobili zakupy i odjechali. A jakąś godzinę później przybiegła znajoma i mówi, że tego jednego, co kupował u mnie, zatrzymała policja.

Lokalni stróże prawa o niczym nie wiedzieli. - Przed chwilą usłyszałem, że jakiegoś gangstera aresztowali na naszym terenie - mówił wczoraj rano Daniel Jędrus, rzecznik nowotarskiej policji. - Ale żadnych szczegółów nie znam.

- „Jędrzej” jechał terenowym dodgem, zablokowaliśmy mu drogę, ale staranował nas i jechał dalej - mówi oficer policji z Łodzi. - Kilkakrotnie wystrzeliliśmy w powietrze, później któryś z chłopaków rozbił kółką pistoletu przednią szybę auta. Wyciągnęliśmy „Jędrzeja” i skuliśmy kajdankami. Był z owczarkiem niemieckim. Nie miał broni.

Godzinę później policja złapała 44-letniego mieszkańca Podhala, który ukrywał „Jędrzeja”. Policja nie ujawniła jego personaliów, wiadomo tylko, że był wcześniej karany. On także został przewieziony do Łodzi.

W Łodzi zatrzymano 47-letniego Pawła Ś. - kolejnego „słupa”, firmującego swoim nazwiskiem spółkę winiarską.

- Paweł Ś., w przeszłości zdolny pływak, z zawodu mechanik, oszukał skarb państwa prawie na 2,5 mln zł - mówi nadkomisarz Jarosław Berger z łódzkiej Komendy Wojewódzkiej Policji.

#### **Numer dwa**

Od połowy lat 90. łódzką mafią kierował Tadeusz M. ps. „Materac” lub „Tata”. Najpierw był zwykłym cinkciarzem; zbił fortunę finansując na masową skalę przemyt alkoholu. Zorganizował kilkusetosobową grupę przestępczą, która ściągala haracze, napadała na tiry, wyłudzała towary wartości milionów złotych. Najbardziej dochodowe były jednak oszustwa na handlu winem. Wykorzystując luki w przepisach podatkowych gangsterzy oszukali skarb państwa co najmniej na 300 mln zł.

W 1997 roku w gangu doszło do poważnych zgrzytów. Zorganizowana przez „Materaca” uroczysta wigilia miała pogodzić skłóconych bossów. Gościem honorowym był „Gruby Irek” - „numer dwa” łódzkiej mafii, ostatnio spiskujący przeciw szefowi i buntujący pozostałych gangsterów. „Materac” z ojcowską serdecznością podejmował „Grubego Irka”. Dał mu pod choinkę książkę z dedykacją. Irek, rozbrojony serdecznością szefa, nie zwrócił uwagi, że nowy ulubieniec bossa - „Jędrzej”, spóźnił się i przez całą kolację siedział zdenerwowany. Gdy wywołany przez telefon „Gruby Irek” wyszedł, w pokoju zapadła cisza. Chwilę później kula snajpera roztrzaskała głowę wsiadającego do mercedesa

Ireneusza J.

„Numerem dwa” został oczywiście „Jędrzej”. Swą przestępczą karierę zaczynał na przełomie lat 80. i 90. od handlu fałszywymi banknotami, kradzionymi autami i narkotykami. [Miał doskonałe powiązania ze środowiskami przestępczymi Romów - biegle mówił ich językiem, zdaniem policji był „białym Romem”](#). W 1993 roku trafił do więzienia za rozboje i wymuszenia okupów. Za kratkami zyskał opinię „twardziela”. Po wyjściu w 1996 roku szybko przebił się do elity. Zaczął organizować napady na tiry, wymuszenia haraczy od biznesmenów. Szybko wkradł się w łaski „Materaca”: wspólnie spacerowali, jeździli na rowerach, odwiedzali łódzkie agencje towarzyskie.

### Na „ziemi niczyjej”

W czerwcu policja zorganizowała wielką obławę na gangsterów. Pierwszego dnia wpadło ich 19, w tym sam „Materac”. Schedę po nim chciał objąć „Jędrzej”. Sprzeciwił się Tomasz R., ps. „Ryba”, który od dawna czekał na okazję, by zemścić się na „Jędrzeju”. Jak ujawniają policjanci, po jednym ze wspólnych skoków „Ryba” wpadł i trafił do więzienia. Nie wsypał „Jędrzeja” - zachował się honorowo, odsiedział wyrok. Tymczasem „Jędrzej” złamał gangsterski kodeks honorowy. Powinien zająć się rodziną „Ryby”. Nie dał jednak jego żonie ani grosza. Jeszcze z więzienia „Ryba” wysłał „Jędrzejowi” listy z pogrozkami. Zaraz po wyjściu na wolność udał, że wybacza przyjacielowi. Jednak gdy „Materac” trafił za kratki, „Jędrzej” stracił potężnego opiekuna i „Ryba” wystawił przyjacielowi rachunek za krzywdę rodziny. „Jędrzej” - pod groźbą śmierci - miał mu zapłacić w ciągu tygodnia 200 tys. zł. Rodzina „Ryby” nigdy nie dostała pieniędzy. On sam dwa dni przed terminem zapłaty został zastrzelony przed siłownią na łódzkim Widzewie.

[Po kolejnych policyjnych akcjach „Jędrzej” uciekł z Łodzi, prokuratura rozesłała za nim listy gończe. Gangster ukrywał się i likwidował interesy „Materaca”. Jak twierdzą policjanci, ściągnął resztę pieniędzy z pozostałych winiarni i schronił się na „ziemi niczyjej” - w południowej Polsce w pobliżu granicy ze Słowacją. Teren ten nie jest kontrolowany przez żadną z większych organizacji przestępczych, a „Jędrzej” miał dobre kontakty ze śląskimi gangami.](#)

Z informacji policji wynika, że „Jędrzej” przerzucił się na handel narkotykami, zaczął także organizować przemyt alkoholu i papierosów. Działal na własną rękę, nie utrzymywał kontaktów z pozostałymi bossami „łódzkiej ośmiornicy”, ukrywającymi się przed policją. Nadal listami gończymi ścigani są Marek **Warczyk**, Włodzimierz Grzesik, ps. „Bokser”, Tomasz Mularski i Krzysztof Lutostawski, ps. „Śmieciarz”.

Od czerwca w sprawie „łódzkiej ośmiornicy” prokuratura postawiła zarzuty ponad 100 osobom, około 60 jest aresztowanych. Wśród podejrzanych są znani biznesmeni, lekarze, adwokat, funkcjonariusze służby więziennej i urzędnicy państwowi.

**2001/11/13, Marcin Stelmasiak Marcin Kowalski, Gazeta Łódzka nr 265, s. 1**

### Jeszcze tylko dwie macki

Policja. Poszukiwany ponad dwa lata Marek **Warczyk**, jeden z domniemanych szefów łódzkiej ośmiornicy, został zatrzymany w Płocku.

O złapaniu Warczyka dowiedzieliśmy się nieoficjalnie. - Nie udzielamy w tej sprawie żadnych informacji - ucina Jolanta Badziak, rzecznik łódzkiej Prokuratury Apelacyjnej.

Jak ustaliliśmy, Marka Warczyka zatrzymali w Płocku funkcjonariusze bydgoskiego Centralnego Biura Śledczego. Jest podejrzany o uprowadzenie w czerwcu biznesmena Zdzisława J., pseudonim „Szaszłyk”, który miał mieć powiązania z bydgoskim półświatkiem.

„Szaszłyka” porwali podczas wyprawy na ryby bandyci przebrani w policyjne mundury. Za jego uwolnienie przestępcy zażądali od rodziny pół miliona dolarów. Przez dziewięć dni porwany był katowany - na głowie miał kominiarkę przytwierdzoną drutem kolczastym, faszzerowano go narkotykami. Gdy rodzina ociągała się z zapłatą haraczu, bandyci ucięli ofierze sekatorem mały palec lewej ręki. [Po dziewięciu dniach Zdzisława J. uwolnił detektyw Krzysztof Rutkowski.](#)

Ostatnio **Warczyk** ukrywał się w Płocku. Tam przedwczoraj wpadł w zasadzkę zastawioną przez funkcjonariuszy CBS. Sąd aresztował go na dwa miesiące.

**Warczyk** był jednym z trzech ostatnich, pozostających na wolności, domniemanych szefów łódzkiej ośmiornicy. Zdołał uciec podczas obławy na członków mafii latem 1999 r. Rozesłano za nim listy gończe.

Z ustaleń policjantów wynika, że w łódzkiej ośmiornicy **Warczyk** był odpowiedzialny za „czarną robotę” - jego i Włodzimierza Grzesika ps. „Bokser” nazywano „pistoletami Taty” (Tadeusza M. - domniemanego bossa łódzkiej mafii). Miał mieć związek m.in. z zabójstwem tomaszowskiego „króla

alkoholu” i odpowiadać za zorganizowanie siatki „słupów”, wyłudzających z hurtowni towary na kredyt. Część „słupów” po wykonaniu zlecenia mafia zamordowała.

Na wolności z „kierownictwa” łódzkiej mafii pozostają jeszcze „Bokser” i Krzysztof Lutosławski ps. „Śmieciarz”. Ten drugi najprawdopodobniej ukrywa się w Meksyku.

Marek **Warczyk**

[Trzeba odczekać - fragmenty rozmowy](#) przeprowadzonej przez „Gazetę” z ukrywającym się Warczykiem we wrześniu 1999 r.

Gazeta: A co z zabójstwem tomaszowskiego „króla alkoholu”?

Marek **Warczyk**: - W dniu, kiedy go zabito, leżałem na plaży. Byłem nad morzem z moją byłą żoną. Są na to świadkowie. [Jestem w stanie robić różne rzeczy, ale nie zabijać](#). To jest nagonka, podczas której można zarobić dodatkową gwiazdkę na policyjnym pagonie. A [tu padają nazwiska kilku zatrzymanych członków łódzkiej ośmiornicy, którzy zdaniem Warczyka zeznają przeciwko pozostałym jako świadkowie koronni lub incognito - przyp. red.] powiedzą prokuratorowi wszystko, co ten im każe. Większość z zatrzymanych siedzi za nic. Ale nie będą ujawniać szczegółów. Jak mnie wsadzą, to sobie odbiją za wszystko, co powiedziałem.

[Niewinny nie powinien się niczego obawiać. Zgłosi się Pan na policję?](#)

- Nie. Siedziałbym dwa, trzy lata, zanim zacząłby się proces. A później wlepiłby mi kilkuletni wyrok, żeby nie wyszło, że siedziałem za nic. Trzeba odczekać.

## 2001/12/29-2001/12/30, Marcin Stelmasiak, Gazeta Łódzka nr 3031

### Mistrz zabójcą?

Za zastrzelenie Tomasza R. '**Kiler**' - były mistrz Europy juniorów w strzelaniu - miał wziąć 40 tys. dolarów. 'Boksera', jednego z domniemanych szefów łódzkiej mafii, obiecał zabić za darmo - twierdzą policjanci

W kwietniu 1999 r. na ul. Solnej w Łodzi [postrzelono jednego z szefów łódzkiej mafii - Włodzimierza Grzesika](#) ps. 'Bokser'. Kula trafiła go w głowę - przebiła czaszkę i przeszła na wylot nie uszkadzając mózgu. Po kilku dniach ranny wypisał się ze szpitala i zniknął.

W czerwcu policja rozbiła łódzką 'ośmiornicę' i zatrzymała większość jej szefów. Ale w sierpniu doszło do kolejnego zamachu - tym razem udanego. Na łódzkim Widzewie zastrzelono Tomasza R. ps. 'Ryba'.

Po dwóch latach policja zatrzymała mężczyznę podejrzanego o wykonanie tych dwóch wyroków - Roberta R. - niegdyś znanego sportowca, mistrza Europy juniorów i rekordzistę świata juniorów w strzelaniu precyzyjnym z 1990 r. Złapano go w jego mieszkaniu w Pabianicach. - Przerwał dobrze zapowiadającą się karierę, gdy związał się ze środowiskiem złodziei samochodów - opowiada oficer wydziału kryminalnego. - Swój talent wykorzystał, [zostając płatnym zabójcą](#).

Jak twierdzi policja, zlecniodawcą Roberta R. był inny szef 'ośmiornicy' - Marek **Warczyk**. - [Niegdyś najlepszy przyjaciel Grzesika, pokłócił się z nim w 1998 r.](#) - opowiadają policjanci. - Stworzyli dwie konkurencyjne grupy przestępcze. W 1999 r. Warczyk postanowił pozbyć się przeciwnika.

Robert R. też miał na pieńku z 'Bokserem'. Zaoferował, że wykona wyrok za darmo. Warczyk dostarczył mu broń i amunicję. Tyle tylko, że zamiast zamówionych ołowianych miękkich kul przyniósł stalowe. - Miętka kula po uderzeniu w cel spłaszczają się. Przy trafieniu w głowę rozsądziłaby ją. Stalowa przeszła na wylot, Grzesik przeżył. Z drugiego zlecenia 'Kiler' wywiązał się bez zarzutu. 'Ryba' zginął na miejscu, zabójca zainkasował 40 tys. dolarów - opowiadają funkcjonariusze. Wczoraj sąd aresztował Roberta R. Grozi mu **dożywocie**.

Jego zlecniodawca - Warczyk - wpadł w ręce policji miesiąc temu. Postawiono mu zarzut zlecenia zamordowania tomaszowskiego biznesmena. Warczyk miał osobiście torturować, a później zabić 'Paszę' - Ukraińca, który wcześniej wykonywał wyroki dla 'ośmiornicy' (zabił m.in. 'Grubego Irka, pierwszego szefa 'ośmiornicy', zastrzelonego w Wigilię 1997 r.).

Na wolności pozostali dwaj domniemani szefowie łódzkiej 'ośmiornicy' - 'Bokser' i Krzysztof Lutosławski ps. 'Śmieciarz', który uciekł do Meksyku.

[Łódzka 'ośmiornica'](#) specjalizowała się w napadach na TIR-y, uprowadzeniach dla okupu. [Ma na koncie co najmniej pięć zabójstw. Najprawdopodobniej członkowie mafii zamordowali też kilku 'słupów' - mężczyzn, na których 'ośmiornica' rejestrowała swe firmy. Na razie nie odnaleziono jednak ciał ofiar.](#)

W 26 gospodarczych wątkach 'ośmiornicy' (wyłudzenia towarów, oszukiwanie na VAT przy produkcji taniego wina) prokuratura oskarżyła dotychczas 126 osób. W 17 sprawach sądy skazały 71 oskarżonych.

**2001.12.29.30, Marcin Stelmasiak, GW, nr 303.**

### **Mistrz w sportowym strzelaniu zabójcą mafii?**

Rekordzista świata juniorów w strzelaniu precyzyjnym z 1990 r. jest podejrzany o wykonywanie wyroków dla łódzkiej mafii. Za zastrzelenie gangstera miał zainkasować 40 tys. dolarów - twierdzą policjanci

W kwietniu 1999 r. postrzelono jednego z szefów łódzkiej mafii Włodzimierza Grzesika ps. "Bokser". Kula przebiła czaszkę i przeszła na wylot, nie uszkadzając mózgu. Po kilku dniach ranny wypisał się ze szpitala i zniknął. W sierpniu zamachowiec zastrzelił na łódzkim Widzewie innego gangstera - Tomasza R. ps. "Ryba". Po dwóch latach policja zatrzymała mężczyznę podejrzanego o wykonanie obu wyroków - Roberta R., niegdyś znanego sportowca, mistrza Europy juniorów i rekordzistę świata juniorów w strzelaniu precyzyjnym z 1990 r. Ujęto go w jego mieszkaniu w Pabianicach.

- Przerwał dobrze zapowiadającą się karierę, gdy związał się ze środowiskiem złodziei samochodów - opowiada oficer wydziału kryminalnego łódzkiej komendy wojewódzkiej policji. - Swój talent wykorzystał, zostając płatnym zabójcą.

Jak twierdzi policja, zleceniodawcą Roberta R. był Marek Warczyk, jeden z szefów tzw. łódzkiej ośmiornicy, gangu specjalizującego się w napadach na tiry i porwaniach dla okupu. Organizacja ma na koncie co najmniej pięć zabójstw. Najprawdopodobniej członkowie mafii zamordowali też kilku "słupów" - mężczyzn na których "ośmiornica" rejestrowała swe firmy. Na razie nie odnaleziono jednak ciał ofiar. W 26 gospodarczych wątkach śledztwa dotyczącego łódzkiej ośmiornicy (wyłudzenia towarów, oszukiwanie na VAT przy produkcji taniego wina) prokuratura oskarżyła dotychczas 126 osób. W 17 sprawach sądy skazały 71 oskarżonych.

- Warczyk i Grzesik stworzyli dwie konkurencyjne grupy przestępcze. W 1999 r. Warczyk postanowił pozbyć się przeciwnika - opowiadają policjanci. - Robert R. zaoferował, że wyrok wykona za darmo. Warczyk dostarczył mu broń i amunicję. Kiedy wywiązał się z drogiego zlecenia, zainkasował 40 tys. dolarów.

**2001/11/22, Marcin Stelmasiak; Gazeta Łódzka nr 273, s. 1**

### **Mordercy z mafii. Zdjęcie z policyjnej kamery: moment odkopania ciała ukraińskiego zabójcy**

**Policja.** Wyjaśniony wątek zbrodni łódzkiej ośmiornicy. **Znaleziono ciało płatnego mordercy, który zastrzelił „Grubego Irka”.** Policja i prokuratura ustaliła zleceniodawców i wykonawców zabójstw, dokonywanych przez łódzką mafię

Osoby związane ze zbrodniami, dokonywanymi przez łódzką ośmiornicę, policja wyłapywała przez ostatnie 10 dni. Do aresztu trafiły 22 osoby, w tym poszukiwani jeszcze domniemani szefowie mafii: Marek **Warczyk** (o jego zatrzymaniu pisaliśmy tydzień temu) i Ireneusz S. ps. „Sisi”. To im oraz zatrzymanemu w grudniu 1999 r. Krzysztofowi Jędrzejczykowi ps. „Jędrzej” prokuratura postawiła zarzut kierowania zorganizowaną grupą przestępczą i zlecenia zabójstw.

Zdaniem prokuratury „**Jędrzej**” **kazał zamordować jednego z bossów łódzkiego półświatka - Ireneusza J. „Gruby Irek”** został zastrzelony przez snajpera w 1997 r. Zginął, gdy wychodził z kolacji wigilijnej, podczas której skłóceni szefowie łódzkiej ośmiornicy „zawarli pokój”.

- **Od dłuższego czasu wiedzieliśmy, że wykonawcą wyroku był ukraiński płatny morderca o pseudonimie „Pasza”** - opowiada Kazimierz Olejnik, prokurator apelacyjny w Łodzi. - Zналиśmy jego personalia. Podejrzewaliśmy też, kto mógł zlecić zbrodnię.

Po czterech latach zagadkę rozwiązano. Olejnik: - „**Pasza**” **zastrzelił „Grubego Irka” na polecenie „Jędrzeja”.** Dostał za to 10 tys. dolarów. 28 czerwca rozbiliśmy trzon łódzkiej ośmiornicy, zatrzymując kilku jej szefów. **Ci - już z aresztu - nakazali zlikwidowanie „Paszy”, który wiedział zbyt dużo o ich zbrodniczej działalności.** Zabójca został porwany i 2 lipca - po dwudniowych torturach - bestialsko zamordowany przez Marka Warczyka. Policja znalazła ciało ofiary zakopane w lesie pod Łowiczem.

Zdaniem prokuratury grupa miała na koncie jeszcze co najmniej trzy zbrodnie, m.in. zabójstwo tomaszowskiego „króla alkoholu”. Zleceniodawcą tego zabójstwa zdaniem prokuratury był **Warczyk**.

Olejnik: - Oprócz zabójstw grupa odpowiada za około 30 napadów i porwań biznesmenów dla okupu.

2002/04/23, Tomasz Patora; Gazeta Łódzka nr 95, s. 1

### **Zabójcza macka**

Czy znalezione w psiej budzie przy domu łódzkiego przedsiębiorcy pistolet rozwiąże zagadkę kilku głośnych zabójstw? Policjanci, którzy wczoraj dobijali łódzką „ośmiornicę”, mają taką nadzieję.

Policjanci z wydziału kryminalnego i dochodzeniowo-śledczego Komendy Wojewódzkiej Policji

zaatakowali zbrojne ramię tzw. łódzkiej ośmiornicy. Przy pomocy jednostek antyterrorystycznych zatrzymano wczoraj dziewięć osób.

Prokuratura Apelacyjna postawiła im zarzuty „udziału w związku przestępczym o charakterze zbrojnym”, a także zlecenia, organizowania i dokonywania zabójstw, porwań dla okupu, napadów rabunkowych, produkcji i przemytu amfetaminy oraz nielegalnego posiadania broni.

Jak się dowiedzieliśmy, policjanci planują kolejne zatrzymania. Oprócz tego zarzuty zostaną przedstawione osobom, które przebywają w więzieniach i aresztach w związku z popełnieniem innych przestępstw. Kilka z nich przywieziono wczoraj do Łodzi z zakładów karnych w innych województwach. - [Nazwałbym tę sprawę zamknięciem wątku kryminalnego „ośmiornicy”](#) - komentuje rzecznik komendy wojewódzkiej, podinspektor Jarosław Berger. W sumie ma nim być objętych ok. 30 osób.

Policja i prokuratura odmawiają szczegółowych informacji w tej sprawie, tłumacząc się dobrem śledztwa.

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że wśród zatrzymanych jest Tadeusz S., znany łódzki biznesmen, współwłaściciel jednej z restauracji amerykańskiej sieci. Podczas przeszukania domu przedsiębiorcy [w psiej budzie znaleziono nielegalnie posiadany pistolet nietypowego kalibru](#). Kalibru, którego kulami popełniono kilka niewyjaśnionych do tej pory morderstw. Trwają badania kryminalistyczne broni.

Zatrzymanych - jak ustaliliśmy - obciąża się m.in. zleceniem zabójstwa jednego z bossów łódzkiego półświatka - Ireneusza J. „Grubego Irka”. Został on zastrzelony przez snajpera w 1997 r. Zginął, gdy wychodził z kolacji wigilijnej w zgierskiej restauracji, podczas której skłóceniu szefowie łódzkiej „ośmiornicy” „zawarli pokój”. Prokuratura jest przekonana, że zabójstwa bezpośrednio dokonał „**Pasza**” - płatny ukraiński morderca, zlikwidowany później przez szefów gangu.

Wczoraj przez cały dzień trwały przesłuchania; do wieczora przygotowano już kilka wniosków do sądu o aresztowanie zatrzymanych. Na dziś policja i prokuratura zapowiadają w tej sprawie konferencję prasową.

#### **2002/04/24, Tomasz Patora, Gazeta Łódzka nr 96, s. 5**

##### **To nie krewetka. Prokuratura. Zabójcza macka - cd.**

Policjanci z wydziału kryminalnego i dochodzeniowo-śledczego komendy wojewódzkiej policji zatrzymali w tym tygodniu dziewięć kolejnych osób związanych z tzw. zbrojnym ramieniem łódzkiej ośmiornicy.

Prokuratura Apelacyjna postawiła im zarzuty „udziału w związku przestępczym o charakterze zbrojnym”, a także zlecenia, organizowania i dokonywania zabójstw (w sumie pięciu), porwań dla okupu, napadów rabunkowych, produkcji oraz przemytu amfetaminy oraz nielegalnego posiadania broni. Wśród zatrzymanych jest Tadeusz S., łódzki biznesmen, współwłaściciel jednej z restauracji znanej amerykańskiej sieci. Podczas przeszukania domu przedsiębiorcy w budzie jego rottweilerów znaleziono nielegalnie posiadany pistolet nietypowego kalibru (colt 5,6). Kalibru, którego kulami popełniono kilka niewyjaśnionych do tej pory morderstw. Trwają badania kryminalistyczne broni. Wszystkich zatrzymanych wczoraj aresztował łódzki sąd. Oprócz tego zarzuty kryminalne otrzymało kilkunastu członków ośmiornicy, którzy już siedzą w aresztach w związku z przestępstwami gospodarczymi łódzkiej mafii. W sumie w wątku kryminalnym zarzuty postawiono do tej pory 46 osobom, 13 dotyczy zabójstw.

- Dzisiejsze informacje dedykuję obrońcom członków łódzkiej mafii, którzy publicznie twierdzili, że łódzka ośmiornica to tak naprawdę krewetka - mówił na konferencji prasowej Kazimierz Olejnik, prokurator apelacyjny w Łodzi.

#### **2002/09/21-2002/09/22, Aneta Markowska, Gazeta Łódzka nr 221, s. 1**

##### **Ośmiornica!!!**

Wczoraj w południe sąd ogłosił, że pięciu oskarżonych stworzyło związek przestępczy, który wyłudzał, kradł i oszukiwał. Zapadły wyroki na szefów łódzkiej ośmiornicy

Punktualnie o godz. 12 do największej sali rozpraw łódzkiego sądu wprowadzono dziewięciu mężczyzn w kajdankach. Tadeusz M. ps. Tato był w dobrym humorze, ale zasłonił twarz kolorowym pismem. Później ani on, ani żaden z pozostałych 14 oskarżonych nie uśmiechali się.

Półtora roku temu przy pulpicie oskarżycielskim prokuratorzy odczytali 300-stronicowy akt oskarżenia. Zarzucali 16 oskarżonym, że założyli związek przestępczy, wyłudzili od cukrowni, fabryki obuwia,

towarzystw ubezpieczeniowych i osób prywatnych towary warte niemal 7 mln zł, oszukiwali też państwo na podatkach.

Potem był proces. Sąd, oskarżyciele i obrońcy musieli uporać się z 16 tys. stron akt, setkami wniosków, oświadczeń, wyjaśnień, zeznań. [Przez trzy miesiące o działaniu ośmiornicy opowiadał Marek B., skruszony gangster](#), świadek koronny. Przez pięć godzin prokurator wygłaszał mowę oskarżycielską. Przez dwie sąd ogłaszał wyrok.

„Uznaję za winnych popełnienia czynu opisanego w punkcie pierwszym aktu oskarżenia” - to zdanie przesądziło o istnieniu związku przestępczego. - Czy to krewetka, czy ośmiornica pozostawiam do oceny mediów - mówił sędzia Marek Chmiela.

Potem czytał kolejne nazwiska, zarzuty. Wszyscy winni. I wszyscy ukarani: [szefowie od 6 do 10 lat więzienia i grzywna. Pozostali oskarżeni dostają od sześciu lat do kary grzywny i ograniczenia wolności](#). Wszyscy muszą pokryć część ogromnych kosztów procesu (od 3 tys. do 20 tys. zł) i naprawić wyrządzoną szkodę.

Publiczność i oskarżeni przyjęli wyrok spokojnie. Żadnych lamentów, spokojne komentarze wymieniane z sąsiadami z ławki.

Sąd uzasadniając wyrok chwalił instytucję [świadka koronnego](#): - To nie jest kryształowy człowiek, ale w ocenie sądu stosowanie tej instytucji to wybór mniejszego zła. To bardzo dobre narzędzie do walki z przestępczością zorganizowaną - uzasadniał sędzia Marek Chmiela. - Teraz każda grupa przestępcza musi się liczyć z tym, że ma w swoich szeregach ewentualnego świadka koronnego - dodała sędzia Anna Wesołowska. Sąd podkreślił, że weryfikował zeznania świadka innymi dowodami. Odrzucił też zarzuty niektórych obrońców o rzekomych matactwach prokuratury, ukrywaniu dowodów. - To nie miało miejsca - powiedział Chmiela.

Wyrok nie jest prawomocny. Obrońcy już wczoraj zapowiadali apelację.

**Dla Gazety, Kazimierz Olejnik**, szef wydziału do zwalczania przestępczości zorganizowanej prokuratury apelacyjnej

To olbrzymi sukces i satysfakcja dla mnie i całego zespołu prokuratorów, nagroda za morderczy wysiłek i benedyktyńską pracę. To przełomowy wyrok, bo daje twierdzącą odpowiedź na pytanie, czy istnieje ośmiornica. Dowodzi też, że właściwie zastosowana instytucja świadka koronnego pozwala rozpracować grupę i pociągnąć do odpowiedzialności. Zamknęliśmy kolejny etap, ale ta sprawa jeszcze niczego nie kończy: te najpoważniejsze procesy ciągle jeszcze przed nami.

Ośmiornica

- wedle prokuratury - związek przestępczy dokonujący przestępstw gospodarczych i kryminalnych.

W grudniu 1997 r. od kul snajpera ginie Ireneusz J. „Gruby Irek” - po jego śmierci przywództwo w łódzkim półświatku obejmują Tadeusz M., Mariusz K. i Andrzej M.

29 czerwca 1999 r. aresztowano „Tatę” i 18 innych gangsterów.

Grudzień 1999 r. - w ręce policji wpada Krzysztof Jędrzejczak.

Czerwiec 2000 r. - kończy się pierwszy proces ośmiornicy.

Listopad 2001 r. - w ręce policji wpada Marek **Warczyk**, jeden z szefów zbrojnego ramienia ośmiornicy. Do dziś zatrzymano kilkaset osób: bezrobotnych, biznesmenów, lekarzy, urzędników.

Nadal poszukiwani są: Włodzimierz Grzesik ps. Bokser, Krzysztof Lutosławski ps. Śmieciarz, Krzysztof Jędrzejczak ps. Jędrzej (w maju uciekł z budynku sądu).

Przestępstwa ośmiornicy

Wątki gospodarcze:

- afera winiarska - zakładano firmy winiarskie na podstawione osoby, tzw. słupy. Firma działała kilkadziesiąt dni, sprzedawała wino i zniknęła nie płacąc podatków. W ciągu półtora roku skarb państwa stracił na tym ponad 300 mln zł
- gangsterzy zarabiali na zwrocie podatku VAT. Tworzyli szereg spółek na podstawione osoby. Firmy obracały towarami, ale jedynie na papierze. Przy każdej kolejnej transakcji zawyżano ich wartość. Ostatnia firma fałszowała dokumenty eksportowe. Za towar rzekomo wywieziony za granicę przestępcy odbierali VAT
- wyłudzenia towarów - bandyci brali od firm towar z odroczonym terminem płatności. Sprzedawali go i dzielili się zyskiem, ale nigdy za niego nie płacili dostawcom. Często gwarancją zapłaty były polisy ubezpieczeniowe, które gangsterzy zdobywali na podstawie sfalszowanych dokumentów. Potem oszukana firma ubezpieczeniowa, która „wystawiła” polisę, traciła miliony na wypłatę odszkodowania oszukanej fabryce.

Wątek kryminalny:

- zarzuty „udziału w związku przestępczym o charakterze zbrojnym”, a także zlecenia, organizowania i dokonywania zabójstw, porwań dla okupu, napadów rabunkowych, produkcji oraz przemytu amfetaminy oraz nielegalnego posiadania broni, m.in. zlecenie zabójstwa Nikodema S. ps. Nikoś - bossa trójmiejskiego świata przestępczego, zlecenie zabójstwa jednego z bossów łódzkiego półświatka - Ireneusza J. „Grubego Irka”.

#### **Wątek korupcyjny:**

- korumpowanie m.in. urzędników państwowych, strażników i lekarzy więziennych.

#### **Najważniejsi w tym procesie:**

Tadeusz M.

„Tato” ma 56 lat - Niewysoki, lekko szpakowaty, technik ekonomista, rencista trzeciej grupy ze świadczeniem 400 zł brutto. „Bez majątku” - czytamy w akcie oskarżenia. Mieszkał w apartamencie przy ul. Piotrkowskiej urządzonym antykami. Jeździł mercedesem 300 lub hondą acura.

Wyrok - 10 lat i 200 tys. zł grzywny.

Mariusz K.

- 49 lat, z zawodu technik analityk środków spożywczych, pracował u krawca w Piotrkowie Trybunalskim, zarabiał tysiąc złotych miesięcznie. Zamieszkiwał kilkuhektarową posiadłość wiejską, której wartość wyceniona się na 20 mln zł.

Wyrok - 10 lat i 200 tys. zł grzywny.

Andrzej M.

- 48 lat, ślusarz mechanik, zapalony kibic piłkarski.

Wyrok - 6 lat i 200 tys. zł grzywny.

Krzysztof Jędrzejczak

„Jędrzej” - prawa ręka „Taty” ma 37 lat. Z zawodu kucharz - garmażer. Zdaniem policji był szefem gwardii przybocznej „Taty”, odpowiadał też za mokrą robotę. Pośrednik w kontaktach szefów z resztą grupy. W maju tego roku uciekł z konwoju policyjnego w budynku łódzkiego sądu.

Wyrok - 10 lat i 200 tys. zł grzywny.

## **7. GRYPSERA**

### **2003-02-10, Bogusław Gomzar, Nie, nr 7.**

#### **Kutasem posmyrany. Po co ci angielski? Naucz się grypsery.**

Polityków i biznesmenów nikt nie zmusi do tego, żeby stali się skinami albo niedomytymi punkami z agrafkami w kłapach ani blokiersami w gaciach spuszczonej do kolan, ani metalami, ani harleyowcami, ani pobożnymi satanistami, dresiarzami lub szalikowcami. Jest wszakże jedna subkultura, z którą radzimy otrząsać się zawczasu. Pozornie surowa, ale w rzeczywistości najbardziej demokratyczna i łagodna ze wszystkich subkultur. Mówimy o tzw. subkulturze grypsujących. (To zewnętrzne, socjologiczne określenie).

Uczestnicy tej wielkiej, stale rosnącej wspólnoty mówią o niej po prostu **ludzie, git-ludzie** albo **grono**. Nietrudno trafić w jej szeregi. W naszym dzienniku cotygodniowym stale opisujemy przypadki zwykłych, spokojnych obywateli, dla których zetknięcie się z sędzią kończy się dłuższym lub krótszym pobytem po tamtej stronie krat. Coraz więcej przedstawicieli middle class, a nawet magnatów finansowych z listy najbogatszych staje się pensjonariuszami zakładów karnych. Patrząc na listę tymczasowo aresztowanych oraz skazanych biznesmenów można przyjąć, że pobyt w pierdłu jest dla nich niezbędnym etapem w karierze. Tylko od aresztanta zależy, czy etap ten minie w atmosferze dyskomfortu i poczucia poniżenia, czy też dumy i godności, jaką daje przynależność do grona.

Jeżeli już sędzia surowym głosem orzeknie areszt tymczasowy lub karę pozbawienia wolności, nie płacz i nie upadaj na duchu. Z chwilą przekroczenia progu pierdła masz szansę zakosztowania życiowej przygody.

\* \* \*

Całkiem prawdopodobne, że trafisz pod **szywną celę**, a więc do grypsujących. Między bajki włóż gazetowe opowieści o maltretowaniu nowych, o rzuconym na ziemię ręczniku, w który powinieneś wytrzeć nogi i tym podobne bzdury. Zapomnij o amerykańskich filmach, w których atletyczni Murzyni bzykają nowego, a on później mówi: "To boli tylko za pierwszym razem". Słynne schylenie się po mydło to mit, zresztą teraz wszyscy używają mydeł w płynie. Współwięźniowie powiedzą ci grzecznie "dzień dobry", wskażą pryczę, rzucają pytanie, czy chcesz przystąpić do grona ludzi, czyli grypsować. Na odpowiedź masz od kilku tygodni do pół roku. Nikt cię nie będzie przymuszał. Powinieneś jednak wiedzieć, że grypsowanie (**gitówa**) to najbardziej inteligentna forma egzystencji w kiciu. Swoją przygodę możesz przeżyć jako człowiek, czyli git, lub jako **frajer**. Ta druga ewentualność niesie ze sobą wiele ograniczeń.

\* \* \*

Jeśli decydujesz się grypsować, ziomale spod celi **przewiną bajerę**, czyli wtajemniczą cię w zasady, które są stałe i niezmiennie. Przede wszystkim ogół grypsujących (czyli ludzi) obowiązuje daleko idąca solidarność wobec członków wspólnoty. Tak jak w pierwotnej komunie, muszą dzielić się wszystkim – od czekolady po ostatnią szlugę – z tymi, którzy mają mniej. Nie istnieje żadne wodzostwo. Wszystkie decyzje dotyczące grona zapadają kolegialnie. Gitowcy **rozkminiają**, czyli rozważają wszystkie okoliczności. Nawet jeden głos sprzeciwu powoduje, że podjęta decyzja nie nabiera mocy. Jeśli sprawa wymaga zasięgnięcia opinii ludzi z innego ZK lub nawet kilku pierdli, robi się **rozpiskę**. Po pewnym czasie przychodzi odpowiedź na wysłane grypsy i wszystko jest jasne.

Jeśli garyjesz pod szywną celą, musisz szanować wrażliwość ziomków, co oznacza, że **pucujesz się** do wszystkiego (informujesz o nadchodzących czynnościach fizjologicznych). Kibel zawsze musi mieć zamknięty **dekiel**. Gdy chwyta cię sranie, pucujesz: **nie jeść, nie pić** (ewentualnie **nie szamać**) – **na ostro!** Gdy po prostu chcesz puścić bąka, rzucasz: **nie jeść, nie pić – pula**. Jeśli poczujesz potrzebę masturbacji, czyli zwalenia konia, po prostu zapucuj: **nie jeść, nie pić – na wesoło!** Przy każdym opuszczeniu dekła należy rzucić hasło – **plomba!** Nikt poważny nie je przy otwartym kiblu. Gdy zechcesz poprosić kumpli o chwilę ciszy, wołasz **ciach bajera!** Musisz też pamiętać, że obowiązuje cię podawanie ręki (**kopsanie wity**) wszystkim gitom, jak również wspólne spożywanie posiłków w stołówce. Nie możesz kopsnąć wity niegrypsującym ani **uderzać z nimi do blatu**, czyli siadać do stołu.

\* \* \*

Kiedy już zasmakujesz w więziennym życiu i poczujesz odrobinę luksusu, jaki daje spokojna egzystencja, niezakłócona kłótnią ze współnikiem, małżeńską sprzeczką lub niespodziewanym najazdem teściowej, może się zdarzyć wpadka. Wystarczy, że wywołasz nawet małą zadymę, to grono przywoła cię do porządku. Następuje wtedy **wołanie do wora**. Decyzja o twoim losie podejmowana jest kolegialnie. Głos zwykłego leszcza spod budki z piwem ma taką samą wagę jak bossa wielkiego gangu. Jeśli zakablowałeś współsprawców czynu przestępczego, za który ponosisz karę (**zeczawałeś kulawo**), oskarżą cię, że jesteś konfidentem. Możesz się tłumaczyć – grono spokojnie cię wysłucha. Gdy ziomale uznają, że potrzebne są dowody, twoja sprawa **idzie na bufet** (czeka na wyjaśnienie). Gdy zachodzi konieczność, czeka się na **flepy**, czyli na akta sprawy. Zapewniamy, że papiery wcześniej czy później trafią do właściwych rąk, choćby były tajne łamane przez poufne. Jeśli, bracie, kłamałeś, to przykro nam mówić, ale marny twój los. Trafiasz na **orkę**, czyli konkretny wpierdol. Może ci się to przydarzyć na spacerniaku, w siłowni, pod celą, gdy kimasz lub w łaźni. W tym ostatnim wypadku, jeśli mocno przeskrobałeś, gity mogą cię **zapiąć**; mówiąc inaczej – wybykać w dupę. Akt ten nie ma podtekstu seksualnego, ale rytualno-prewencyjny.

Gdyby jednak zdarzyło się, że zostałeś pomówiony, wszystkie restrykcje dotyczą tego, który oczernił ciebie. Jest to sprawiedliwość rychła, bezpośrednia i solidniejsza niż w trybunale w Strasburgu. Pamiętaj! Niepisane prawo pierdła daje ci szansę **stanięcia na solo**, czyli indywidualnego pojedynku z pomawiającym cię osobnikiem. Ten swoisty sąd boży nie może jednak odbywać się w obecności niegitów. Bardziej honorowo jest podpaść klawiszom, niż przyznać się do bójki. Funkcjonariusze służby więziennej mogą cię nawet **wziąć na dźwięki** (zamknąć w dźwiękoszczelnej celi i spuścić

łomot), ale ty nie puszczasz pary z gęby, czyli **bierzesz sprawę na klatę**. Zyskujesz szacunek i podziw.

\* \* \*

Oczywiście, z jakichś względów możesz nie przystąpić do społeczności grypsujących. **Walisz na klatę** (stukasz w drzwi celi), prosisz o rozmowę z wychowawcą, po której najczęściej wyjeżdżasz spod sztywnej celi. Możesz trafić do konfidentów (**na porodówkę**) lub do podobnych tobie frajerów. Poniżej frajera jest tylko **cwel**, czyli osobnik **przestrzelony** za nader niewłaściwe zachowanie. Przestrzelenie nie jest równoznaczne z zapięciem, wystarczy, że w łaźni lub w innym miejscu człowiek dotknie frajera gołym kutasem. Należy więc uważać podczas zbiorowej kąpieli, żeby przypadkiem kogoś nie urazić. Jeśli ktoś wywołuje cię do wysoko umieszczonego w celi okna na głośną rozmowę, nie odmawiaj. Gdy gadasz przez okno mówi się, że **wybijasz się na lipo**. Gdybyś odmówił, znaczy to, że masz coś do ukrycia. Wysyłając gryps, koniecznie dopisz na końcu **z P. i S. (z poważaniem i szacunkiem)**, bo tak powinni traktować się ludzie. Gdy wreszcie opuścisz więzienne mury, będziesz już wiedział, że **wolność kicioruje wszystko**, co oznacza, że odtąd nie obowiązuje cię surowy kodeks gitów, ale w dobrym tonie jest pamiętać, iż **nie powinno się sprzedawać i dupy dawać**, czyli ujawniać poufnych informacji i przestawać z konfidentami.

\* \* \*

Wyobraźmy sobie, że wiosną tego roku dochodzi w kraju do rozruchów, np. z powodu nędzy i bezrobocia. Prezydent ogłasza stan wojenny, rozwiązuje parlament i rząd. Na czele Rady Ocalenia Narodowego staje Andrzej Lepper. Jego pierwsza decyzja to umieszczenie w pierdlu osób publicznych, których nazwiska są związane z największymi aferami ostatniego czasu. Pod celę trafiają więc m.in. Rywin, Miller i Michnik. Ten pierwszy ma zapewniony szacunek grypsujących, ponieważ odmówił składania zeznań w prokuraturze, bierze więc wszystko na klatę. Nie pucuje przy tym Millera, który **jest odbijany** (tzn. nikt go wprost nie pomawia), ale Miller **kulawi bajere**, ponieważ niejasno się tłumaczy. W najgorszej sytuacji jest Michnik, legenda podziemia, garujący w czasach grypsery. Chcieliśmy się dowiedzieć, czy grypsował w tamtych latach, ale zarówno w "Wyborczej", jak też w Agorze odmówiono proste pytanie. Michnik, który nagrywał wybranym przez siebie czasie ujawnił to i do prokuratury, pod celę będzie uważany za nie ma szans na wygodną egzystencję kopsnie mu wity, nie da szlugi, nie mówiąc Juan życia politycznego Pomroczonej musi w łaźni jakiś ziomek rytualnie posmyra go społeczeństwa znacznie obniży rangę tego autorytetu moralnego III RP. Pozostanie mu kiciorem, czyli wzięć wszystko na siebie. Będzie miał wtedy szlugi, czekoladę i mokre widzenia.



złotego okresu naczelnicy "Wyborczej" redakcji "Gazety nam odpowiedzi na to Rywina, a później w pobiegł z rewelacjami konfidenta. W pierdlu gitowca. Nikt nie o czekoladzie. Don się też liczyć z tym, że kutasem, co w oczach drugiego po Wojtyle jedyna szansa: zostać

## 8. BUNT WIĘŹNIÓW W 1989 ROKU

**2002/10/25, Adam Zadworny Gazeta na Pomorzu nr 250, str. 6**

**Bunt więźniów w grudniu 1989 r.**

Śladem szczecińskich historii niezwykłychPo wysłuchaniu w radiu porannych wiadomości „Orzech” poszedł do naczelnika więzienia i spokojnie powiedział: „Za pięć minut spalimy panu ten kryminał” Przed trzynastu laty, w mroźny grudniowy dzień przed bramą więzienia w Nowogardzie spotkało się dwóch zmęczonych mężczyzn. Porozmawiali chwilę i poszli każdy w swoją stronę.

Pamiętam, jak pierwszy z nich dwa lata później szedł sądowym korytarzem: bardzo chudy, niepozorny, w okularach. Jako szczególnie niebezpieczny miał specjalną asystę. To on stał na czele jednego z największych buntów w historii polskiego więziennictwa.

Ten drugi bunt gasił. Później został najważniejszym gliną w Polsce.

Ten pierwszy spadł na samo dno więziennej hierarchii i popełnił samobójstwo.

### **Udawali, że nas pilnują**

Latem 1989 r., kiedy PRL stawała się Rzeczpospolitą, w zakładach karnych było niespokojnie - więźniowie też chcieli ugrać coś dla siebie na transformacji ustrojowej.

Osadzeni w Zakładzie Karnym w Nowogardzie domagali się poprawy warunków pracy i podwyżek. Dostali. Kiedy ich kolejne postulaty socjalne zostały spełnione, zażądali weryfikacji wyroków i amnestii. Rozzuchwaleni pierwszymi sukcesami, między sierpniem a październikiem 1989 r. wiecowali, usuwali funkcjonariuszy służby więziennej z oddziałów, okupowali budynki i wchodzili na dachy. Klawisze niepewni jutra w zmieniającej się z dnia na dzień rzeczywistości pozostawali bierni.

W Nowogardzie powstał 47-osobowy Komitet Protestacyjny Skazanych, który de facto przejął władzę w więzieniu.

- Doszło do tego, że zgodę na przewiezienie złodzieja na rozprawę do sądu w Szczecinie musiał wydać komitet protestacyjny - wspomina były pracownik służby więziennej. - Grypsery zobaczyli w Sejmie ludzi, którzy jeszcze niedawno siedzieli - Kuronia, Moczulskiego, i pomyśleli: Teraz to na pewno będzie amnestia. Byli tej amnestii cholernie pewni.

Dwa lata później na głośnym procesie jeden ze świadków-więźniów opisał tę sytuację tak: „My udawaliśmy, że siedzimy. Klawisze udawali, że nas pilnują”.

### **Baniak do góry, Bóg z nami**

W 28 tomach sądowych akt sprawy nowogardzkiego buntu jest gryps zaczynający się od słów: „Cześć przyjacielu! W grudniu po jedenastu latach siedzenia miałem wyjść na wolkę, ale znów mnie aresztowali. Zarzucają mi, że jako przewodniczący komitetu protestacyjnego kierowałem buntem i podpaleniem więzienia”.

I dalej: „Obciąża nas taki T. ze Szczecina. On powinien zdechnąć do sprawy jak wielu innych. Ja mam ich cały wykaz. Żadnemu nie ujdzie na sucho, bądźcie pewni”. Ten list, który nigdy nie trafił do adresata, kończył się słowami: „Baniak do góry! Bóg z nami! Optymistycznie patrz w przyszłość! Serwus - Orzech”.

„Orzech” to Zbigniew O. urodzony w 1955 r. w Darłowie. Tam kończył technikum. O takich jak on mówią „dożywotka z przerwami” - złodziej, który wiecznie wpada w tarapaty i trafia do więzienia. Jemu podobni w latach 80. nawet za kradzież roweru dostawali kilka lat więzienia. Zawdzięczali to niezwykle restrykcyjnej „ustawie majowej” z 1985 r. wprowadzonej przez komunistyczne władze.

- Ta ustawa przewidywała m.in., że każdy, kto dopuścił się przestępstwa w warunkach recydywy, będzie automatycznie tymczasowo aresztowany - wspomina prokurator Anna Gawłowska-Rynkiewicz z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. - Z czasów, kiedy byłam jeszcze aplikantką, pamiętam sprawę mężczyzny aresztowanego za kradzież kury. Takie było prawo.

„Orzech”, inteligentny, hardy wyrokowiec o cechach przywódcy, po drugiej stronie muru zdobył pozycję króla. Jego słowo rozstrzygało spory, decydowało, czy ktoś jest człowiekiem, czy frajerem, czy trafi do więziennej elity, czy na samo dno przestępczej hierarchii.

### **Jak „Orzech” jechał negocjować**

W sierpniu 1989 r. „Orzech” stanął na czele Komitetu Protestacyjnego Skazanych i rozmawiał z parlamentarzystami z „Solidarności”, a później z władzami.

Kiedy 16 listopada 1989 r. Sejm przyjął ustawę amnestyjną pomijającą recydywistów, w więzieniach północno-zachodniej Polski zawrzało. Naczelnicy zakładów karnych bali się rozlewu krwi. W takiej atmosferze 18 listopada 1989 r. „Orzech” wraz z dwoma zastępcami (jeden z nich odsiadywał karę 15 lat więzienia za zabójstwo matki) suką Straży Więziennej pojechał na rozmowy z wiceministrem sprawiedliwości do Warszawy. Po drodze więźniowie w asyście strażników zatrzymali się w przydrożnej restauracji. Tam „Orzech” wymusił podanie wódki. Więźniowie upili się i zażądali zmiany kursu - przed rozmowami z władzą chcieli wpaść do znajomych pod Warszawą i trochę pogaworzyć. Klawisze odmówili, więc więźniowie zdemolowali więźniarkę.

Wiceminister Aleksander Bentkowski z przestępcami negocjować nie chciał. „Orzech” o zmianach w ustawie amnestyjnej rozmawiał m.in. z nieżyjącym już mecenasem Edwardem Wende, ówczesnie senatorem z listy OKP. Prawdopodobnie wtedy „Orzech” usłyszał, że na zmiany te szanse są bardzo małe. Po powrocie do więzienia powiedział swoim ludziom, że z Nowogardu nie pozostanie kamień na kamieniu.

### **Idziemy na bramę!**

7 grudnia 1989 r. Sejm RP miał zdecydować o ostatecznym kształcie ustawy amnestyjnej. W związku z tym naczelnicy zachodniopomorskich zakładów karnych zaczęli przygotowywać się do

odparcia czynnych wystąpień zbuntowanych więźniów. Ściągnięto posiłki, rozdano wyrzutnie gazu, podzielono klawiszy na grupy obronne.

Rano 7 grudnia więźniów nie wypuszczono z cel, aby uniemożliwić im obejrzenie w świetlicy transmisji z obrad Sejmu. Ci jednak kontrolowali na bieżąco sytuację, słuchając pod celami swoich prywatnych odbiorników radiowych. Kiedy stało się jasne, że recydywiści z amnestii nie skorzystają, „Orzech” zażądał rozmowy z naczelnikiem. Podczas tego spotkania kategorycznie domagał się zgody na zebranie w świetlicy. W razie odmowy groził wysadzeniem w powietrze więziennej kotłowni obsługiwanej przez więźniów.

Naczelnik nowogardzkiego więzienia Stanisław Grzywacz zgodził się na zebranie w świetlicy, ale jednocześnie nakazał usunąć więźniów z kotłowni. Zastąpił ich funkcjonariuszami SW.

- Idziemy na bramę! - krzyczeli starzy wyrokowcy podczas zebrania. - Pojedziemy z nimi po całosci!

40 procent członków komitetu protestacyjnego było za czynnym buntem, pozostali za biernym oporem. „Orzech” powiedział, że jako przewodniczący jest za biernym oporem, ale prywatnie poszedłby na bramę. Koniec końców zdecydowali: pozostajemy w celach, nie wychodzimy ani na spacerki, ani do łaźni. Walimy miskami w kraty co godzinę.

Tak też się stało. Sytuacja w nowogardzkim więzieniu była z godziny na godzinę coraz bardziej napięta.

Ponieważ więźniowie zatrudnieni w kuchni też nie opuścili cel, 8 grudnia rano do nowogardzkiego więzienia ściągnięto żołnierzy osadzonych za drobne przewinienia w areszcie wojskowym w Płotach. Mieli przygotować śniadanie. Po godz. 9 z porannych wiadomości w radiu więźniowie dowiedzieli się o otwartych buntach, jakie wybuchły w więzieniach w Goleniowie i Czarnem. W Goleniowie w podpalonym pawilonie spłonął więzień podejrzewany o współpracę z klawiszami. W Czarnem padli zabici i ranni, kiedy straż otworzyła ogień do więźniów szturmujących bramę.

„Orzech” zażądał natychmiastowego spotkania z naczelnikiem. W czasie rozmowy spokojnie powiedział: - Za pięć minut spalimy panu ten kryminal.

Jedziemy do dołu!

Pewne jest tylko tyle, że „Orzech”, wracając do celi, wybił krzesłem szybę w oknie na dziedziniec i krzyknął: - Jedziemy do dołu!

Podczas późniejszego procesu uznano to za hasło do otwartego buntu.

Jego początek inaczej opisują więźniowie, a inaczej strażnicy.

Ryszard M., więzień: - Nie byłem w komitecie protestacyjnym. Rano dowiedziałem się o ofiarach w Czarnem. Były krzyki i walenie w kraty. Wtedy funkcjonariusze wkroczyli na oddział. Widziałem skazanych w oknach, krzyczeli, że są bici, wołali o pomoc. Ludzie zaczęli wyłamywać drzwi w celach. Trudno się było w tym wszystkim połapać. Panowała kompletna anarchia.

Jan K., strażnik: - Miałem wtedy służbę na wieżycy w pobliżu pawilonu IV, gdzie siedział „Orzech”. O godz. 9.25 więźniowie zaczęli znowu tłuc w kraty - dowiedzieli się o buntach w Goleniowie i Czarnem. Później uwolnili się z cel. Strzelaliśmy z wyrzutni gazu, aby uniemożliwić im przemieszczanie się pomiędzy pawilonami. Widziałem, jak rzucają na dach zapalone puszkę z pastą do polerowania podłogi. Przyjechała straż, ale nie mogli gasić, bo więźniowie rzucali kamieniami.

Całe więzienie w Nowogardzie ogarnęła kompletna anarchia. Klawisze w popłochu opuszczali pawilony, zamykając za sobą kraty i dodatkowo zabezpieczając je łańcuchami. Według wielu relacji buntem kierował „Orzech”. W jego pawilonie IV doszło do najcięższych starć z klawiszami, którzy użyli pałek, gazów i wody. To „Orzech” - zdaniem wielu świadków - wydał rozkaz puszczenia pawilonów z dymem i kierował ewakuacją ludzi z pawilonu IV. Jednocześnie dbał o chorych i starszych więźniów, których nakazał przetransportować do pawilonu gospodarczego. Więźniowie przedostali się na dachy i stamtąd rzucali w klawiszy cegłami z rozbieranych kominów. Walki trwały do późna w nocy.

### **Stańczyk zapobiegł rozlewowi krwi**

9 grudnia podczas kolejnego dnia walk (strażnicy strzelali pojemnikami z gazem i racami, skazani ciskali cegłami i płonącymi szmacianymi kulami) na rozkaz „Orzecha” więźniowie przedarli się do kantyny. Zabrali tysiąc słoików gulaszu i karton czekolady.

W nocy niektórzy więźniowie pełniący warty w bramach pawilonów opanowanych przez nich uciekli, rezygnując z udziału w buncie. Dlatego później do każdej warty „Orzech” dokooptował jednego zaufanego recydywistę.

Następnego dnia pod bramą nowogardzkiego więzienia pojawiły się oddziały uzbrojonych po zęby zomowców. Działaniami milicji kierował Jerzy Stańczyk, późniejszy komendant wojewódzkiej policji w Szczecinie i komendant główny.

Rozmowę Stańczyka z „Orzechem” zarejestrowała z oddali kamera szczecińskiej telewizji. Spotkali się przy bramie. Przywitali się. Stańczyk wskazał na szpalery zomowców pod bronią. „Orzech” pokiwał głową i poszedł do swoich. Dziś wiadomo, że Stańczyk przedstawił więźniom ultimatum: albo się poddadzą bez żadnych warunków, albo milicja szturmem zdobędzie więzienie. Obiecał im dobre

traktowanie.

Jedną z dwóch osób, którym udało się wejść do zbuntowanego więzienia, był Jerzy Undro, fotoreporter CAF-u.

- Pamiętam mroż i karabin maszynowy, jaki zobaczyliśmy w oknie budynku, który nie był opanowany przez więźniów - wspomina Undro. - Stańczyk przekonał „Orzecha”, żeby wpuścili do więzienia strażaków. Ci wielką piłą mechaniczną przecięli zaspawane przez więźniów drzwi do pawilonu, w którym siedzieli. Ogrzewali się tam przy ogniskach, parzyli czaj. Stańczyk okazał się świetnym negocjatorem - to on zapobiegł rozlewowi krwi. Po rozmowie z nim „Orzech” zgodził się wpuścić nas do środka. Trochę dziwnie się czułem, wchodząc do pawilonu opanowanego przez zdesperowanych przestępców. Więźniowie byli jednak spokojni. Zmęczeni trzydniowym protestem poddali się. Rozwieziono ich do innych zakładów karnych. Wielu z nich, podobnie jak uczestnicy buntów w Goleniowie i Czarnem, przechodziło przez „ścieżki zdrowia”. Bicie buntowników było na porządku dziennym.

### **To był słuszny protest**

Podczas głównego procesu w sprawie buntu w Nowogardzie na ławie oskarżonych zasiadł Zbigniew O. „Orzech” i jego dwaj zastępcy: Mirosław T. (w czasie buntu miał 29 lat, bez zawodu, zabił własną matkę) i Zdzisław P. (31 lat, kierowca, 12 lat więzienia za kradzieże i rozboje).

„Orzechowi” zarzucono, iż „sprowadził pożar pawilonów wraz ze szpitalem więziennym, (...) a także kierował akcją totalnego zniszczenia”. Straty oszacowano wtedy na 13,6 mld starych zł. Na jego zastępcach ciążyły podobne zarzuty.

- To był słuszny protest wywołany trudną sytuacją bytową i niesprawiedliwością komunistycznego ustawodawstwa - mówił podczas głośnego procesu „Orzech”, wyraźnie zadowolony z obecności kamer.

Przekonywał też, że pożar wywołali strażnicy, strzelając raketami.

Sąd przesłuchał przeszło stu świadków. Ci grypsujący kryli „Orzecha”, pomniejszając jego rolę w buncie. Inni twierdzili, że niczego nie pamiętają.

Świadek Ryszard Sz. mówił w sądzie: - Nie chciałbym zeznawać, bo się boję. Grożono mi kilka razy na mieście. Nie podam nazwisk tych osób, bo byłbym jeszcze bardziej zagrożony.

Po przechwyceniu jednego z grypsów „Orzecha” naczelnik więzienia w Stargardzie zawiadomił prokuraturę o realnym zagrożeniu życia jednego ze świadków. Sytuacja stała się jeszcze bardziej dramatyczna, kiedy w przejściowej celi w sądzie (tam przetrzymywani są więźniowie dowożeni na rozprawy) odkryto listę opatrzoną tytułem „K...y, które zaprzedały bunt w Nowogardzie”. Było na niej 59 nazwisk świadków składających zeznania obciążające przywódców rebelii.

W takiej atmosferze, kiedy na jednej z rozpraw na ławie dla publiczności pojawił się przyjaciel „Orzecha” (przyniósł mu papierosy i herbatę), sędzia kazał mu opuścić budynek sądu i zabronił przychodzić tam bez wezwania.

### **W kuchni pracują sami frajerzy**

22 listopada 1991 r. zapadł wyrok. Sąd uznał winę „Orzecha” za bezsporną i skazał go na siedem lat więzienia i grzywnę w wysokości 7 mln starych zł. Mirosław T. dostał pięć lat, a Zdzisław P. cztery.

27 października 1992 r. sąd apelacyjny utrzymał ten wyrok.

Jednak zanim do tego doszło, 6 października 1992 r. „Orzech” wywołał kolejny bunt. Naczelnik aresztu śledczego w Szczecinie napisał do prokuratury: „Po występie kabaretu doprowadził do zbiorowej odmowy opuszczenia świetlicy przez osadzonych. Ponadto informuję, że przez cały czas odbywania kary dał się poznać jako osobnik szczególnie niebezpieczny”.

Odbywając karę, „Orzech” nadal kierował podskórnym życiem zakładów karnych. W jednym z grypsów przechwyconych w tym okresie pisał: „Ludzie! Są sprawy, którymi niezwłocznie należy się zająć, i dlatego chcę się z wami podzielić swoimi spostrzeżeniami. Od kilku tygodni w kuchni są zatrudnieni sami frajerzy i jakoś nikt nie pomyślał, aby ten stan rzeczy zmienić! Ponadto od 16 bm. widzenia dla śledczych [tymczasowo aresztowanych - przyp. az] mają się odbywać przez telefony. (...) Dopóki wy sami nie podejmiecie działań w celu rozwiązania naszych najżywotniejszych spraw, dopóty nie macie prawa liczyć, że ktoś to rozwiąże za was! Gdyby chodziło tylko o mnie, to te k...y dla świętego spokoju są w stanie dać mi widzenia we własnej celi i sprowadzić mi prywatnego kucharza, lecz chyba nie w tym rzecz. (...) Jeżeli chodzi o widzenia przez telefon, to w żadnym wypadku nie należy dopuścić, aby do takich doszło. Nikt z ludzi w takich warunkach nie może takiego widzenia odbyć. Trzeba robić o to awantury, a nawet wbijać te zasrane telefony w beton! Być może będzie to dla Was ciężka próba, lecz od niej zależeć będzie jutro nas wszystkich. Do zwycięstwa - tak nam dopomóż Bóg!”.

W pierwszej połowie lat 90. w sądach odbyło się blisko dziesięć procesów przeciwko więźniom uczestniczącym w buntach (Nowogard, Goleniów, Czarne) i strażnikom odpowiedzialnym za organizację „ścieżek zdrowia”. Więźniowie byli skazywani na wyroki dwóch-czterech lat więzienia.

### **Strażnicy dostali kary w zawieszeniu.**

Jedna z tych spraw - chodzi o sześciu uczestników buntu w Nowogardzie oskarżonych 29 czerwca 1991 r. - toczy się przed szczecińskim sądem do dziś. Wciąż nie widać jej końca.

### **Nie ma o kim gadać?**

„Orzech” w połowie lat 90. zaczął wychodzić na przepustki. W szczecińskim półświatku był traktowany z szacunkiem, szła za nim legenda przywódcy buntu.

- Zawsze jak wychodził, to chciał forsy - wspomina człowiek ze szczecińskiego półświatka. - Nie zamierzał jej sam zarabiać. Uważał, że po prostu mu się należy, bo siedzi za walkę o prawa innych. Po jakimś czasie mieliśmy tego szczerze dość.

Przed trzema laty po więzieniach rozeszła się plotka, która wywołała w środowisku grypsery prawdziwą burzę: „Orzech” jest pedalem!

Homoseksualiści, podobnie jak np. gwałciciele i pedofile, w środowisku więziennym są na samym dnie przestępczej hierarchii. Takich można poniżać, bić, w najdrastyczniejszych przypadkach - zgwałcić. Wielu nie wierzyło, że „Orzech” - „człowiek”, git, twardziel, charakterniak, przywódca legendarnego buntu - jest gejem.

Pewnego dnia na spacerunku zapytali go o to wprost. „Orzech” wyszedł na środek i potwierdził, że to prawda. Tym samym skoczył z najwyższego szczebla więziennej drabiny do piekła.

Kilka dni później powiesił się we własnej celi.

Zapytałem o „Orzecha” pewnego starego złodzieja. Spuścił wzrok, strzyknął śliną i rzekł: - Nie ma o kim gadać.